



MIŁOŚĆ, KTÓREJ  
NIE MOŻNA UŚMIERCIĆ  
NIEBEZPIECZEŃSTWO, KTÓREGO  
NIE MOŻNA ZLEKCEWAŻYĆ

# Bratnie dusze

ELIZABETH CHANDLER

Wydawnictwo Dolnośląskie

Chandler Elizabeth

Pocałunek anioła 03

Bratnie dusze

Ivy, z wysoko podniesionym czołem i burzą odrzuconych do tyłu kręconych blond włosów, zamknęła drzwi gabinetu szkolnego psychologa i ruszyła korytarzem. Kiedy podchodziła do swojej szafki, kilku chłopców z drużyny pływackiej odwróciło się, żeby na nią zerknąć. Ivy zmusiła się, by odwzajemnić ich spojrzenia i wyglądać na pewną siebie. Spodnie i top, które miała na sobie pierwszego dnia nowego roku szkolnego, zostały wybrane przez Suzanne, jej najdawniejszą przyjaciółkę oraz eksperta w dziedzinie mody. Wielka szkoda, że Suzanne nie dobrała też pasującej do stroju torby do założenia na głowę, pomyślała Ivy. Przeszła obok tablicy ogłoszeń najstarszej klasy. Ludzie szeptali. Wskazywali sobie Ivy, nieznacznie kiwając głowami. Powinna była się tego spodziewać.

Wskazywano by palcami każdą wybrankę serca Tristana Carruthersa. Szeptano by o każdej, która towarzyszyła Tristanowi w noc, kiedy zginął. I oczywiście wskazywano by palcami, obmawiano i obserwowano by bardzo, bardzo uważnie każdą, która próbowałaby się zabić, nie potrafiąc uporać się z jego śmiercią. Tak właśnie wszyscy mówili o Ivy - że zrozpaczona wzięła jakieś pigułki, a potem próbowała rzucić się pod pociąg.

Pamiętała tylko rozpacz, długie lato po wypadku samochodowym i koszmarne sny z jeleniem roztrzaskującym przednią szybę. Trzy tygodnie temu miała kolejny zły sen i obudziła się z krzykiem. Z tamtej nocy potrafiła sobie przypomnieć jedynie fakt, że pocieszał ją jej przybrany brat, Gregory, a później zasnęła, spoglądając na zdjęcie Tristana. To zdjęcie - jej ulubiona fotografia Tristana, na której był ubrany w starą szkolną kurtkę i bejsbolową czapkę założoną tyłem naprzód - teraz ją prześladowało. I to jeszcze zanim usłyszała niezwykłą relację swego młodszego braciszka o wydarzeniach tamtej nocy.

Opowieść Philipa o ratującym ją aniele nie przekonała rodziny ani policji, że to nie była próba samobójcza. I jak Ivy mogła zaprzeczać, że zażyła narkotyk, którego obecność wykazały wykonane w szpitalu badania krwi? Jak mogła podważać złożone na policji oświadczenie maszynisty, że nie byłby w stanie w porę zatrzymać pociągu?

- Tchórz, tchórz, tchórz. - Cichy, drżący głos przerwał Ivy rozmyślenia. - Kto chce zagrać w cykora?

Ktoś wołał do niej z zacienionego zakamarka pod schodami. Ivy wiedziała, że to najlepszy przyjaciel Gregory ego, Eric Ghent. Nie zatrzymała się.

- Tchórz, tchórz, tchórz...

Kiedy nie zareagowała, wynurzył się z ciemnej klatki schodowej; wyglądał jak szkielet, który w panice uciekł z grobu. Cienkie blond włosy opadały strąkami na jego wysokie czoło, a oczy wyglądały jak bladoniebieskie marmurowe kulki

w kościstych oczodołach. Ivy nie widziała Erica od trzech tygodni. Podejrzewała, że Gregory trzymał swojego dokuczliwego przyjaciela z dala od niej. Jednak teraz Erie podszedł na tyle prędko, że zastąpił jej drogę.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś? - zapytał. - Strach cię obleciał? Dlaczego nie dokończyłaś dzieła i się nie zabiłaś?

- Rozczarowany? - odpowiedziała pytaniem Ivy.

- Tchórz, tchórz, tchórz - zadrwił z niej cicho.

- Erie, zostaw mnie w spokoju. Ivy przyspieszyła kroku.

- Och, och. Jeszcze nie teraz. - Chwycił ją za nadgarstek; chude palce mocno zacisnęły się wokół jej przegubu. - Teraz nie możesz mnie spławić, Ivy. Ty i ja mamy ze sobą za dużo wspólnego.

- Nie mamy ze sobą nic wspólnego - odparła, wyrywając rękę z jego uścisku.

- Gregory - zaczął, wysuwając jeden palec. - Prochy.

- Odliczył na palcach drugi punkt. - I oboje jesteście mistrzami w grze w cykora. - Chwycił się za trzeci palec i pokiwał nim.

- Teraz jesteście kumplami.

Ivy nadal szła spokojnym krokiem, chociaż miała ochotę pobiec. Erie podskakiwał obok niej.

- Powiedz swojemu dobremu kumplowi - ciągnął - co ci kazało to zrobić? Co myślałaś, kiedy widziałaś, jak ten pociąg pędzi na ciebie po torach? Kręciło cię to? Jak to było?

Ivy czuła odrazę, słysząc jego pytania. Wydawało się niemożliwe, by ktoś sądził, że mogłaby celowo rzucić się pod pociąg.

Straciła Tristana, ale nadal byli w jej życiu ludzie, na których bardzo jej zależało - Philip, matka, Suzanne i Beth, a także Gregory, który chronił ją i pocieszał po śmierci Tristana. Gregory sam wiele przeszedł, gdy jego matka popełniła samobójstwo na miesiąc przed tym, jak zginął Tristan. Ivy widziała jego ból i złość wywołane tą śmiercią i nie mieściło jej się w głowie, że sama mogłaby próbować się zabić.

A jednak wszyscy mówili, że próbowała. Gregory tak im powiedział.

- Ile razy mam ci to powtarzać? Erie, nie pamiętam, co się wydarzyło tamtej nocy. Nie pamiętam.

- Ale sobie przypomnisz - zaśmiał się pod nosem. - Prędzej czy później sobie przypomnisz.

Po tych słowach odsunął się od niej i zawrócił, niczym pies stróżujący, który dotarł do granicy swojego terytorium. Ivy poszła dalej w kierunku szafek należących do niej i jej przyjaciółek, ignorując ciekawskie spojrzenia. Miała nadzieję, że Suzanne i Beth zakończyły już swoje spotkania organizacyjne dla starszych klas.

Nie musiała spoglądać na numery szafek, żeby odszukać nowe gniazdko Suzanne Goldstein. Samej Suzanne tam nie było, ale szafka została okadzona wydobywającym się z otwartej buteleczki zapachem jej ulubionych perfum, co doprowadziło Ivy - a także wszystkich chłopców chcących zostawić Suzanne wiadomość - prosto do celu. Suzanne znalazła sobie ostatnio trzech nowych chłopaków, z którymi umawiała się na randki, lecz Beth

i Ivy wiedziały, że to tylko podstęp mający wzbudzić zazdrość Gregory'ego.

Z sąsiadującej w tym roku z szafką Ivy szafki Beth Van Dyke wystawała kartka papieru, ale nie był to raczej liścik od oczarowanego nią przystojniaka. Już prędzej Beth przytrzasnęła drzwiczkami fragment namiętnego romansu, jednego z wielu wypełniających jej notatniki.

Ivy podeszła do własnej szafki, żeby wrzucić tam nowe książki. Ukłękła, wpisała kod i otworzyła drzwiczki. Omal nie krzyknęła. Na wewnętrznej stronie drzwiczek znajdowała się przyklejona taśmą fotografia Tristana - to samo zdjęcie, które nawiedzało jej myśli przez ostatnie trzy tygodnie. Przez chwilę nie mogła oddychać. Jak się tam znalazło?

Gorączkowo przypominała sobie wszystko, co robiła tego ranka: spotkanie uczniów w auli, potem ogólne zebranie, szkolny sklepik i w końcu spotkanie z psychologiem. Dwukrotnie odtworzyła w pamięci całą listę, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, by przyklejała zdjęcie do drzwi szafki. Czyżby naprawdę traciła zmysły?

Ivy zamknęła oczy i oparła się o szafkę. Zwariowałam, pomyślała. Naprawdę zwariowałam.

- Czy ja oszalałam, Gregory? - pytała trzy tygodnie wcześniej, stojąc we własnej sypialni pierwszego dnia po powrocie ze szpitala do domu. W trzęsącej się dłoni trzymała fotografię Tristana. Gregory delikatnie zabrał zdjęcie i oddał je Philipowi, jej dziewięcioletniemu zbawcy.

- Poprawi ci się, Ivy. Jestem pewien - odparł Gregory, pociągając ją na łóżko obok siebie i obejmując ramieniem.

- Czyli że teraz jestem stuknięta.

Gregory nie odpowiedział od razu. Dostrzegła w nim pewną zmianę, gdy przyszedł odwiedzić ją w szpitalu. Ciemne włosy miał idealnie uczesane, jak zawsze; jego urodziwa twarz była niczym maska, tak samo jak wtedy, kiedy spotkała go po raz pierwszy, a jasnoszare oczy ukrywały jego najgłębsze mys'li.

- Trudno to pojąć, Ivy - odezwał się ostrożnie. - Trudno dokładnie wiedzieć, co myślałaś' w tamtej chwili. - Obejrzał się na Philipa, który odstawiał ramkę ze zdjęciem na biurko. - A opowieść Philipa z pewnos'cią nie wniosła zbyt wiele.

Brat Ivy odpowiedział upartym spojrzeniem.

- Może teraz, kiedy w pobliżu nie ma nikogo więcej, mógłbyś nam powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, Philipie - zaproponował Gregory.

Philip podniósł wzrok na dwie puste półki, na których niegdyś stała kolekcja aniołów Ivy. Teraz figurki znajdowały się u niego. Ivy dała mu je, pod warunkiem że chłopiec nigdy więcej nie wspomni o aniołach.

- Już ci mówiłem.

- Spróbuj jeszcze raz - naciskał cichym, lecz pełnym napięcia głosem Gregory.

- Philipie, proszę. - Ivy sięgnęła po dłoń brata. - To mi pomoże. Chłopiec bezwolnie pozwolił jej wziąć się za rękę. Ivy wiedziała, że jest zmęczony przepytywaniem - najpierw przez policję,



później przez lekarzy w szpitalu, a w końcu przez ich matkę oraz przez ojca Gregory'ego, Andrew.

- Spałem - zaczął Philip. - Po tym, jak przyśnił ci się koszmar, Gregory powiedział, że z tobą zostanie. Znowu usnąłem. Ale potem usłyszałem, że ktoś mnie woła. Z początku nie wiedziałem, kto to. Powiedział mi, żebym się obudził. Mówił, że potrzebujesz pomocy.

Philip urwał, jak gdyby to był już koniec opowieści. -No i?

Zerknął w górę na puste półki, po czym odsunął się od siostry.

- Mów dalej - poprosiła Ivy.

- Zaraz na mnie nakrzyczysz.

- Nie, nie nakrzyczę - zapewniła go. - I Gregory też nie.

- Posłała Gregory'emu ostrzegawcze spojrzenie. - Po prostu powiedz nam, co pamiętasz.

- Usłyszałeś głos w głowie - podpowiedział Gregory - i on ci mówił, że Ivy potrzebuje pomocy. Głos, który przypominał głos Tristana.

- To był Tristan - upierał się Philip. - To był anioł Tristan!

- Dobrze, dobrze - mruknął Gregory.

- Czy ten głos mówił ci, dlaczego coś mi grozi? - spytała Ivy.

- Czy mówił, gdzie jestem? Chłopiec pokręcił głową.

- Tristan powiedział, żebym włożył buty, zszedł po schodach i wyszedł tylnymi drzwiami. Potem pobiegliśmy przez podwórze do kamiennego ogrodzenia. Wiedziałem, że nie wolno mi przez

nie przełazić, ale Tristan powiedział, że wszystko w porządku, bo on jest ze mną.

Ivy wyczuła, jak ciało siedzącego obok niej Gregory ego się napina, ale zachęcająco kiwnęła Philipowi głową.

- To było okropne, Ivy, to zejście na dół po zboczu. Ledwie mogłem się utrzymać. Skały były naprawdę śliskie.

- To niemożliwe - wtrącił Gregory; w jego głosie pobrzmiwały frustracja i zakłopotanie. - Dziecko nie potrafiłoby tego zrobić. Ja sam nie dałbym rady.

- Miałem przy sobie Tristana - przypomniał mu Philip.

- Nie wiem, jak dostałeś się na stację, Philipie - powiedział z irytacją Gregory - ale męczy mnie już ta historyjka o Tristanie. Nie chcę znowu tego słuchać.

- Ja chcę - odezwała się cicho Ivy i usłyszała, jak Gregory wstrzymuje oddech. - Mów dalej - dodała.

- Kiedy zeszliśmy na sam dół, musieliśmy jeszcze przedostać się przez następne ogrodzenie. Zapytałem, co się dzieje, ale Tristan mi nie powiedział. Mówił tylko, że musimy ci pomóc. No to zacząłem się wspinać, a potem trochę namieszałem. Myślałem, że skoro Tristan jest aniołem, to będziemy mogli sfrunąć...

Gregory poderwał się i zaczął chodzić w kółko.

- .. .ale nie mogliśmy i spadliśmy z tego wysokiego ogrodzenia. Ivy spojrzała w dół, na obandażowaną kostkę brata. Kolana

miał pokaleczone i poobijane.

- Wtedy usłyszeliśmy gwizd pociągu. I musieliśmy iść naprzód. Kiedy podeszliśmy bliżej, zobaczyliśmy cię na

peronie. Wołaliśmy do ciebie, Ivy, ale nas nie słyszałaś. Wbiegliśmy po schodach i przez wiadukt. To wtedy zobaczyliśmy tego drugiego Tristana. Tego w bejsbolówce i kurtce, zupełnie jak na twoim zdjęciu - wyjaśnił Philip, wskazując na fotografię. Ivy zadrżała.

- A więc - powiedział Gregory - anioł Tristan jest teraz w dwóch miejscach naraz, z tobą i po drugiej stronie torów. Stroi sobie żarty z Ivy, przyzywając ją do siebie. To niezbyt miłe.

- Tristan był ze mną - oświadczył Philip.

- W takim razie kto był po drugiej stronie torów? - spytał Gregory.

- Jakiś zły anioł - odparł z niewzruszoną pewnością Philip. - Ktoś, kto chciał, żeby Ivy umarła.

Gregory zamrugał.

Ivy ciężko oparła się o zagłówek. Chociaż opowieść Philipa brzmiała dziwacznie, wydawała się jej bardziej prawdziwa, aniżeli myśl o zażyciu narkotyków i rzuceniu się pod pociąg. Faktem było też, że jej brat w jakiś sposób dostał się tam i odciągnął ją w ostatniej chwili. Maszynista zobaczył przed pociągiem niewyraźny kształt i zgłosił przez radio, że nie zdoła się w porę zatrzymać.

- Myślałem, że zobaczyłaś Tristana - oznajmił Philip.

- Co takiego? - zdziwiła się Ivy.

- Odwróciłaś się. Pomyślałem, że widzisz jego światło. - Philip patrzył na nią z nadzieją.

Ivy pokręciła głową.

- Tego nie pamiętam. Nie pamiętam niczego ze stacji kolejowej.

Być może byłoby łatwiej, gdybym nigdy sobie nie przypomniała, co zaszło, pomyślała Ivy. Ale ilekroć teraz w szkole spoglądała na zdjęcie, coś w głębi umysłu nie dawało jej spokoju. Coś nie pozwalało jej odwrócić wzroku i zapomnieć. Ivy wpatrywała się w fotografię, aż obraz się rozmył. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że zaczęła płakać.

- Ivy... Ivy, przestań.

Słowa Suzanne gwałtownie przywołały Ivy z powrotem do chwili obecnej. Gdy podniosła głowę, ujrzała przyjaciółkę przykucniętą obok niej przy szkolnej szafce. Usta Suzanne układały się w ponurą kreskę podkreśloną szminką. Beth, która także wróciła ze spotkania, stała nad nią, szperając w plecaku w poszukiwaniu papierowych chusteczek. Patrzyła na Ivy, a łzy w jej wilgotnych oczach były odbiciem łez Ivy.

- Nic mi nie jest - powiedziała Ivy, pospiesznie ocierając oczy i spoglądając to na jedną, to na drugą. - Naprawdę, nic mi nie jest.

Ale wiedziała, że jej nie uwierzyły. Tego dnia Gregory przywiózł ją do szkoły, a Suzanne miała ją odwieźć do domu. Jak gdyby nie mieli do niej zaufania, że może sama prowadzić; jak gdyby sądzili, że w każdej chwili może stracić panowanie nad kierownicą i zjechać prosto z urwiska.

- Nie powinnaś przyklejać tego zdjęcia w szafce - odezwała się Suzanne. - Prędzej czy później będziesz musiała

dać sobie spokój, Ivy. Postępując tak, doprowadzasz się do...  
— Zawahała się.

- Obłądu?

Suzanne przyglądała bujne czarne włosy i zaczęła się bawić okrągłym złotym kolczykiem. Nigdy wcześniej nie krępowała się, by mówić wszystko, co przyszło jej na myśl, lecz teraz zachowywała się ostrożnie.

- To niezdrowe, Ivy - stwierdziła. - Niedobrze trzymać tu jego zdjęcie, żeby ci o nim przypominało za każdym razem, kiedy otworzysz szafkę.

- Ale to nie ja je tutaj umieściłam - odpowiedziała Ivy. Suzanne zmarszczyła czoło.

- Jak to?

- Czy widziałaś, jak to robiłam? - spytała Ivy.

- No nie, ale musisz pamiętać, że... - zaczęła przyjaciółka.

- Nie, nie widziałam.

Suzanne i Beth wymieniły spojrzenia.

- A więc ktoś inny musiał to zrobić - oznajmiła Ivy z o wiele większą pewnością w głosie, niż faktycznie czuła. - To szkolne zdjęcie. Każdy mógł zdobyć jego kopię. Ja go tutaj nie przykleiłam, więc ktoś inny musiał to zrobić.

Na chwilę zapadła cisza. Suzanne westchnęła.

- Spotkałaś się dzisiaj z psychologiem? - spytała Beth.

- Właśnie stamtąd wracam - odpowiedziała Ivy, zamykając szafkę z fotografią w środku. Stała obok Beth, której strój również został dobrany przez Suzanne. Ale Beth, bez względu

na to, jak modnie była ubrana, ze swoją okrągłą twarzą i pierzastymi kosmykami rozjaśnianych włosów zawsze kojarzyła się Ivy z wielkooką sową.

- Co mówiła pani Bryce? - zapytała Beth, gdy ruszyły korytarzem.

- Niewiele. Mam przychodzić na rozmowę dwa razy w tygodniu i zaglądać do niej, gdybym miała zły dzień. No więc jak, przychodzicie w poniedziałek? — Ivy zmieniła temat.

Oczy Suzanne rozbłysły.

- Na przyjęcie u Bainesów? To przecież tradycja podczas Święta Pracy\*! - Wydawało się, że poczuła ulgę, rozmawiając o imprezie.

Ivy wiedziała, że ostatni miesiąc był trudny dla Suzanne. Wcześniej przyjaciółka była tak zazdrosna o uwagę, jaką Gregory poświęcał swojej przybranej siostrze, że przestała się odzywać do Ivy. Później, kiedy Gregory powiedział Suzanne, że Ivy próbowała popełnić samobójstwo, obwiniała się za odwrócenie się do niej plecami. Lecz Ivy wiedziała też, że sama ponosi część winy za rozdźwięk między nimi. Za bardzo zbliżyła się do Gregory ego. W ciągu trzech tygodni od zajścia na stacji kolejowej Gregory zachowywał się z większym dystansem wobec Ivy, traktując ją bardziej jak siostrę niż jak dziewczynę, która wpadła mu w oko. Suzanne ponownie stała się serdeczna wobec przyjaciółki, a Ivy była zadowolona ze zmiany, jaka zaszła w nich obojgu.

\* Chodzi o Labor Day, święto pracy obchodzone w USA w pierwszy poniedziałek września, uważane też za symboliczny koniec lata (przyp. tłum.).

- Chodzimy na przyjęcie u Bainesów, odkąd byliśmy dziećmi - wyjaśniła Beth. - Wszyscy w Stonehill zawsze biorą w nim udział.

- Oprócz mnie - wtrąciła Ivy.

-1 Willa. On przeprowadził się tu zeszłej zimy, tak jak ty - dodała Beth. - Mówiłam mu o przyjęciu i przyjdzie.

- Tak? - Ivy zauważyła, że Beth i Will spędzają razem coraz więcej czasu. - To miły facet.

- Jest naprawdę miły - przytaknęła z entuzjazmem Beth. Przez chwilę przypatrywały się sobie nawzajem. Czy Beth

i Will stają się kimś więcej niż przyjaciółmi? - zastanawiała się Ivy. Być może po napisaniu tych wszystkich romantycznych opowiadań Beth w końcu sama się zakochała. To nie było trudne: mnóstwo dziewczyn durzyło się w Willu. Ivy sama odkryła, że ilekroć spogląda w jego ciemnobrązowe oczy... Otrząsnęła się i prędko odsunęła od siebie tę myśl. Nigdy więcej nie pozwoli sobie na to, żeby się zakochać.

Dziewczyny wyszły z budynku szkoły. Suzanne poprowadziła je do samochodów okrężną trasą, jakoś przypadkiem przebiegającą obok boiska, na którym trenowała drużyna piłkarska.

- Muszę zdobyć spis zawodników — stwierdziła Suzanne po kilku minutach przyglądania się chłopakom. - Bo co, jeśli zacznę wzdychać do numeru czterdzieści dziewięć i odkryję, że to dopiero drugoklasista?

- Chłop to chłop - odparła filozoficznie Beth. - A starsze kobiety z młodszymi chłopakami są teraz w modzie.

- Nie mówcie Gregory'emu, że patrzyłam - powiedziała Suzanne teatralnym szeptem, kiedy szły w stronę swoich aut.

- Czy patrzeć jest zabronione? — spytała niewinnie Beth.

- A właściwie to mówcie mu, mówcie! - oznajmiła Suzanne, rozkładając ręce w dramatycznym geście. - Daj mu znać, Ivy, że jestem otwarta na propozycje i że się rozglądam.

Ivy tylko się uśmiechnęła. Od samego początku Suzanne i Gregory bawili się ze sobą w intelektualne gierki.

- Chodzi mi o to, że niby dlaczego miałabym być uwiązana do jednego faceta? - ciągnęła Suzanne.

Ivy wiedziała, że to tylko na pokaz. Suzanne od marca miała obsesję na punkcie Gregory'ego i rozpaczliwie pragnęła uwiązania - jego do siebie.

- Zamierzam zacząć na imprezie u Bainesów. - Suzanne otworzyła drzwiczki swojego auta. - Bo wiecie, to tam miało początek mnóstwo szkolnych romansów.

- Ile ich planujesz dla siebie? - zapytała żartobliwie Ivy.

- Sześć.

- Świetnie - skwitowała Beth. - To kolejne sześć złamanych serc do opisania przeze mnie.

- Zadowolę się pięcioma romansami — dodała Suzanne, posyłając Ivy przebiegłe spojrzenie - jeżeli ty zaczniesz jeden i przestaniesz rozmyślać o Tristanie.

Ivy nie odpowiedziała.

Suzanne wsiadła do samochodu, zatrzasnęła drzwiczki i sięgnęła do drzwi po stronie pasażera, żeby je odblokować. Ale zanim



Ivy zdążyła je otworzyć, Beth chwyciła ją za rękę. Wyszeptała prędko:

- Nie możesz zapominać, Ivy. Jeszcze nie teraz. Niebezpiecznie byłoby zapomnieć.

W głębi umysłu Ivy znowu doznała tego dokuczliwego uczucia.

Beth szarpnięciem otworzyła drzwiczki własnego samochodu, wskoczyła do środka i szybko odjechała. Suzanne zerknęła w tylne lusterko, marszcząc brwi.

- Nie wiem, co wstąpiło w tę dziewczynę. Ostatnio zachowuje się, jakby się bała własnego cienia. Co ci powiedziała?

Ivy wzruszyła ramionami.

- Udzieliła mi tylko małej rady.

- Nie mów mi... Miała następne z tych swoich przeczuć. Ivy milczała.

Suzanne roześmiała się.

- Musisz przyznać, Ivy, że Beth jest szurnięta. Ja nigdy nie biorę jej „rad” na poważnie. Ty też nie powinnaś.

- Jak dotąd nie brałam - odparła Ivy.

I w obu przypadkach, pomyślała, bardzo tego żałowałam.

- Hej! Romeo! Gdzieżeś ty? Rooo-me-ooo! - zawołała Lacey.

Tristan, który podążał za Ivy w dół szerokimi głównymi schodami w domu Bainesów, zatrzymał się na półpiętrze i wystawił głowę przez otwarte okno.

Lacey uśmiechnęła się do niego ze środka kwiatowej rabaty - jedyne kawałka posiadłości Andrew Bainesa, który nie został opanowany przez setki gości z piknikowymi kocami i koszykami. Karaibska kapela grająca na stalowych bębnach rozgrzewała się na patio. Papierowe lampiony zwisały z sosen wokół kortu tenisowego; pod nimi ciągnęły się stoły zastawione napojami.

Na długo przed tym, jak Tristan poznał Ivy, i na długo zanim Andrew zaskoczył wszystkich, żeniąc się z Maggie, Tristan przychodził na to coroczne przyjęcie. Pamiętał, że gdy był małym chłopcem, dom z elewacją z białych desek, ze skrzydłami wschodnim i zachodnim oraz podwójnymi kominami i rzędami ciężkich czarnych okiennic - niczym dom z kalendarza jego matki, przedstawiającego Nową Anglię - wydawał mu się olbrzymi.

- Nie bądź taki nieśmiały, Romeo - zawołała do niego Lacey. - Tracisz świetną imprezę. Wiele się dzieje, zwłaszcza pod niektórymi krzakami.

Nawet teraz, choć był aniołem od dwóch i pół miesiąca, pierwszą myślą Tristana było uciszyć ją. Ale nikt inny nie mógł ich usłyszeć, chyba że wtedy, gdy Lacey celowo dokonywała projekcji głosu - była to sztuczka, której on sam jeszcze nie opanował. Posłał Lacey kwaśny uśmiech, po czym odsunął się od okna. W tej samej chwili, gdy Tristan skierował się w stronę schodów, Ivy zatrzymała się i obróciła w kierunku okna.

Natychmiast poczuł nadzieję. Wyczuwa coś, pomyślał.

Lecz Ivy popatrzyła przez niego na wylot, a następnie bez wahania go minęła. Oparła się o parapet, spoglądając z zadumą na widok za oknem. Tristan stał obok niej i patrzył, jak zapalano pochodnie, rozbłyskujące nagle w letnim zmierzchu.

Ivy odwróciła głowę. Tristan zrobił to samo, wędrując wzrokiem za jej spojrzeniem ku Willowi, który stał na skraju tłumy, obserwując ludzi. Nagle Will spojrział w górę, napotykać wzrok Ivy. Tristan wiedział, co zobaczył Will: błyszczące zielone oczy i burzę blond loków opadających jej na ramiona.

Wydawało się, że Ivy patrzyła na Willa przez całą wieczność. Potem gwałtownie się cofnęła, podnosząc dłonie do policzków. Tristan odsunął się równie prędko. Zrób zdjęcie, Will, to jeszcze nie koniec, pomyślał i pospiesznie zszedł po schodach.

Lacey czekała na patio, zabawiając się uderzaniem w talerz perkusisty za każdym razem, gdy mężczyzna odwracał się plecami.

Oczywiście perkusista jej nie widział, nie zauważał nawet fioletowej poświaty, którą dostrzegali niektórzy. Lacey puściła oko do Tristana.

- Nie jestem tu, żeby się wygłupiać - burknął.

- Dobrze, koteczku, bierzmy się do roboty - odparła, lekko go popychając. Chociaż mogli przenikać przez ciała innych ludzi, dla siebie nawzajem byli materialni. - Chcę ci pokazać kogoś, kto wlewa w siebie drinki tam, przy korcie tenisowym - oznajmiła Lacey, jednak najpierw skręciła w stronę należącego do Philipa domku na drzewie. Po prostu nie potrafiła nie skorzystać z okazji, by odepchnąć wiszącą pod nim huśtawkę, kiedy jakaś dziewczyna w różowej sukience na ramiączkach próbowała na niej usiąść.

- Lacey, nie zachowuj się jak dziecko.

- W porządku - obiecała. - Kiedy tylko ty zaczniesz zachowywać się jak anioł.

- Mnie się zdaje, że tak się zachowuję - obruszył się. Pokręciła głową. Jej sterczące fioletowe włosy, podobnie jak

gęsta brązowa czupryna Tristana, nie poruszały się na wietrze.

- Powtarzaj za mną - poinstruowała go Lacey nieznośnie nauczycielskim tonem. - Ivy oddycha, Will oddycha, **ja nie oddycham.**

- Chodzi o to, że tam na stacji kolejowej spojrzała prosto na mnie - powiedział Tristan. - Byłem pewien, że znowu uwierzyła. Kiedy odciągnąłem ją i Philipa do tyłu, byłem pewien, że Ivy mnie zobaczyła.

- Jeżeli zobaczyła, to o tym zapomniała - skwitowała Lacey.

- Muszę sprawić, żeby sobie przypomniała. Beth...

- ...jest zbyt roztrzęsiona, żeby ci pomóc - przerwała mu Lacey. - Przewidziała włamanie, a potem niebezpieczeństwo tamtej nocy na stacji. Ona posiada wyjątkowy dar, ale jest za bardzo wystraszona, żeby nadal stanowić otwarty kanał.

- No to Philip.

- Philip! Och, prooo-szę. Jak ci się zdaje, czy Gregory długo jeszcze będzie znosił dzieciaka, który stale gada o aniele Tristanie?

Tristan wiedział, że miała rację.

- Zatem pozostaje Will - podsumowała Lacey. Szła tyłem na przód i celowała w niego długim fioletowym paznokciem. - No tak. Tylko jak bardzo jesteś zazdrosny?

- Bardzo - odparł szczerze i westchnął. - Sama wiesz, jakie masz uczucia wobec aktorki, która zajęła twoje miejsce w tym filmie. Tej, o której mówiłaś, że jest do kitu.

- Bo jest do kitu - wtrąciła prędko Lacey.

- Pomnóż to uczucie przez tysiąc. I sęk w tym, że Will to nie jest zły facet. Byłby dobry dla Ivy, a jedyne, czego chcę, to właśnie to, co jest dla niej dobre. Kocham ją. Zrobiłbym dla niej wszystko...

- Na przykład umarł - zauważyła Lacey. - Ale tego już próbowałeś i zobacz, dokąd cię to doprowadziło.

Tristan skrzywił się.

- Do przebywania z tobą. Uśmiechnęła się szeroko i szturchnęła go.

- Popatrz tam. Zaraz obok tej babki, która wygląda, jakby robiła sobie trwałą i strzyżenie u fryzjera dla pudli. Poznajesz go?

- To przyjaciel Caroline - odpowiedział Tristan, przypatrując się wysokiemu ciemnowłosemu mężczyźnie. - Ten, który zostawia róże na jej grobie.

- Rozgromił Andrew w tenisa i wyglądał, jakby się rozkoszował każdą chwilą.

- Czy dowiedziałaś się, jak się nazywa? - spytał Tristan.

- Tom Stetson. Wykłada na uczelni Andrew. Mówię ci, na co ci mydlane opery, kiedy możesz się kręcić po Stonehill? Jak myślisz, czy to był długi, burzliwy, potajemny romans? Jak myślisz, czy Andrew wiedział? Ej, Tristanie!

- Słyszę - odparł, ale wzrok miał skupiony na tłumie ludzi stojących dwadzieścia stóp dalej, wśród których rozmawiali Ivy, Will i Beth.

- Och, strzały Amora - zawiodła rzewnie Lacey. Tristan nie znosił, kiedy przeciągała słowa w taki sposób. - Słowo daję, Tristanie, ta dziewczyna zrobiła w tobie tyle dziur, że któregoś dnia złożysz się wpół jak plasterek szwajcarskiego sera.

Skrzywił się.

- To żalotne, jak na nią patrzysz tymi wielkimi oczami szcze-niaczka. Ona cię nawet nie widzi. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia...

- A wiesz, na co ja mam nadzieję, Lacey? - Tristan przerwał jej w pół słowa, odwracając się do niej. - Mam nadzieję, że się zakochasz.

Lacey zamrugała, zaskoczona.

- Mam nadzieję, że się zakochasz w facecie, który nie zwraca na ciebie uwagi.

Lacey odwróciła wzrok.

- I mam nadzieję, że to się stanie niedługo, zanim ukończę swoją misję - ciągnął Tristan. - Chcę być w pobliżu, żeby się z tego ponabijać.

Spodziewał się, że Lacey zareaguje jakąś kąśliwą ripostą, lecz ona unikała jego wzroku, wpatrując się w kotkę Ivy, Elle, która szła za nimi przez tłum.

- Nie mogę się doczekać dnia - mówił dalej - kiedy Lacey Lovitt zakocha się w jakimś facecie, który jest poza jej zasięgiem.

- A czemu uważasz, że tak się nie stało? - mruknęła i przykucnęła, żeby podrapać Elle. Przez chwilę pieściła kotkę.

Po dwóch latach odwlekania własnej misji Lacey rozwinęła większą odporność i moc niż Tristan. Wiedział, że Lacey potrafi utrzymać zmaterializowane koniuszki palców i drapać kotkę dłużej niż on.

- Chodź, Ello - odezwała się łagodnie i Tristan zobaczył, że kotka strzyże uszami. Lacey użyła projekcji głosu.

Ella ruszyła za Lacey, a Tristan podążył za kotką do stołu z napojami. Stali tam Eric i Gregory. Eric sprzeczał się z Gregorym i barmanem, usiłując ich przekonać, żeby dali mu piwo.

Lacey trąciła Elle i kotka lekko wskoczyła na stół. Żaden z nich jej nie zauważył.

- Poproszę miskę mleka.

-Jedną chwileczkę, panienko - odpowiedział barman, odwracając się od Gregory'ego i Erica. Oczy rozszerzyły mu się, gdy jego wzrok padł na Ellę.

Ellą mrugnęła.

Barman spojrzał ponownie na chłopców.

- Słyszeliście to?

- Mleka, i proszę się pospieszyć.

Teraz Erie i barman wpatrywali się w kotkę. Gregory wyciągał szyję, żeby wyjrzeć zza Erica.

- W czym problem? - odezwał się ze zniecierpliwieniem. - Podaj mrożoną herbatę.

- Wolę mleko.

Barman pochylił się, przybliżając twarz do Elli. Kotka miauknęła i zeskoczyła ze stołu. Lacey parsknęła śmiechem, ale przerwała już projekcję głosu, więc teraz tylko Tristan mógł ją usłyszeć.

Barman, wciąż marszcząc brwi, nalał Ericowi mrożonej herbaty. Potem Gregory wskazał głową na prawo i obaj z Erikiem ruszyli w tamtym kierunku. Tristan sunął za nimi, gdy utorowali sobie drogę przez tłum i poszli dalej, do kamiennego ogrodzenia wyznaczającego granicę posiadłości.

Daleko w dole pod nimi znajdowała się maleńka stacja kolejowa i tory biegnące wzdłuż rzeki. Nawet Tristan ledwie mógł uwierzyć, że on i Philip zdołali zejść na dół tą stroną urwiska. Było strome i skaliste, niemal nie było czego się chwycić, a jedyne oparcie stanowiły wąskie kamienne występy i gdzieś tam jakieś zarośla albo skarłate drzewko.



- Mowy nie ma - rozmyślał na głos Gregory. - Ten dzieciak kłamie w żywe oczy, to przykrywka. Kto za nim stoi?

- Daj mi znać, kiedy będziesz mówił do mnie - odezwał się Erie z rozbawieniem.

Gregory spojrzał na niego.

- Ostatnio często ci się zdarza, że mówisz do siebie... - Erie wyszczerzył zęby w uśmiechu - albo może do aniołów.

- Chrzanić anioły - warknął Gregory. Erie zaśmiał się.

- Taaak, a może powinienes zacząć się do nich modlić. Wpakowałaś się po uszy w bagno, Gregory. - Jego twarz przybrała poważny wyraz, oczy się zwięziły. - W prawdziwe bagno. I ciągniesz mnie za sobą.

- Ty idioto! Sam się pakujesz. Zawsze jesteś naćpany... i zawsze coś sknocisz. Pytam jeszcze raz, gdzie są ciuchy?

- A ja mówię ci jeszcze raz, że ich nie mam.

- Chcę czapkę i kurtkę - syknął Gregory. -1 masz mi je znaleźć, bo jeśli tego nie zrobisz, Jimmy nie dostanie pieniędzy, które mu wisisz. - Odchylił głowę do tyłu. - A ty wiesz, co to oznacza. Wiesz, jacy nerwowi potrafią być dilerzy, kiedy nie dostają swojej forsy.

Wargi Erica drgnęły. Bez alkoholu nie potrafił postawić się Gregory'emu.

- Mam tego dość - jęknął. - Mam dość odwalania za ciebie brudnej roboty.

Zaczął iść przed siebie, ale Gregory szarpnięciem za ramię przyciągnął go z powrotem.

- Ale ją odwalisz, co nie? I będziesz trzymał gębę na kłódkę, bo mnie potrzebujesz. Potrzebujesz swojej działki.

Erie szamotał się niemrawo.

- Puszczaj. Ktoś patrzy.

Gregory rozluźnił uchwyt i rozejrzał się. Erie prędko odsunął się poza zasięg jego ręki.

- Uważaj, Gregory - ostrzegł. - Ja ich wyczuwam, jak patrzą. Gregory uniósł brwi i zaczął się złowieszczo śmiać. Nawet kiedy Erie zniknął mu z oczu, on ciągle jeszcze się śmiał.

Lacey wzruszyła ramionami.

- Co za dziwoląg - mruknęła.

Patrzyli, jak Gregory wraca z powrotem na przyjęcie, rozmawiając i uśmiechając się do gości.

- Jak myślisz, czym była ta brudna robota Erica? - spytała Lacey. - Stuknięcie Caroline? Przecięcie przewodów hamulcowych w twoim samochodzie? Napaść na Ivy w gabinecie Andrew? - Zmaterializowała palce i cisnęła kamień z urwiska najdalej, jak potrafiła. - Oczywiście, nawet nie mamy pewności, czy Caroline została zamordowana albo czy twoje hamulce zostały celowo uszkodzone.

Tristan przytaknął.

- Mam zamiar znowu odbyć podróż w przeszłość we wspomnieniach Erica.

Lacey podniosła kolejny kamień i zaraz go upuściła.

- Zamierzasz cofać się w czasie w umyśle Erica? Odbiło ci, Tristanie! A myślałam, że dostałeś nauczkę za pierwszym razem.

Jego zwoje mózgowie są przepalone, to zbyt niebezpieczne, a jego wspomnienia nie dostarczą ci żadnego dowodu.

- Kiedy już się dowiem, o co tu chodzi, będę umiał znaleźć dowód - wyjaśnił.

Lacey pokręciła głową.

- Ale na razie - powiedział Tristan - muszę sprawić, żeby Ivy przypomniała sobie, co się wydarzyło na stacji kolejowej. Muszę znaleźć Willa i przekonać go, żeby mi pomógł.

- Rany, co za świetny pomysł - mruknęła Lacey. - Zdaje mi się, że ktoś inny podsunął ci go jakieś piętnaście minut temu.

Tristan wzruszył ramionami.

- Ten sam ktoś pójdzie z tobą na wypadek, gdybyś potrzebował dalszej pomocy - dodała.

- Bez kawałów, Lacey - ostrzegł.

- Nie obiecuję, Tristanie.

Znaleźli Willa tańczącego z Beth przy patio. Ivy i Suzanne siedziały obok matki Ivy, przyglądając się, jak uczniowie z ich klas tańczą przy muzyce reggae. Lacey zaczęła tańczyć sama, kołysząc biodrami, unosząc ręce nad głowę i opuszczając je do wysokości talii. Niezłe jej to wychodzi, zauważył Tristan, gdy wśród wygi-basów i obrotów posuwała się przez patio. Ella, widząc poświatę Lacey, zaczęła iść za nią. Ktoś zrobił krok w tył i potknął się o kotkę, lądując na czterech literach obok niej.

- Masz ochotę zatańczyć? - to była projekcja głosu Lacey. Mężczyzna przez chwilę wpatrywał się w Elle, po czym podniósł się niezdarne.

- Ello, chodź tutaj - zawołała Maggie i kocica leniwie ruszyła w jej stronę, za nią zaś podążyła Lacey. Ella wskoczyła na kolana Maggie, a matka Ivy rozsiadła się wygodnie, żeby obserwować tańczących.

- Nikt nie poprosi mnie do tańca, Maggie - odezwała się Lacey po raz kolejny.

Matka Ivy obróciła kotkę, ujmując podbródek Elli idealnie wymanikiowaną dłonią i wpatrując się w kocicę, jak gdyby oczekiwała, że ta znowu przemówi.

- Słyszaliście to, dziewczęta? - spytała Maggie, ale żadna z nich nie odpowiedziała. Suzanne raczyła Ivy analizą szczegółów z życia wszystkich par na patio.

Tristan zostawił Lacey z jej psikusami i ruszył przez tłum w kierunku Beth i Willa. Tańczyli, trzymając głowy blisko siebie niczym zakochana para, lecz on wiedział, dlaczego tak naprawdę Beth i Will przebywali razem - z powodu Ivy.

- Boję się - mówiła Beth. - Wiem o rzeczach, o których nie chcę wiedzieć. Wiem o nich, zanim się wydarzą, Will. I piszę coś, czego nigdy nie zamierzałam napisać.

- Ja rysuję coś, czego nigdy nie zamierzałam rysować — powiedział Will.

- Szkoda, że nikt nie może nam wyjaśnić, co się dzieje. Cokolwiek to jest, to jeszcze nie koniec, tyle wiem. Mam wrażenie, że sprawy układają się strasznie źle i że będzie jeszcze gorzej. Budzę się przerażona, śmiertelnie przerażona z powodu Ivy. Czasami myślę, że pomieszało mi się w głowie.

Will przyciągnął ją bliżej. Tristan zerknął na Ivy i zobaczył, że prędko odwróciła wzrok.

- Nie pomieszało ci się, Beth. To wszystko przez to, że masz jakiś dar, który...

- Nie chcę takiego daru! - wykrzyknęła.

- Ciii, ciii. - Pogładził włosy Beth.

- Ona się nam przygląda - zauważyła Beth. - Jeszcze sobie coś pomyśli. Lepiej poproś ją do tańca.

Tristan od razu wiedział, jaka będzie następna myśl Willa. Spojrzał na Ivy i pomyślał o tym, jakie by to było doznanie, gdyby otoczyć ją ramionami, przyciągnąć do siebie, pozwolić palcom zabłąkać się w jasnych włosach. W tym momencie ich myśli zlały się i Tristan wślizgnął się do głowy Willa. Nagle Will ciężko wsparł się na Beth.

- To znowu to uczucie. Nie znoszę go.

- Muszę porozmawiać z Ivy - odezwał się do niego Tristan, a Will wypowiedział te słowa na głos.

- Co chcesz jej powiedzieć? - spytała Beth. Will, oszołomiony, potrząsnął głową.

- Poproś Ivy do tańca - podsunął Tristan, i raz jeszcze Will wymówił słowa, jak gdyby pochodziły od niego samego.

- Sam ją poproś - odparła Beth.

Will zacisnął szczęki. Tristan mógł wyczuć jego opór, to, jak instynkt Willa nakazuje mu wyrzucić intruza z umysłu oraz jak jego ciekawość toczy bój z instynktem. Kim jesteś? - zastanawiał się w milczeniu Will.

- To Tristan. Tristan. Teraz musisz mi uwierzyć.

- Nie wierzę - powiedziała Beth.

Will i Beth przestali tańczyć i stali, wpatrując się w siebie nawzajem i próbując to pojąć.

- On jest w twojej głowie, czy tak? - wymamrotała Beth drżącym głosem. - To jego słowa wypowiadasz.

Will przytaknął.

- Czy możesz sprawić, żeby sobie poszedł? - zapytała.

- Nie rób tego!

- Dlaczego nie zostawisz nas w spokoju? - zawołała Beth.

- Nie mogę. Dla dobra Ivy, nie mogę.

Will i Beth przywarli do siebie. Potem Will zaprowadził Beth na skraj patio, gdzie siedziała Ivy.

- Zatańczysz ze mną? - zapytał ją. Ivy niepewnie zerknęła na Beth.

- Jestem wykończona - stwierdziła Beth, podnosząc Ivy na równe nogi i zajmując jej krzesło. - Idź. Muszę dać odpocząć tym moim filigranowym stopkom numer dziewięć.

Will w milczeniu przeszedł z Ivy w najmniej zatłoczoną część patio. Tristan odczuwał jego drżenie, gdy obejmował ją ramionami. Doznawał każdego niezdarnego kroku i przypominał sobie, jak sam się czuł zeszłej wiosny, kiedy po raz pierwszy próbował zapoznać się z Ivy. Znalazłszy się z nią twarzą w twarz, nie potrafił wykrztusić zdania dłuższego niż trzy słowa.

- Jak się masz? - zapytał Will.

- Świetnie.

- To dobrze.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Tristan wyczuwał pytania kształtujące się w umyśle Willa.

„Jeżeli tu jesteś”, zwrócił się w myślach do Tristana Will, „to dlaczego nie mówisz mi, co mam robić?”.

- Nie jestem z porcelany - odezwała się Ivy.

- Co takiego?

- Tańczysz ze mną, jakbyś myślał, że mogę się połamać - powiedziała głośno, a z jej zielonych oczu wystrzeliły jasne iskierki.

Will spojrział na nią, zaskoczony.

- Jesteś rozgniewana.

- Zauważyłeś — rzuciła ostro. — Jestem zmęczona tym, jak ludzie się zachowują. Wszyscy są przy mnie tacy ostrożni! Chodzą na paluszkach, jak gdyby się bali, że zrobią coś, co mnie załamie. Cóż, mam nowinę dla ciebie, Will, i dla wszystkich innych. Nie jestem ze szkła i nie rozpadnę się na kawałki. Dotarło?

- Chyba tak - odparł Will. Potem, bez ostrzeżenia, dwukrotnie ją określił, odpychając ją od siebie i przyciągając jak jo-jo. Opuścił rękę tak, że Ivy opadła do tyłu, i pochwycił dziewczynę w ostatniej chwili, pochylając się i podciągając ją w górę. - Czy tak lepiej?

Ivy odsunęła włosy, które opadły jej na twarz, i roześmiała się, zadyszana.

- Trochę.

Will uśmiechnął się. Oboje byli teraz bardziej odprężeni. Tristan uznał, że pora do niej przemówić. Ale co takiego mógłby powiedzieć, co znowu nie rozzłościłoby jej albo nie wystraszyło?

- Jest coś, o czym chcę pomówić - zaczął Will, posługując się słowami Tristana.

Ivy odsunęła się odrobinę, żeby móc spojrzeć mu w oczy, po czym prędko odwróciła wzrok. Oczy, w których dziewczyna mogłaby utonąć - tak Lacey opisała oczy Willa. To dlatego Ivy odwróciła wzrok, pomyślał Tristan, zmagając się z sobą, żeby zapanować nad zazdrością.

- Chodzi o... Beth. Jest roztrzęsiona - powiedział za Tristana Will. - Wiesz, że ona miewa przeczucia.

- Wiem, że parę tygodni temu nieźle ją wystraszyłam - odezwała się Ivy - ale to było tylko...

Will szybko pokręcił głową, tak jak Tristan.

- Beth bardziej obawia się przyszłości niż tego, co już się wydarzyło.

- Co masz na myśli? - spytała Ivy. Mówiła urażonym tonem, lecz Tristan usłyszał w jej głosie lekkie drzenie. - Nic więcej się nie wydarzy - upierała się. - Co mam zrobić, żeby wszystkich przekonać, że nic mi nie jest?

- Ivy, musisz sobie przypomnieć.

- Przypomnieć sobie co?

- Noc wypadku.

Tristan mógł wyczuć, że Will się opiera, zastanawiając się, do czego zmierzają jego słowa.



„Jakiego wypadku?”, zapytał w myślach Will. „Tego, w którym zginąłeś?”

- Wypadku? - powtórzyła Ivy. - Czy to miły, uprzejmy sposób mówienia o mojej próbie samobójstwa?

- Ivy, nie możesz w to wierzyć! Wiesz, że to nieprawda - oznajmił Will, z pasją wypowiadając każde słowo, jakie podsuwał mu Tristan.

- Niczego już nie jestem pewna - odparła łamiącym się głosem.

- Postaraj się sobie przypomnieć - Will apelował do niej słowami Tristana. - Zobaczyłaś mnie na stacji kolejowej.

- Ty tam byłeś? - zapytała ze zdumieniem.

- Zawsze jestem przy tobie. Kocham cię!

Ivy wpatrywała się w Willa. Tristan zbyt późno uświadomił sobie, że popełnił błąd, zwracając się do niej bezpośrednio.

- Nie możesz, Will.

Will z trudem przełknął ślinę.

- Powinieneś pokochać kogoś innego. Ja... ja nigdy cię nie pokocham.

Tristan odczuł, jak Will przyjął cios.

- Ja już nigdy nikogo nie pokocham - dodała Ivy, odsuwając się. - Nie w taki sposób, jak kochałam Tristana.

„Powiedz jej, że to ja mówię”, nalegał Tristan.

Ale Will stał nieruchomo i milczał. Inne pary wpadały na nich, śmiały się i tańczyły wokół. Will trzymał Ivy na odległość wyciągniętej ręki, ona zaś unikała jego wzroku. Raptem odwróciła się, a Will pozwolił jej odejść.

-Idź za nią - polecił Tristan. - Jeszcze nie skończyliśmy.

- Zostaw mnie w spokoju - mruknął Will i ze zwieszoną głową ruszył w przeciwnym kierunku.

Gregory, który prowadził Suzanne do gromady tańczących, złapał Willa za ramię.

- Chyba nie dajesz za wygraną, co nie?

- Za wygraną? - powtórzył Will; jego głos brzmiał głucho.

- Z Ivy - dodała Suzanne.

- Z polowaniem - uzupełnił Gregory, uśmiechając się szeroko do Willa.

- Wydaje mi się, że Ivy nie chce, żeby na nią polowano.

- Och, daj spokój - wyśmiał go Gregory. - Moja słodka i niewinna przybrana siostrzyczka uwielbia gierki. To profesjonalistka, ja ci to mówię.

Profesjonalistka, która ci zwiąła, pomyślał Tristan, wyślizgując się z głowy Willa.

-Ja nigdy bym się nie poddał - stwierdził Gregory, spoglądając na Ivy stojącą na skraju patio. Jego szeroki uśmiech sprawił, że zarówno Suzanne, jak i Tristan zaniepokojeni odwrócili się w stronę Ivy. - Nic nie pociąga mnie bardziej niż dziewczyna, która udaje trudną do zdobycia.

- A zatem - powiedział do Ivy Philip w środowy wieczór - mogę znowu oglądać *Park Jurajski*.

- A zatem? - uśmiechnęła się Ivy. Pochylając się nad dłonią matki, szybko drugi raz pomalowała paznokcie Maggie. Matka i Andrew wybierali się na kolejne zbieranie funduszy dla uczelni.

- Andrew tak mówi.

- Czyli już sprawdził twoje zadanie domowe? - spytała Ivy.

- Powiedział, że moje opowiadanie o przyjęciu było wielce oryginalne i znakomicie napisane.

- Wielce oryginalne i znakomicie napisane - powtórzyła Maggie. - Zanim się obejrzymy, będziemy tu mieć dziewięcioletniego profesora.

Ivy uśmiechnęła się jeszcze raz.

- Idź włączyć magnetowid - poleciła Philipowi. - Kiedy tylko mama i ja skończymy, zejdem na dół.

Podniosła szkarłatny pędzelek akurat w porę, gdyż Philip zeskoczył z łóżka, wskutek czego Ivy i matka podskoczyły. Kiedy znalazł się za drzwiami, Maggie szepnęła do Ivy:

- Gregory powiedział, że dziś wieczorem będzie w pobliżu, więc gdyby Philip sprawiał ci jakieś kłopoty...

Ivy zachmurzyła się. Zawsze umiała radzić sobie z Philipem o wiele lepiej niż matka czy Gregory.

- .. albo gdybyś zaczęła się czuć, no wiesz, nie w humorze...

Ivy wiedziała, co matka miała na myśli - przygnębiona, obłąkana, w nastroju samobójczym. Maggie nie potrafiła się zdobyć na to, żeby wypowiedzieć te słowa, ale akceptowała to, co inni mówili jej o Ivy. Nie dało się z tym walczyć, więc Ivy po prostu to ignorowała.

- To miło ze strony Andrew, że pomaga Philipowi w lekcjach - powiedziała.

- Andrew troszczy się o was oboje, o ciebie i Philipa - odparła matka. - Chciałam o tym z tobą pomówić, Ivy, ale skoro sytuacja była taka, no cóż, sama wiesz, w ciągu ostatnich trzech tygodni...

- Wyrzuc to z siebie, mamó.

- Andrew złożył dokumenty adopcyjne.

Ivy chlapnęła „Szkarłatną namiętnością” na knykcie matki.

- Żartujesz.

- Zamierzamy przeprowadzić adopcję Philipa - wyjaśniła matka, wycierając dłoń. - Ale ty wkrótce skończysz osiemnaście lat. To do ciebie należy decyzja, co zechcesz zrobić.

Ivy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zastanawiała się, czy Gregory o tym wie, a jeżeli tak, to co o tym sądzi. Teraz jego ojciec będzie miał dwóch synów, a nie ulegało wątpliwości, że Andrew woli Philipa.

- Andrew chce, żebyś wiedziała, że tu zawsze będzie twój dom. Kochamy cię bardzo mocno, Ivy. Nikt nie mógłby kochać cię bardziej. - Matka mówiła pospiesznie i nerwowo. - Z każdym dniem będzie ci się poprawiać. Naprawdę, kotku. Ludzie zakochują się więcej niż raz - ciągnęła Maggie, mówiąc coraz prędzej. - Któregoś dnia poznasz kogoś wyjątkowego. Znowu będziesz szczęśliwa. Proszę, uwierz mi - zakończyła błagalnym tonem.

Ivy zakreśliła buteleczkę z lakierem do paznokci. Kiedy wstała, matka dalej siedziała na łóżku. Wpatrywała się w Ivy z zatroskanym wyrazem twarzy, rozłożywszy szeroko na kolanach palce z czerwonymi paznokciami. Ivy pochyliła się i delikatnie pocałowała matkę w czoło, tam gdzie zbiegały się wszystkie zmarszczki wywołane niepokojem.

- Już jest lepiej - powiedziała. - A teraz daj mi wysuszyć suszarką te śliczności.

Kiedy Maggie i Andrew wyszli, Ivy usadowiła się na sofie w bawialni, żeby popatrzeć, jak dinozaury z *Parku Jurajskiego* atakują i rozrywają wszystko na strzępy. Podesłała sobie poduszkę pod głowę i położyła stopy na stołku, o który opierał się jej brat. Ella wskoczyła i wyciągnęła się na długich nogach Ivy, opierając futrzasty podbródek na jej kolanie.

Ivy z roztargnieniem pieściła kotkę. Zmęczona przez kilka ostatnich dni bezustannym udawaniem, wysiłonym entuzjazmem, by udowodnić wszystkim, że ma się dobrze, poczuła, jak ciężą jej powieki. Przy pierwszych odgłosach burzy w *Parku Jurajskim* Ivy zasnęła.

Sceny ze szkoły zbiegły się razem w stałe zmieniający się sen, z pojawiającą się co jakiś' czas płaską twarzą pani Bryce i jej przenikliwymi małymi oczami psychologa. Ivy znajdowała się w klasie, a potem szła niekończącymi się szkolnymi korytarzami. Nauczyciele i uczniowie stali w szeregu po obu stronach, przyglądając się jej.

- Nic mi nie jest. Jestem szczęśliwa. Nic mi nie jest. Jestem szczęśliwa - powtarzała raz za razem.

Na dworze zbierało się na burzę. Słyszała to przez ściany budynku szkoły, mogła poczuć ich drżenie. Teraz ją także widziała - świeżą zieleń majowych liści zrywanych z drzew, miotane wichrem gałęzie na tle atramentowego nieba.

Tym razem prowadziła auto, a nie szła. Wiatr kołysał samochodem, a błyskawica rozcięła niebo. Ivy wiedziała, że zablądziła. Zaczynało w niej narastać uczucie grozy. Nie miała pojęcia, dokąd jedzie, a jednak strach przybierał na sile, jak gdyby zbliżała się coraz bardziej do czegoś okropnego. Nagle zza rogu wyjechał czerwony harley. Motocyklista zwolnił. Przez chwilę sądziła, że zatrzyma się, by jej pomóc, lecz on dodał gazu. Minęła zakręt i zobaczyła okno.

Znała je - ogromny szklany prostokąt, a za nim mroczny cień. Samochód przyspieszył. Pędziła w kierunku okna. Próbowwała się zatrzymać, starała się zahamować, naciskała pedał raz za razem, ale auto nie chciało stanąć. Nie chciało zwolnić! Wtedy drzwiczki otworzyły się i Ivy wypadła. Ledwie zdołała ustać na nogach. Pomyślała, że zaraz wpadnie w olbrzymie okno.

Rozległ się gwizd lokomotywy, długi i przeszywający. Mroczny cień majaczył za szybą, coraz większy i większy. Ivy wyciągnęła rękę. Szyba eksplodowała - przebił się przez nią pociąg. Na chwilę czas się zatrzymał, szkło fruwające w powietrzu jak lodowe sople oraz wielki pociąg zastygły, zatrzymując się, nim zmiażdżyłyby Ivy na śmierć.

Wtem czyjeś ręce odciągnęły ją do tyłu. Pociąg pognał naprzód, odłamki szkła wtopiły się w ziemię. Burza ucichła, chociaż nadal było ciemno; takie niebo widuje się tuż przed świtem. Ivy zastanawiała się, czyje ręce ją odciągnęły - były silne jak ręce anioła. Rozejrzawszy się, odkryła, że przylgnęła do Philipa.

Zdumiewał ją otaczający ich teraz spokój. Być może naprawdę świtało - dostrzegła blady odblask światła, które stawało się coraz silniejsze. Przybrało kształt o rozmiarach człowieka, a jego krawędzie migotały różnymi barwami. To nie było słońce, chociaż na widok tego światła zrobiło jej się ciepło w sercu. Okrążyło Philipa i ją, przysuwając się coraz bliżej.

- Kto tu jest? - spytała. - Kto tu jest? - Nie lękała się. Po raz pierwszy od długiego czasu czuła, że przepelnia ją nadzieja. - Kto tu jest? - zawołała, chcąc zatrzymać tę nadzieję.

- Gregory. - Potrząsnął mocno Ivy, budząc ją. - To ja, Gregory! Siedział obok niej na sofie, mocno trzymając ją za ramiona.

Philip stał po drugiej stronie z pilotem od magnetowidu w ręku.

- Znowu miałaś sen - powiedział Gregory. Był cały spięty. Odszukał wzrokiem jej spojrzenie. - Sądziłem, że te sny się skończyły. Mineły trzy tygodnie, miałem nadzieję...

Ivy na chwilę zaniknęła oczy. Chciała ponownie ujrzeć światło, tamto migotanie. Chciała uwolnić się od Gregory'ego i powrócić do uczucia ogromnej nadziei. Jego słowa przeszywały ją na wylot.

- O co chodzi? - zapytał Gregory. - Ivy? Nie odpowiedziała.

- Mów do mnie! - nalegał. - Proszę. - Jego głos złagodniał, wyrażając błagalną prośbę. - Dlaczego tak na mnie patrzysz? Czy we śnie było coś nowego?

- Nie. - Dostrzegła powątpiewanie w jego oczach. - Tylko na początku - dodała prędko. - Zanim jechałam przez burzę, chodziłam po korytarzach szkoły, a wszyscy się na mnie gapili.

- Gapili się - powtórzył. - Tylko tyle? Skinęła głową.

- Chyba było ci ciężko przez kilka ostatnich dni - przyznał Gregory, delikatnie dotykając palcem jej policzka.

Ivy wolałaby, żeby zostawił ją samą. Z każdą chwilą spędzoną w jego pobliżu światło ze snu i uczucie nadziei bladły.

- Wiem, że trudno znosić te wszystkie plotki w szkole - dodał Gregory. Jego głos przeppełniało współczucie.

Ivy nie chciała tego słuchać. Gdyby tylko mogła na nowo odnaleźć nadzieję, nie potrzebowałaby współczucia od niego ani od nikogo innego. Zamknęła oczy, żałując, że nie może się od niego odciąć, lecz wyczuwała, jak się w nią wpatruje, tak samo jak inni.

- Jestem zaskoczony, że twoje... hm... doświadczenie na stacji nie stało się częścią snu — zdziwił się.



- Ja też - odparła, otwierając oczy i zastanawiając się, czy on wie, że zachowała coś w tajemnicy. - Nic mi nie jest, Gregory, naprawdę. Wracaj do tego, co sobie robiłeś.

Ivy nie potrafiła znaleźć wytłumaczenia, dlaczego zatrzymała to dla siebie, poza tym, że w obecności Gregory'ego światło zdawało się coraz bardziej słabnąć.

- Szykowałem coś na ząb - powiedział. - Chcesz coś?

- Nie, dzięki.

Gregory skinął głową i wyszedł z pokoju, nadal z zatroskanym wyrazem twarzy. Ivy odczekała, aż usłyszy hałasy z kuchni; wtedy zsunęła się na podłogę i usiadła obok brata, który wrócił do oglądania filmu.

- Philipie - odezwała się cicho. - Tamtej nocy na stacji, po tym, jak mnie uratowałeś, czy było tam jakieś migoczące światło?

Philip odwrócił się do niej z rozszerzonymi oczami.

- Przypominasz sobie!

- Ciszej. - Ivy rzuciła okiem w stronę kuchni, nasłuchując poruszeń Gregoryego. Później usiadła, opierając się o stół, i próbowała poukładać sobie wizje w głowie. Widziała światło ze snu tak, jak gdyby znajdowało się na stacji kolejowej, na peronie, niedaleko od Philipa i od niej. Czy sobie to wymyśliła, czy może wreszcie sobie coś przypomina?

- Co robiło to światło? - spytała brata. - Czy się poruszało? Philip zastanowił się przez chwilę.

- On chodził dokoła nas, jakby w kółko.

- Tak jak w moim śnie - przytaknęła Ivy. Odwróciła głowę i pospiesznie przyłożyła paiec do ust.

Kiedy minutę później Gregory wszedł do pokoju, Philip i Ivy siedzieli obok siebie, pochłonięci oglądaniem filmu.

- Pomyślałem, że herbata pomoże ci się uspokoić - odezwał się Gregory, przykucając obok niej i podając jej ciepły kubek. Philipowi wręczył napój czekoladowy.

- O, dzięki - ucieszył się Philip.

Gregory skinął głową i ponownie spojrzał na Ivy.

- Nie chcesz pić?

- Eee... pewnie. Ja... jest świetna, super - jąkała się, zaskoczona podwójnym obrazem, który właśnie mignął jej przed oczami: Gregory taki, jakiego widziała w tej chwili, oraz Gregory stojący w jej sypialni. Kiedy przyjęła kubek z jego rąk, ujrzała go podającego jej filiżankę innej parującej herbaty. Później zobaczyła go, jak siada blisko, tuż obok niej na łóżku, i podsuwa jej filiżankę do ust, nakłaniając ją, żeby wypiała.

- Wolałabyś coś innego? - spytał Gregory.

- Nie, ta jest świetna.

Czy przypominała sobie tamtą noc? Czy Gregory mógł jej podać zatrutą herbatę?

- Błado wyglądasz - powiedział i dotknął jej nagiego ramienia.

- Jesteś zimna jak lód, Ivy.

Jej ramię pokrywała gęsia skórka. Gregory przesunął po nim ręką w górę i w dół. Ivy była świadoma, jak silne są jego palce. Od śmierci Tristana Gregory trzymał ją w uścisku wiele razy,

ale po raz pierwszy Ivy zauważyła siłę jego uchwytu. Teraz patrzył poza nią, na ekran telewizora, na człowieka rozszarpywanego przez dinozaura.

- Gregory, to boli.

Szybko puścił ramię Ivy i przysiadł na piętach, żeby na nią popatrzeć. Nie dało się odczytać jego myśli kryjących się za jasnoszarymi oczami.

- Wciąż jesteś zdenerwowana - zauważył.

- Tylko zmęczona - odparła Ivy. - Jestem zmęczona tym, że ludzie mnie obserwują, czekając na... nie wiem na co.

- Czekając, aż pęknie? - podsunął łagodnie.

- Chyba tak - przytaknęła.

Ale nie pękne, pomyślała. I dotąd nie pękłam, nieważne, co myślisz ty i wszyscy inni.

- Dzięki za herbatę - powiedziała. - Czuję się lepiej. Chyba posiedzę chwilę z Philipem i popatrzę, jak ci kolesie robią za przekąski dla dinozaurów.

Kącik ust Gregory'ego uniósł się odrobinę.

- Dzięki - powtórzyła Ivy. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Gregory na chwilę położył rękę na jej dłoniach, a potem zostawił ją i Philipa, oglądających wideo. Kiedy tylko Ivy usłyszała, że wchodzi po schodach, wylała herbatę do doniczki. Philip był zbyt pochłonięty filmem, żeby to zauważyć.

Ivy usiadła z powrotem na sofie i zamknęła oczy. Usiłowała przypomnieć sobie, jakie było to światło, starała się zatrzymać poblask nadziei,, jaki przyniósł jej sen.

Czy to mogła być prawda? Czy Philip widział go przez cały czas? Czy anioł istniał także dla niej? Jej oczy wypełniły się łzami. Czy to był Tristan?

- Tristan? - zawołała cicho Ivy, drżąc z emocji. W czwartkowe popołudnie ukryła się w szkolnej szatni, czekając, aż pływalnia opustoszeje, a trener pójdzie na zebranie personelu. Wówczas, nie zdejmując ubrania, zrzuciła buty i wspięła się po cienkiej srebrzystej drabince. Stała teraz wysoko nad basenem na trampolinie, tak samo jak w kwietniu.

Chociaż Ivy umiała już pływać, dawny lęk nie zniknął do końca. Zrobiła trzy kroki do przodu i poczuła, jak deska się pod nią ugina. Zaciskając zęby, Ivy wpatrywała się w błękitną wodę poznaczoną pasmami i cętkami od światła ze świetlówek. Nigdy nie będzie kochała wody tak, jak ją kochał Tristan, lecz to tutaj po raz pierwszy wyciągnął do niej rękę. Właśnie w tym miejscu musiała spróbować dotrzeć do niego.

- Tristanie? - zawołała cicho.

Jedynym dźwiękiem było jednostajne brzęczenie świetlówek. Anioły, pomóżcie mi! Pomóżcie mi do niego dotrzeć.

Ivy nie wypowiedziała tego na głos. Po śmierci Tristana przestała się modlić do swoich aniołów. Utraciwszy go, nie potrafiła znaleźć słów; nie umiała już wierzyć, że zostaną usłyszane. Lecz ta modlitwa zdawała się torować sobie drogę jak płomień prosto z serca Ivy.

Zrobiła jeszcze dwa kroki.

- Tristanie! — krzyknęła głośno. — Jesteś tu?

Podeszła do skraju trampoliny i stanęła, przysuwając palce stóp do samej krawędzi.

- Tristanie, gdzie jesteś? - Głos odbity od betonowych ścian powracał do niej echem. - Kocham cię! - zawołała. - Kocham cię!

Ivy zwiesiła głowę. Nie było go tutaj. Nie mógł jej usłyszeć. Powinna zejść, zanim ktoś przyłapie ją tu na górze, zachowując się jak wariatka.

Ivy cofnęła się o krok od krawędzi. Wpatrując się w swoje stopy, powoli i ostrożnie odwróciła się na trampolinie. Kiedy podniosła wzrok, zapało jej dech.

Na drugim końcu trampoliny powietrze migotało. Wyglądało to jak płynne światło - złoty snop płonący blaskiem przybierającym niewyraźny kształt człowieka. Jaśniejącą sylwetkę otaczała mgielka przejrzystych rozedrganych barw. To właśnie widziała na stacji kolejowej.

- Tristanie - odezwała się łagodnie. Wyciągnęła rękę i zaczęła iść w jego kierunku. Pragnęła, by otuliło ją jego złote światło, otoczyły kolory, objęło to wszystko, czym Tristan teraz był.

- Powiedz mi, że to ty. Przemów do mnie - błagała. - Tristanie!  
-Ivy!

-Ivy!

Dwa głosy odbiły się od ścian: Gregory'ego i Suzanne.

- Ivy, co ty tam robisz?

- Pomieszało jej się w głowie, Gregory! Obawiałam się, że do tego dojdzie.

Ivy spojrziała w dół i zobaczyła, że Gregory jest już na drugim szczeblu drabinki, a Suzanne gorączkowo rozgląda się dokoła.

- Sprowadzę pomoc - powiedziała Suzanne. - Pójdę po panią Bryce.

- Zaczekaj - rzucił Gregory.

- Ale Gregory, ona jest...

- Zaczekaj. - To był rozkaz. Suzanne umilkła.

- Krąży już dość opowieści o Ivy. Sami damy sobie z nią radę. Damy sobie z nią radę? - powtórzyła w myślach Ivy.

Rozmawiali o niej, jak gdyby była niesfornym dzieckiem albo obłąkaną dziewczyną, która nie potrafi sama o siebie zadbać.

- Sprowadzę ją na dół - oznajmił spokojnie Gregory.

- Sama się sprowadzę - odparła Ivy. - Jeżeli będę potrzebowała pomocy, to jest tu Tristan.

- Mówiłam ci, już po niej, Gregory! Kompletnie jej odbiło! Czy ty nie rozumiesz...

- Suzanne - zawołała do niej z góry Ivy - nie widzisz jego światła?

Gregory wspinał się po drabince.

- Tam nic nie ma, Ivy. Nic - jęknęła Suzanne.

- Patrz. - Ivy wskazała ręką. - O tam! - Potem popatrzyła na Gregoryego, który właśnie wdrapał się na górę po drugiej stronie trampoliny. Suzanne miała rację. Niczego nie było, żadnych migoczących barw, żadnego złotego światła. - Tristan?

- Gregory - odpowiedział chrapliwym szeptem i wyciągnął rękę.

Ivy spojrzała w obie strony. Czyżby popadała w obłąd? Czy sobie to wszystko wyobraziła?

- Tristanie?

- Dosyć tego, Ivy. Schodź tu zaraz.

Nie chciała z nim iść. Pragnęła powrócić do złotego światła, znowu dać mu się otoczyć. Oddałaby wszystko, żeby dzielić tę chwilę z Tristanem.

- Chodź tutaj, Ivy. Nie utrudniaj sprawy. Ivy nie znosiła jego protekcjonalnego tonu.

- Chodź tu! - rozkazał Gregory. - Chcesz, żebym przyprowadził tutaj panią Bryce?

Spiorunowała go wzrokiem, ale wiedziała, że nie może z nim walczyć.

- Nie - odezwała się w końcu. - Potrafię zejść sama. Idź przodem. No idź! Pójdę za tobą.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił Gregory, po czym zszedł po drabince.

Ivy przeszła na koniec trampoliny i odwróciła się. Już miała postawić stopę na pierwszym szczeblu, kiedy Suzanne zawołała: -Will! Tutaj! Szybko.

- Cicho bądź, Suzanne - rzucił Gregory.

Ale Will, który właśnie zjawił się na pływalni, zobaczył Ivy wysoko na trampolinie i ruszył biegiem w stronę Gregory'ego i Suzanne.

- Beth mówiła, że jej szukacie - powiedział do nich, zasapany.

- Nic jej nie jest? Co ona próbowała zrobić?

Uraza tłąca się w Ivy teraz przerodziła się w prawdziwy pałący gniew. Ona. Jej. Rozmawiali o niej tak, jak gdyby nie mogła ich słyszeć, jakby ich nie rozumiała.

- „Ona” i „jej” są tutaj! - krzyknęła do nich Ivy. - Nie musicie o mnie mówić tak, jakbym postradała rozum.

- Ona myśli, że Tristan jest tam na górze i zamierza jej pomóc - wyjaśniła Willowi Suzanne. - Opowiadała coś o świetle Tristana.

Słyszając to, Will popatrzył w górę. Ivy obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. Jej wściekły wzrok spotkał się z wyrazem zadumy w oczach Willa. Spojrzenie chłopaka wędrowało po trampolinie za Ivy, czegoś szukając. Will prędko rozejrzał się po pływalni, a następnie znów podniósł wzrok. Ivy dostrzegła słowo „Tristan” na jego wargach, chociaż nie wypowiedział go na głos. W końcu zapytał ją:

- Czy możesz bezpiecznie zejść?

- Oczywiście, że mogę.

Gdy Ivy schodziła w dół, Gregory i Suzanne stali po obu stronach drabinki, jak gdyby spodziewali się, że będą musieli ją złapać. Will przystanął w większej odległości od nich i w dalszym ciągu rozglądał się po basenie.

Kiedy Ivy dotarła na sam dół, Suzanne uściskała ją, a potem przytrzymała na odległość wyciągniętej ręki.

- Dziewczyno, mam ochotę tobą potrząsnąć. - Śmiała się, lecz Ivy zobaczyła łzy w oczach przyjaciółki i ulgę na jej twarzy.

Wtedy wkroczył między nie Gregory i otoczył Ivy ramionami, przyciągając ją do siebie.



- Przeraziłaś mnie, Ivy - powiedział. Ivy ledwie mogła oddychać i próbowała się odsunąć, ale jej nie puszczał.

Suzanne położyła rękę na ramieniu Gregory'ego. Strach już minął i teraz nie wyglądała na uszczęśliwioną tym długim uściskiem. Will, nie odzywając się, trzymał się na uboczu.

- Zabiorę cię do domu - oświadczył Gregory, wreszcie uwalniając Ivy z uścisku.

- Nic mi nie jest — zaprotestowała.

- Nalegam.

- Naprawdę, Gregory, wołałabym...

- A ja mam iść piechotą? - przerwała im Suzanne. Gregory zwrócił się do niej.

- Odwiozę najpierw ciebie, Suzanne, a potem...

- Ale mnie nic nie jest — oponowała Ivy.

- Nic jej nie jest - powtórzyła jak echo Suzanne. - Naprawdę, przecież widzę. A my mieliśmy plany.

- Suzanne, po tym, co właśnie zaszło, nie możesz oczekiwać, że zostawię Ivy samą. Jeżeli Maggie jest w domu, to możemy...

- Czy ja mógłbym cię odwieźć do domu, Ivy? - wtrącił Will.

- Tak. Dzięki - zgodziła się Ivy. Gregory wyglądał na zirytowanego. Suzanne uśmiechnęła się.

- A więc cóż, wielki bracie — powiedziała, obejmując Gregory'ego - wszystko ustalone. Nie masz się o co martwić.

- Zostaniesz z nią? - spytał Willa Gregory. - Zaopiekujesz się nią, dopóki Maggie nie wróci do domu?

- Pewnie. - Will podniósł wzrok na trampolinę. - Albo ja, albo Tristan - dodał.

Ivy spojrzała na niego z ukosa. Suzanne zachichotała, po czym zakryła sobie usta dłonią. Gregory nawet się nie uśmiechnął.

- O, cześć! - odezwała się kilka minut później Beth, podnosząc wzrok, żeby spojrzeć na Ivy i Willa. Siedziała oparta o szafkę Ivy, z ołówkiem w ręku, i wyglądała, jakby właśnie była zajęta pisaniem opowiadania. Ale kiedy Ivy zerknęła do notesu Beth, już wiedziała, że to nieprawda.

-Jeżeli piszesz w taki sposób, to będziesz miała zakończenie na początku - zauważyła Ivy, pochylając się i odwracając notatnik. Will roześmiał się lekko, a Beth się zaczerwieniła.

- Chyba kiepska ze mnie aktorka - stwierdziła, wstając. - Wszystko dobrze?

Ivy wzruszyła ramionami.

- Już nie wiem, jak mam odpowiadać na to pytanie. Kiedy to robię, i tak nikt mi nie wierzy.

- Nic jej nie jest - powiedział Will, uspokajająco kładąc Beth dłoń na ramieniu. Dziwne, ale jego pewny ton uspokoił także Ivy.

Pozbierała książki i wszyscy troje wyszli na parking. Beth szła między Ivy a Willem, podtrzymując rozmowę. Ale parę chwil później, kiedy Beth odjechała, zapadła krępująca cisza. Ivy

wsiadła do srebrnej hondy Willa i patrzyła prosto przed siebie. Gdy jechali w kierunku jej domu, Will zapytał jedynie, czy Ivy chce, żeby okna były zamknięte.

Od czasu przyjęcia Will unikał Ivy w szkole. Domyślała się, że zapewne czuł się zakłopotany dziwną rozmową podczas tańca. I była wdzięczna, że przełknął dumę na tyle, by wydobyć ją z kłopotliwej sytuacji z Gregorym i Suzanne.

- Jeszcze raz dzięki - odezwała się Ivy.

- Nie ma problemu - odparł Will, poprawiając osłonę przeciwsłoneczną.

Ivy zastanawiała się, dlaczego nie poprosił jej o wyjaśnienie, co robiła na trampolinie. Być może po prostu zakładał, że tak postępują obłąkani. Prowadząc, Will nie spuszczał wzroku z jezdni. Kiedy zatrzymali się na skrzyżowaniu, wydawał się nadzwyczaj zaabsorbowany obserwowaniem ludzi przechodzących przez ulicę. Później zerknął ukradkiem na Ivy.

- To był żart, prawda? - nie wytrzymała. - Kiedy powiedziałeś Gregory'emu, że zaopiekujesz się mną ty albo Tristan, po prostu sobie żartowałeś.

Światła się zmieniły i Will ujechał długość przecznicy, zanim odpowiedział.

- Gregory się nie śmiał.

- Czy to był żart? - naciskała Ivy, wiercąc się na siedzeniu.

- A jak sądzisz?

- Jakie to ma znaczenie, co ja sądzę? - wybuchnęła. - Jestem obłąkaną dziewczyną, która próbowała się zabić.

Will raptownie skręcił kierownicą i zjechał na pobocze.

- Ja w to nie wierzę — powiedział cicho.

- Cóż, wszyscy inni wierzą.

Nie gasił silnika i nie zdejmował rąk z kierownicy. Ivy wpatrywała się w plamki farby na jego dłoniach.

- Niektórzy ludzie mogli łyknąć te plotki - stwierdził - ale jestem zaskoczony, że ty też.

Ivy milczała.

- Moim zdaniem - jego głos brzmiał spokojnie i rzeczowo - *naprawdę* obłąkani ludzie nie uważają, że są obłąkani. Dlaczego ty miałabyś być?

- Cóż, jest przecież ta historyjka o moim pojawieniu się na stacji - odparła Ivy sarkastycznym tonem, którego nie potrafiła się pozbyć - tuż przed przejazdem nocnego ekspresu.

Will odwrócił się do niej; jego ciemne oczy rzucały jej wyzwanie.

- Czy pamiętasz, jak prowadziłaś auto, kiedy tam jechałaś? Czy pamiętasz, że planowałaś rzucić się pod pociąg?

Ivy pokręciła głową.

- Nie. Ani trochę. Pamiętam tylko światło po wszystkim. Lśnienie.

- Właśnie to zobaczyłaś na trampolinie. Przytaknęła.

- Zastanawiam się, dlaczego ty go widzisz, a ja go słyszę - powiedział Will.

- Słyszysz go? - Ivy wyciągnęła rękę i zgasła silnik. - Ty go słyszysz?

- Tak samo jak Beth. Ivy otworzyła usta.

- Ona pisze opowiadania zawierające przekazy, które nie pochodzą od niej. Ja rysuję anioły, których nie zamierzałem rysować. - Narysował na przedniej szybie niewidzialny obrazek.

- Oboje myśleliśmy, że tracimy rozum.

Ivy przypomniała sobie dzień w sklepie z elektroniką, kiedy Beth napisała na komputerze: „Bądź ostrożna, Ivy. To niebezpieczne, Ivy. Nie zostawaj sama. Kocham cię. Tristan”. Ivy wybiegła ze sklepu, wściekła na Beth za naigrawanie się z niej. A powinna była posłuchać przyjaciółki - parę dni później została napadnięta w domu.

- On cię ostrzega - ciągnął Will. - Beth sądzi, że to jakaś sprawa większa niż coś, czemu którekolwiek z nas może podołać w pojedynkę, i jest śmiertelnie przerażona.

Ivy poczuła mrowienie na karku. Od poprzedniego wieczora myślała tylko o tym, żeby osiągnąć światła, którym - jak wierzyła - był Tristan. Unikała przerażającego pytania o to, dlaczego anioł Tristan miałby próbować się z nią skontaktować.

- Musisz sobie przypomnieć, co zaszło - mówił dalej Will.

- To właśnie Tristan usiłował ci powiedzieć tamtego wieczora podczas przyjęcia, kiedy tańczyliśmy.

- A więc był wtedy z tobą? - W myślach Ivy zaczęła powracać do dziwnych wydarzeń minionego lata. - Zatem anioły, które narysowałeś, i ten rysunek anioła, który wyglądał jak Tristan...

- Byłem tak samo zdumiony jak ty - odrzekł Will.

- Próbowałem ci powiedzieć, że nigdy nie zrobiłbym niczego, co by cię zraniło. Ale nie wiedziałem, jak wytłumaczyć to, co się stało. On wniknął do mojego umysłu. To było tak, jak gdyby jedyne, co mogłem robić, to rysować te anioły. Moje ręce były jak obce.

Ivy wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

- Myślę, że chciał cię pocieszyć - dodał Will.

Ivy skinęła głową i zamrugła, powstrzymując łzy.

- Przepraszam, że cię wtedy nie zrozumiałam. Przykro mi, że tak się na ciebie rozgniewałam. - Wzięła głęboki wdech. - Muszę sobie przypomnieć. Muszę powrócić do tamtej nocy. Will, czy zawiózłbyś mnie na stację?

Natychmiast uruchomił silnik. Kiedy dojechali na miejsce, kilka osób właśnie wysiadało z podmiejskiego pociągu z Nowego Jorku. Will zatrzymał auto, kiedy stacja opustoszała. Potem poszedł z Ivy aż do schodów prowadzących na peron dla pociągów jadących na południe.

- Nie będę się więcej odzywał - powiedział. - Chyba najlepiej, żebyś pokręciła się tu sama i zobaczyła, co ci się przypomina. Ale będę tutaj, gdybyś mnie potrzebowała.

Ivy skinęła głową i wspięła się po schodach. Z policyjnego raportu wiedziała, przy którym filarze stała, gdy znalazł ją Philip

- o który się opierała, poprawiła się w myślach. O ten oznaczony literą D. Ale zapomniała, jak blisko końca peronu znajdowały się metalowe filary i jak blisko torów znajdował się sam peron. Kiedy to zobaczyła, ścisnęło ją w żołądku.

Wiedziała, że powinna oprzeć się plecami o filar i spróbować przypomnieć sobie, co się działo tamtej nocy, ale nie potrafiła się na to zdobyć - jeszcze nie teraz. Pospiesznie ruszyła peronem do stopni prowadzących na wiadukt przerzucony nad torami. Następnie przeszła przez wiadukt, schodząc po drugiej stronie. Z peronu dla pociągów odjeżdżających na północ Ivy popatrzyła na Willa, który siedział na ławce, cierpliwie na nią czekając.

Zacząła chodzić po peronie. Kto mógł tu się znaleźć tamtej nocy? Jeżeli opowieść Philipa zawierała prawdę, to był to ktoś przebrany za Tristana. Prawie każdy mógł zdobyć szkolną kurtkę i bejsbolową czapkę. Ubrany w nie i na wpół skryty w cieniu, każdy mógłby wyglądać jak Tristan. Także Gregory.

Natychmiast odsunęła od siebie tę myśl. Popada w paranoję, podejrzewając Gregory'ego. Ale może nie było już taką paranoją wyobrazić sobie, że to sprawka Erica. Ivy przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy Erie wciągnął Willa na most kolejowy tuż przed przejeżdżającym pociągiem. Jego kręca niebezpieczne zabawy. I z pewnością ma dostęp do narkotyków.

Rozmyślenia Ivy przerwał długi przeraźliwy odgłos - gwizd pociągu kierującego się na południe, odbijający się echem od stromej ściany urwiska. Obejrzała się przez ramię na skaliste zbocze. Wydawało się niemożliwe, żeby Philip zdołał bezpiecznie zejść po nim na dół, ale może jeśli anioły istnieją naprawdę, jeżeli Tristan tam był...

Gwizd rozległ się ponownie. Ivy zaczęła biec. Pokonywała po dwa stopnie naraz, potem popędziła przez wiadukt i w dół po



drugiej stronie. Słyszała dudnienie pociągu, zanim zobaczyła jego reflektory: jasne, ślepe oko w świetle dnia. To była jedna z dużych maszyn Amtrak, gnająca przed siebie bez zatrzymywania się.

Podbiegła do filaru i stanęła plecami do niego, blisko krawędzi, zahipnotyzowana przez białe oko lokomotywy. Serce Ivy waliło coraz prędzej i prędzej, gdy maszyna mknęła w jej stronę. Przypomniła sobie dawniejszą opowieść Philipa o pociągu wspinającym się na wzgórze - pociągu, który jej szukał. Teraz z łoskotem sunął w jej kierunku, syjąc iskrami i wprawiając peron w drzenie. Miała wrażenie, jakby jej dygoczące ciało miało się rozpaść na kawałki.

I wtedy maszyna przemknęła obok niej długą rozmazaną plamą.

Ivy nie wiedziała, jak długo tam stał, tuż za nią, pozwalając, by ich palce się splotły. Odwróciła głowę, spoglądając na Willa przez ramię.

- Cieszę się, że nie skoczyłaś - odezwał się z półuśmiechem. - Byłoby po nas obojgu.

Ivy rozluźniła palce i obróciła się do niego.

- Czy teraz sobie przypominasz? - spytał Will. Pokręciła głową ze znużeniem.

-Nie.

Will podniósł rękę, jak gdyby miał dotknąć jej policzka. Spojrzała na niego, a on prędko cofnął rękę i włożył ją do kieszeni.

- Wynośmy się stąd - mruknął.

Ivy poszła za nim do samochodu, nieustannie oglądając się z powrotem na tory.

A co, jeśli Gregory i Erie działali razem? - pomyślała. Jednak wciąż nie potrafiła uwierzyć, że ktokolwiek, a zwłaszcza Gregory, chciałby ją skrzywdzić. Zależało mu na niej; sądziła, że zależało mu bardzo mocno.

Odjechali z parkingu w milczeniu, Will najwyraźniej był równie głęboko pogrążony w myślach, jak ona. Nagle Ivy wyprostowała się i wskazała na coś ręką. Czerwony harley stał zaparkowany na poboczu około pięćdziesięciu jardów za wyjazdem z parkingu.

- Wygląda jak motor Erica - zauważyła.

- Rzeczywiście.

Wzdłuż drogi biegł długi rów melioracyjny zarośnięty trawą i krzakami. Erie przeszukiwał rów i był tak pochłonięty tą czynnością, że nie spostrzegł samochodu zatrzymującego się na skraju drogi.

Kiedy Will otworzył drzwi, z rowu wyłoniła się głowa Erica.

- Zgubiłeś coś? - spytał Will, wysiadając. - Pomóc ci szukać? Erie osłonił oczy przed ukośnymi promieniami słońca.

- Nie, dzięki, Will - odkrzyknął. - Próbuję tylko znaleźć starą linę do bungee, którą przywiązuję graty. - Później dostrzegł w samochodzie Ivy. Sprawiał wrażenie zaskoczonego, spoglądając to na nią, to znów na Willa. Machnął ręką, żeby jechali dalej. - Zaraz dam sobie z tym spokój - powiedział.

Will skinął głową i z powrotem wszedł do auta.

- Strasznie się przykłada do szukania, jeśli chodzi tylko o starą linę do bungee - mruknęła Ivy, gdy odjechali.

- Ivy - zaczął Will - czy istnieje jakiś powód, dla którego ktoś mógłby chcieć cię nastraszyć albo skrzywdzić?

- Co masz na myśli?

- Czy ktoś ma do ciebie żal?

- Nie - odparła powoli. Teraz nikt nie ma żalu, pomyślała. Zeszłej zimy sytuacja wyglądała inaczej: Gregory wcale nie był uszczęśliwiony małżeństwem swego ojca z Maggie. Ale Ivy szybko zganiła samą siebie: przecież jego uraza i złość zniknęły wiele miesięcy temu. Od śmierci Tristana Gregory był cudowny, pocieszał ją, a nawet uratował w dniu włamania. To właśnie on dotarł tam pierwszy, płosząc intruza i ściągając jej worek z głowy akurat w chwili, gdy przybył Will.

Ale czy rzeczywiście? Może znajdował się tam przez cały czas.

Jego tłumaczenie, dlaczego tamtego dnia wrócił do domu, było dziwne. Nagle Ivy poczuła zimny dreszcz. A co, jeśli Gregory sam ją zaatakował, po czym zmienił plany, kiedy pojawił się Will?

Ta myśl przepłynęła przez nią jak lodowata rzeka i Ivy poczuła mrowienie na głowie i karku. Bezwiednie wykręcała dłonie. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, podniosła pióro z fotela i złamała plastikową oprawkę.

- Masz - odezwał się Will, zabierając jej pióro i podając dłoń. - Będę potrzebował palców z powrotem, kiedy dojedziemy do

twojego domu - uśmiechnął się - ale przynajmniej nie ubrudzisz się cała atramentem.

Ivy chwyciła go za rękę. Mocno przywarła do Willa i odwróciła głowę, żeby patrzeć na uciekające za oknem plamy zieleni

- koniec lata pocięty ostrymi cieniami jesieni.

„Zawsze jestem przy tobie. Kocham cię”. Te słowa powróciły do niej.

- Will, kiedy tańczyliśmy, a Tristan był w twoim umyśle, i powiedziałeś. .. - Zawahała się.

- I powiedziałem...?

- Zawsze jestem przy tobie. Kocham cię. - Zobaczyła, że Will z trudem przełknął ślinę. - To mówił Tristan, prawda? - spytała.

- To były słowa Tristana, a ja źle to zrozumiałam. Zgadza się? Will obserwował klucz gęsi na niebie.

- Zgadza się - odpowiedział w końcu.

Żadne z nich nie odezwało się przez resztę drogi do domu.

Ivy stała obok Philipa w jego pokoju, przyglądając się regałowi pełnemu skarbów: figurkom aniołów, które dała mu po śmierci Tristana, papierowej podobiznie bejsbolisty Dona Mattinglyego, skamieniałościom od Andrew oraz zardzewiałemu szyniakowi - wielkiemu gwoździowi ze starych torów kolejowych.

Tego popołudnia Philip i Maggie wrócili do domu akurat w chwili, gdy Will przywiózł Ivy. Kiedy Ivy i Philip coś razem przekazali, ona pozbiierała podręczniki brata, podczas gdy on ostrożnie zaniósł do swego pokoju najnowszy skarb - zapleśniałe ptasie gniazdo. Ivy patrzyła, jak Philip umieszcza je na honorowym miejscu, a potem przesunęła ręką wzdłuż rzędu anielskich figurek. Dotknęła jednej, która nie należała do niej: anioła w stroju bejsbolisty ze skrzydłami.

- Tę figurkę przyniosła mi przyjaciółka Tristana - wyjaśnił jej Philip. - To znaczy ta dziewczyna-anioł. Widziałem ją kilka razy.

- Widziałeś innego anioła? Jesteś pewien? - spytała Ivy, zaskoczona.

Philip przytaknął.

- Przyszła na nasze przyjęcie.
- W jaki sposób odróżniasz ją od Tristana? - zainteresowała się

Ivy.

Philip myślał przez chwilę.

- Jej kolor jest bardziej fioletowy.
- Skąd wiesz, że to dziewczyna?
- Bo tak wygląda - odparł. -Och.

-Jak dziewczyna w twoim wieku - dodał. Spod sterty komiksów wykopał fotografię z dziwną jasną rozmazaną plamą. Ivy rozpoznała zdjęcie: było to pierwsze zdjęcie zrobione im przez Willa podczas Festiwalu Sztuki.

Philip przypatrywał mu się, marszcząc czoło.

- Chyba za wiele tu nie zobaczysz - powiedział.

Nie zobaczę czego? - zastanawiała się Ivy w milczeniu.

- Naprawdę chcesz z powrotem swojego anioła wody? - spytał

Philip.

Ivy wiedziała, że miał ochotę zatrzymać wszystkie figurki.

- Tylko jego - zapewniła go, a następnie zaniósła porcelanowego anioła do własnego pokoju.

Była to figurka, którą Ivy kochała najbardziej. Obficie fałdowana niebieskozielona szata skłoniła ją do nazwania statuetki na cześć anioła, którego zobaczyła, gdy miała cztery lata - anioła, który uratował ją od utonięcia. Ivy ustawiła figurkę obok zdjęcia Tristana, przesuując dłonią po jej gładkiej powierzchni. Potem dotknęła fotografii Tristana.

- Dwa anioły... moje dwa anioły - powiedziała, po czym skierowała się na górę do pokoju muzycznego.

Ella przyszła za nią i wskoczyła na mansardowe okno naprzeciw fortepianu. Ivy usiadła i zaczęła ćwiczyć gamy, budząc fale dźwięków. Gdy jej dłonie sunęły wzdłuż klawiatury, myślała o Tristanie, o tym, jak wyglądał, kiedy pływał, o świetle rozproszonym w kroplach wody wokół niego i o tym, jak jego światło mogło teraz lśnić wokół niej.

Wrześniowego późnego popołudnia słońce było równie czystym złotem jak blask Tristana, a zachód słońca przybierał takie same barwy. Ivy spojrzała w stronę okna i nagle przerwała grę. Ella siedziała, czujnie nastawiając uszy, a jej oczy były wielkie i błyszczące. Ivy odwróciła się szybko, oglądając się za siebie.

- Tristan - odezwała się łagodnie. Otoczyła ją poświata.

- Tristanie - wyszeptała znowu. - Przemów do mnie. Dlaczego cię nie słyszę? Inni cię słyszą: Will i Beth. Czy nie możesz przemówić do mnie?

Ale jedynym odgłosem był cichy tupot Elli zeskakującej ze swego posterunku i truchtającej wokół niej. Ivy była ciekawa, czy kotka może widzieć Tristana.

- Tak, zobaczyła mnie za pierwszym razem, gdy tu przyszedłem.

Ivy była oszołomiona, słysząc jego głos.

- To ty. Naprawdę jesteś...

- Zdziwiająca, prawda?

We własnym wnętrzu Ivy mogła usłyszeć nie tylko jego głos, lecz także śmiech. Tristan mówił zupełnie tak samo jak zawsze, kiedy coś go rozbawiło. Po chwili śmiech ucichł.

- Ivy, kocham cię. Nigdy nie przestanę cię kochać.

Ivy podniosła ręce do twarzy. Jej dłonie i palce były skąpane w jasnożółtym świetle.

- Kocham cię, Tristanie, i tęskniłam za tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłam.

- Nawet nie wiesz, jak często byłem przy tobie, patrząc, jak śpisz, słuchając, jak grasz. To było całkiem jak powtórka z zeszłej zimy - czekanie bez końca, w nadziei, że mnie zauważysz.

Tęsknota w jego głosie sprawiła, że Ivy zadrżała w środku, tak jak niegdyś od jego pocałunków.

- Gdybym posiadał odpowiednie anielskie moce, rzucałbym w ciebie brokułami i marchewką - dodał ze śmiechem.

Ivy także się zaśmiała, przypominając sobie tacę z warzywami, którą wywrócił na przyjęciu weselnym jej matki.

- To te marchewki w uszach i ogonki krewetek w nosie sprawiły, że ani Philip, ani ja nie mogliśmy ci się oprzeć - odpowiedziała, uśmiechając się. - Och, Tristanie, tak bym chciała, żebyśmy spędzili razem to lato. Tak bym chciała, żebyśmy unosili się obok siebie na wodzie pośrodku jeziora i żeby słońce lśniło na naszych palcach u rąk i nóg.

- Ja chcę tylko być blisko ciebie - powiedział Tristan. Ivy uniosła głowę.

- Chciałabym poczuć twoje ramiona wokół mnie.



- Nie mogłabyś zbliżyć się do mojego serca bardziej niż teraz. Ivy rozłożyła ramiona, a potem owinęła je wokół siebie jak złożone skrzydła.

- Tysiąc razy pragnęłam móc ci powiedzieć, że cię kocham. Ale nie wierzyłam, po prostu nie wierzyłam, że dostanę taką szansę...

- Musisz wierzyć, Ivy! - usłyszała obawę w głosie Tristana dźwięczącym w jej wnętrzu. - Nie możesz przestać wierzyć, bo przestaniesz mnie widzieć. Potrzebujesz mnie teraz, nawet nie wiesz, jak bardzo - ostrzegł.

- Z powodu Gregory'ego - wtrąciła, opuszczając ręce na kolana. - Wiem. Ja tylko nie rozumiem, dlaczego on miałby chcieć... - wzdrygnęła się na tę najbardziej przerażającą myśl - mnie skrzywdzić.

- Zabić cię - poprawił ją Tristan. - Wszystko, co Philip opowiedział o tamtej nocy, wydarzyło się naprawdę, tyle tylko, że „zły anioł” to Gregory. I to nie był pierwszy raz, Ivy. Kiedy w tamten weekend byłaś sama w domu...

- Ale to nie ma sensu! - wykrzyknęła. - Nie po tym wszystkim, co dla mnie zrobił. - Zerwała się z ławki przy fortepianie i zaczęła chodzić po pokoju. - Po wypadku tylko on rozumiał, dlaczego nie chcę o tym rozmawiać.

- On nie chciał, żebyś za wiele o tym rozmyślała - odrzekł Tristan. - Nie chciał, żebyś przypomniwała sobie tamtą noc i zaczęła zadawać pytania, na przykład czy nasz wypadek to *rzeczywiście* był wypadek.

Ivy zatrzymała się przy oknie. Trzy kondygnacje pod nią Philip kopał piłkę. Andrew zatrzymał samochód na podjeździe, żeby popatrzeć. Matka szła przez trawnik w jego stronę.

- To nie był wypadek - powiedziała w końcu. Przypomniała sobie koszmar: znajdowała się w aucie Tristana i nie mogła się zatrzymać, tak samo jak w noc, kiedy zderzyli się z jeleniem i nie mogli stanąć. - Ktoś majstrował przy hamulcach.

- Na to wygląda.

Ivy poczuła mdłości na myśl o tym, że Gregory jej dotykał, całował ją, tulił do siebie tak blisko, że mógłby ją zabić, gdyby nadarzyła się okazja. Nie chciała w to uwierzyć.

- Dlaczego? - zawołała.

- Wydaje mi się, że to ma związek z wieczorem, kiedy zamordowano Caroline.

Ivy wróciła do fortepianu i powoli usiadła, starając się wszystko sobie poukładać.

- Chcesz powiedzieć... on wini mnie za to, że jego matka... za morderstwo jego matki? To było samobójstwo, Tristanie. - Ale mówiąc to, czuła dławienie w piersi i w gardle, narastający lęk, który zagrażał zablokowaniem wszelkich logicznych myśli.

- W wieczór, kiedy umarła, ty byłeś w domu obok - wyjaśnił Tristan. - Myślę, że zobaczyłaś kogoś w oknie; kogoś, kto wie, co się stało, albo sam za to odpowiada. Postaraj się sobie przypomnieć.

Ivy usiłowała odseparować wspomnienie tamtego wieczora od koszmarnych snów, które nastąpiły później.

- Jedyne, co zobaczyłam, to cień człowieka. Przy tych wszystkich odbiciach w szybie zupełnie nie widziałam, kto to był.

- Ale on widział ciebie.

Stopniowo sen się wyjaśniał. Ivy zaczęła drzeć.

- Wiem - przemówił łagodnie Tristan. - Wiem.

Ivy pragnęła poczuć dotyk, który czuła dawniej, kiedy mówił do niej w taki sposób.

- Ja też się boję - powiedział Tristan. - Nie posiadam mocy, żeby samemu cię chronić. Ale uwierz mi, Ivy, razem jesteśmy silniejsi niż on.

- Och, Tristanie, tak mi cię brakowało.

- Mnie brakowało ciebie - odrzekł. - Brakowało obejmowania cię, całowania, doprowadzania cię do szału...

Roześmiała się.

- Ivy, zagraj dla mnie.

- Nie, nie prosz mnie teraz o to. Chcę tylko nadal słyszeć twój głos - błagała. - Myślałam, że straciłam cię na zawsze, ale jesteś tutaj...

- Ciszej, Ivy. Graj. Usłyszałem jakiś hałas. Ktoś jest w twojej sypialni.

Ivy zerknęła na Elle, która stała teraz u szczytu schodów, wpatrując się w ciemność na dole. Kotka z nastroszonym ogonem cicho zeszła po schodach. To Gregory, pomyślała Ivy.

Nerwowo otworzyła nuty i zaczęła grać. Grała głośno, próbując usunąć wspomnienia o uściskach Gregory'ego, jego gorączkowych pocałunkach, o wieczorze, gdy została sama w sklepie, i o nocy, gdy byli sami w ciemnym domu.

Miałby próbować ją zabić? I zabić własną matkę? To nie miało sensu. Niemal była w stanie zrozumieć, że mógłby to zrobić Erie, na wpół obłąkany od prochów. Przypomniała sobie podsłuchaną wiadomość na automatycznej sekretarce Gregory ego; Erie zawsze potrzebował pieniędzy na narkotyki. Może starał się uzyskać ich trochę od Caroline i sprawy potoczyły się złym torem. Ale jaki motyw mógłby mieć Gregory, żeby popełnić tak straszliwy czyn?

- Tego właśnie próbuję się dowiedzieć. Ivy na chwilę przestała grać.

„Możesz mnie słyszeć?”, spytała w myślach.

- Nie maskujesz swoich myśli tak dobrze jak Will.

A zatem usłyszał wszystko, co właśnie przeszło jej przez głowę, włączając w to część o gorączkowych pocałunkach. Ivy znowu zaczęła grać, mocno waląc w klawisze.

Głos brzmiał tak, jak gdyby Tristan wykrzykiwał w jej głowie.

- Chyba nie powinienem się przysłuchiwać, co? Uśmiechnęła się i zagrała łagodniej.

- Ivy, musimy być ze sobą szczerzy. Jeżeli nie będziemy mogli zaufać sobie nawzajem, to na kim innym możemy polegać?

- Kocham cię. To jest szczerze - odparła Ivy, wypowiadając odtąd wszystkie słowa w myślach, tak że tylko Tristan mógł je usłyszeć. Dokończyła utwór i właśnie miała zacząć następny.

- Poszedł sobie - poinformował ją Tristan. Ivy wydała z siebie westchnienie ulgi.

- Posłuchaj mnie, Ivy. Musisz się stąd wydostać.

- Wydostać? Co masz na myśli? - spytała.

- Musisz znaleźć się tak daleko od Gregory'ego jak tylko zdołasz.

- To niemożliwe - odparła. - Nie mogę tak po prostu wstać i odejść. I nie mam dokąd pójść.

- Znajdziesz jakieś miejsce. Poproszę Lacey... ona też jest aniołem. .. żeby z tobą została. Dopóki nie zdołam wyjaśnić, co się dzieje, i zdobyć jakichś dowodów dla policji, musisz się stąd oddalić.

- Nie - oznajmiła Ivy, odpychając ławkę przy fortepianie.

- Tak - nalegał. Potem opowiedział jej o tym, czego dowiedział się podczas swoich podróży w czasie po umysłach Gregory'ego i Erica. Zrelacjonował jej scenę kłótni pomiędzy Gregorym i jego matką, to, jak Caroline drażniła się z synem, pokazując mu kartkę papieru, i jak Gregory uderzył ją lampą, raniąc ją w twarz. Następnie opowiedział Ivy o wspomnieniu, którego doświadczył w umyśle Erica - pełnej napięcia wymianie zdań między Erikiem i Caroline, która miała miejsce w burzliwy wieczór.

- Masz słuszość co do Erica - podsumował Tristan. - On potrzebuje pieniędzy na narkotyki i jest w to wmieszany. Ale nadał nie wiem dokładnie, co takiego zrobił dla Gregory'ego.

- Erie przeszukiwał dzisiaj rów w pobliżu stacji - powiedziała Ivy.

- Naprawdę? Zatem wziął pogrózkę Gregory'ego na poważnie - odparł Tristan i zdał jej relację ze sprzeczki, jaką podsłuchał podczas przyjęcia. - Będę miał ich obu na oku. A tymczasem ty musisz się stąd wydostać.

- Nie - powtórzyła Ivy.
- Tak, najszybciej jak się da.
- Nie! - Tym razem wyrwał jej się okrzyk. Tristan zamilkł.

„Nie wyjadę”, oświadczyła, ponownie odzywając się tylko w myślach. Podeszła do okna i spojrzała na stare drzewa targane wiatrem na szczycie urwiska; drzewa, które w ciągu ostatnich sześciu miesięcy stały się jej bliskie. Obserwowała, jak się zmieniały: od wiosennej mgiełki czerwonych pączków przez gęste zielone listowie po delikatne kształty muśnięte złotem w wieczornym słońcu - kolory jesieni. Tu był jej dom, tutaj przebywali ludzie, których kochała. Nie miała zamiaru dać się przepędzić. Nie zamierzała pozostawić Philipa i Suzanne samych z Gregorym.

- Suzanne o niczym nie wie - stwierdził Tristan. - Dzisiaj, po tym, jak odjechałaś z Willem, poszedłem za nią i Gregorym. Jest niewinna, ma mieszane uczucia co do ciebie i kompletnie straciła dla niego głowę.

- Kompletnie straciła głowę dla Gregory'ego, a ty chcesz, żebym ją zostawiła?

- Ona nie wie dostatecznie dużo, żeby ściągnąć na siebie kłopoty - argumentował Tristan.

- Jeżeli ucieknę - upierała się Ivy - to skąd będziemy wiedzieć, co on zrobi? Skąd będziemy wiedzieć, że nie ma złych zamiarów wobec Philipa? Philip może nie rozumie, co zobaczył, ale widział tamtej nocy pewne rzeczy, które Gregory emu nie bardzo się podobają.

Tristan milczał.

- Nie mogę cię zobaczyć - odezwała się Ivy - ale domyślam się, jaką masz teraz minę.

Usłyszała, jak się śmieje, i zaczęła śmiać się razem z nim.

- Och, Tristanie, wiem, że mnie kochasz i boisz się o mnie, ale nie mogę ich zostawić. Philip i Suzanne nie wiedzą, że Gregory jest groźny. Nie będą mieć się przy nim na baczości.

Nie odpowiedział.

- Jesteś tam? - zapytała po długiej chwili milczenia.

- Tylko myślę - odpowiedział.

- No to dobrze się maskujesz - stwierdziła. - Chowasz swoje myśli przede mną.

W jednej chwili Ivy ogarnęły uczucia miłości i czułości. Zaraz potem przeszył ją silny lęk, gniew i niema rozpacz. Pływała w niespokojnym morzu emocji i na moment zabrakło jej tchu.

- Może powinienem nieco uchylić maski - powiedział Tristan.

- Ivy, muszę cię teraz opuścić.

- Nie. Zaczekaj. Kiedy znowu cię zobaczę? - wyrzuciła z siebie. - Jak cię znajdę?

- Cóż, nie musisz stawać na końcu trampoliny. Ivy uśmiechnęła się.

- Wystarczy czubek gałęzi - rzucił. - Albo jakikolwiek budynek dwupiętrowy czy wyższy.

- Co takiego?

- Tylko żartowałem - odparł ze śmiechem. - Po prostu zawołaj w myślach, o dowolnej porze, w dowolnym miejscu, a ja cię usłyszę. Jeżeli się nie zjawię, to dlatego, że akurat jestem zajęty

czymś, czego nie mogę przerwać, albo przebywam w ciemności. Nad nią nie mam kontroli. - Westchnął. - Czuję, że nadchodzi, czuję ją właśnie w tej chwili, i mogę ją na chwilę odegnąć. Ale w końcu tracę przytomność. To jak odpoczynek. Chyba pewnego dnia ciemność będzie ostateczna.

- Nie!

- Tak, kochana - odpowiedział łagodnie. Po chwili zniknął.

Pustka, jaką pozostawił w jej wnętrzu, była niemal nie do zniesienia. Bez jego światła pokój opanowały niebieskawe cienie i Ivy poczuła się zagubiona w zmierzchu pomiędzy dwoma światami. Zmagala się z wątpliwościami, które już zaczynały ją nękać. Nie wymyśliła sobie tego - Tristan był tutaj i znowu powróci.

Wybrała kilka utworów Bacha, grając je mechanicznie jeden po drugim, i akurat zamykała nuty, kiedy matka zawołała ją z dołu. Głos Maggie brzmiał dziwnie, a gdy Ivy zeszła po schodach, zobaczyła dlaczego.

Maggie stała przed biurkiem Ivy; u jej stóp leżał roztrzaskany anioł wody.

- Słonko, tak mi przykro - powiedziała matka.

Ivy podeszła do biurka i uklękła. Było kilka dużych kawałków, ale reszta figurki potłukła się na drobne okruchy. Nigdy nie uda się jej naprawić.

- Philip musiał ją tu zostawić - mówiła Maggie. - Pewnie postawił ją za blisko krawędzi. Proszę, nie pozwól, żeby to cię zdenerwowało, kotku.



- Sama ją tu przyniosłam, mamó. I nie ma czym się denerwować. Wypadki się zdarzają - stwierdziła Ivy, zdumiewając się własnym opanowaniem. - Nie wiń się, proszę.

- Ale ja tego nie zrobiłam - odparła prędko Maggie. - Weszłam, żeby zawołać cię na kolację, i zobaczyłam, że tu leży.

Słyszając ich głosy, Philip wsunął głowę przez drzwi.

- Och, nie! - zawołał. - Stłukła się!

Gregory wszedł za nim do pokoju. Spojrzał na figurkę, a następnie pokręcił głową, przesuwając wzrok na łóżko.

- Ella - oznajmił spokojnie.

Ale Ivy wiedziała, kto to zrobił. Ta sama osoba, która kilka miesięcy temu pocięła kosztowne krzesło Andrew - i to nie była Ella. Miała ochotę rzucić się biegiem przez pokój. Chciała przyprzeć Gregory'ego do muru. Pragnęła, żeby przyznał się do tego w obecności innych. Ale wiedziała też, że musi udawać. I będzie udawać - dopóki nie zmusi go do przyznania się, że zniszczył coś więcej niż tylko porcelanowego anioła.

- Sklep 'Tis the Season, mówi Ivy. Czym mogę służyć?

- Dowiedziałaś się?

- Suzanne! Mówiłam ci, żebyś nie dzwoniła do mnie do pracy, chyba że to sprawa życia i śmierci. Przecież wiesz, że mamy piątkową wieczorną ofertę specjalną - powiedziała Ivy i zerknęła w kierunku drzwi, przez które właśnie weszło dwoje klientów. Mały sklepik, wypełniony po sufit kostiumami i mieszaniną dekoracji na różne okazje - wielkanocnymi koszykami, piszczącymi indykami i plastikowymi menorami - zawsze przyciągał kupujących. Betty, jedna z dwóch leciwych sióstr, do których należał sklepik, zachorowała i została w domu, więc Lillian i Ivy miały pełne ręce roboty.

- To *jest* sprawa życia i śmierci - upierała się Suzanne. - Czy dowiedziałaś się, z kim Gregory wychodzi dziś wieczorem?

- Nawet nie wiem, czy ma randkę. Przyjechałam tu zaraz po szkole, więc nie mam ci nic nowego do powiedzenia, odkąd rozmawialiśmy o trzeciej.

Ivy wolałaby, żeby Suzanne nie dzwoniła. W ciągu dwudziestu czterech godzin od wizyty Tristana zachowywała czujność

wszędzie, gdzie przebywała. W domu drzwi sypialni Gregory'ego znajdowały się tuż obok jej własnego pokoju. W szkole widywała go przez cały czas. Pójście do pracy było ulgą: czuła się bezpieczna wśród tłumu klientów i cieszyła się, że nie myśli o Gregorym, choćby tylko przez sześć godzin.

- No cóż, marny z ciebie detektyw - stwierdziła Suzanne, a jej śmiech wdarł się w myśli Ivy. - Kiedy tylko wrócisz wieczorem do domu, zacznij węszyć. Philip może coś wiedzieć. Chcę usłyszeć, z kim, gdzie, jak długo i jak była ubrana.

- Posłuchaj, Suzanne - zaczęła Ivy. - Nie chcę być kimś, kto roznosi plotki między tobą i Gregorym. Nawet gdybym wiedziała, że Gregory był dziś wieczorem z kimś innym, to nie czułabym się w porządku, mówiąc ci o tym, tak samo jak nie czułabym się w porządku, mówiąc mu, że ty jesteś z Jeffem.

- Ależ Ivy, musisz mu to powiedzieć! - wykrzyknęła Suzanne.  
- O to właśnie chodzi! Jak on może być zazdrosny, jeżeli nie będzie wiedział?

Ivy w milczeniu pokręciła głową, patrząc, jak trzech mali chłopcy dziabiają ołówkami stojący w sklepie wysoki na siedem stóp model King Konga.

- Mam klientów, Suzanne. Muszę iść.

- Czy ty słyszałaś, co powiedziałam? Chcę, żeby Gregory zrobił się niesamowicie zazdrosny.

- Później pogadamy, dobrze?

- Obłędnie zazdrosny - ciągnęła Suzanne. - Tak zazdrosny, żeby nie mógł usiedzieć na miejscu.

- Pogadamy później - ucięła Ivy, rozłączając się.

Tego wieczora za każdym razem, gdy Ivy kończyła obsługiwać klienta, jej myśli wędrowały z powrotem do przyjaciółki. Jeżeli Suzanne sprawi, że Gregory zrobi się obłędnie zazdrosny, to czy on ją skrzywdzi? Wolałaby, żeby Suzanne i Gregory przestali się sobą interesować, ale to ich schodzenie się i rozstawanie było właśnie tym, co podsycało płomień.

Jeśli powiem Suzanne, że on się umawia z setką różnych dziewczyn, pomyślała Ivy, ona tylko zapragnie go jeszcze bardziej. Jeżeli go skrytykuję, ona będzie go bronić i wścieknie się na mnie.

Gdy nadszedł czas zamknięcia sklepu, znużona Lillian usiadła na stołku za kasą. Na chwilę zamknęła oczy.

- Dobrze się czujesz? - spytała Ivy. - Wyglądasz na zmęczoną. Staruszka poklepała Ivy po ręku. Diamentowy pierścionek po matce, różowy uzdrawiający kryształ oraz komunikator ze *Star Treka* zabłysły na jej powykrzywianych palcach.

- Nic mi nie jest, moja droga, nic takiego. Jestem po prostu stara - odpowiedziała.

- Może odpoczniesz przez parę minut? Ja mogę zająć się rachunkami - zaproponowała Ivy, zabierając od Lillian stos paragonów. Po zamknięciu zamierzała odprowadzić właścicielkę sklepu do samochodu. Kiedy klienci już wyszli i pogaszono część świateł, olbrzymie centrum handlowe zapełniły cienie i ciche szelesty. Tego wieczora Ivy tak samo jak Lillian cieszyła się, że ma towarzystwo.

- To po prostu wiek - stwierdziła Lillian z westchnieniem. - Ivy, czy zrobisz coś dla mnie? Mogłabyś dzisiaj zamknąć sklep?

- Zamknąć sklep? - Ivy była zaskoczona. Zostać całkiem sama? - pomyślała. - Pewnie.

Lillian podniosła się ze stołka i włożyła sweter.

- Jutro przyjdź później, skarbie - odezwała się, idąc w stronę drzwi. - Betty powinna już stanąć na nogi i dać sobie radę. Jesteś kochana.

- To żaden kłopot - mruknęła Ivy, patrząc, jak Lillian znika w głębi centrum handlowego. Zastanawiała się, gdzie przebywa Tristan i czy powinna go przywołać.

Nie bądź takim tchórzem, zbesztła sama siebie i odwróciła się, żeby otworzyć skrzynkę na ścianie, w której znajdowały się wyłączniki światła. Nacisnęła je, wygaszając oświetlenie w sklepiku, po czym zmieniła zdanie i na powrót włączyła połowę lamp. Spojrzała w kierunku przymierzalni w głębi. Zwalczyła w sobie impuls, żeby ponownie je sprawdzić i upewnić się, że wszyscy wyszli. Nie wpadaj w taką paranoję, powiedziała do siebie. Ale łatwo było wyobrazić sobie kogoś czającego się w przymierzalni i nie było też trudno ujrzeć w myślach obraz kogoś czekającego na nią w mroku w centrum handlowym.

- Dawaj wszystko, co masz w kasie.

Ivy podskoczyła na dźwięk głosu Erica. Jego palec dźgał ją w plecy. Ktoś inny śmiał się: Gregory.

Odwróciła się, żeby stanąć z nimi twarzą w twarz.

- Och, przepraszam - odezwał się Gregory, zobaczywszy jej minę. - Tak naprawdę nie chcieliśmy cię wystraszyć.

- Ja chciałem - powiedział Erie, chichocząc piskliwie.

- Pomyśleliśmy, że niedługo skończysz, więc wstąpiliśmy

- ciągnął Gregory, dotykając łokcia Ivy. Jego głos brzmiał łagodnie i swobodnie.

- Żeby zabrać ci gotówkę, zanim ją schowasz do sejfu - wtrącił Erie. - Ile tam tego masz?

- Zignoruj go - poradził Gregory.

- Ona tak robi. Zawsze - zauważył Erie i zaczął szperać w koszach z kostiumami.

- Wychodzimy dzisiaj wieczorem do miasta - oznajmił Gregory. - Chcesz powłóczyć się z nami?

Ivy zmusiła się do uśmiechu i przerzuciła plik rachunków.

- Dzięki, ale mam masę roboty.

- Zaczekamy.

Uśmiechnęła się znowu i pokręciła głową.

- No dalej, Ivy - nalegał Gregory. - Przez ostatnie trzy tygodnie prawie nie wychodziłaś. Dobrze ci to robi.

- Doprawdy? - Ivy podniosła wzrok, patrząc prosto w oczy Gregory'ego. - Zawsze tak się o mnie troszczysz.

- I nadal będę - odparł, uśmiechając się do niej. Jego szare oczy i porażająco atrakcyjna twarz nie zdradzały nawet cienia tego, co się za nimi kryło.

- Zęby! - wykrzyknął Erie. - Patrz na te zęby krwiopijcy. Super.

- Rozerwał plastikowe opakowanie i wetknął sobie wampirze kły

do ust, wyszczerzając się w uśmiechu do Gregory'ego. Kościste ręce bezwładnie zwisały mu wzdłuż boków, a palce tańczyły nerwowo. Ivy przypomniała sobie, jak Gregory przyklaskiwał Ericowi w noc, gdy jego przyjaciel wyciął im numer na mostach kolejowych. Zastanawiała się, jak daleko Eric by się posunął, żeby rozbawić Gregory'ego i zyskać jego aprobatę.

- Do twarzy ci w tym, Erie - powiedział Gregory - a niektóre dziewczyny mają słabość do wampirów. - Posłał Ivy chytry uśmiech. - Prawda?

Ostatnim razem, gdy Gregory przyszedł wieczorem do sklepu, przebrał się za Drakulę. Ivy pamiętała jego natarczywe pocałunki oraz to, jak się im poddała.

Teraz zrobiło jej się gorąco i poczuła, że ogarnia ją gniew. Dłonie zwinęły się w pięści, które pospiesznie schowała za plecami.

Potrafię grać równie dobrze jak on, pomyślała i odchyliła głowę do tyłu.

- Niektóre dziewczyny - tak.

Gregory błyszczącymi oczami wpatrywał się w jej szyję, a potem skupił uwagę na jej ustach, jak gdyby znów chciał ją pocałować.

- Ivy, co ty, u licha, wyprawiasz?

Pytanie wprowadziło ją w osłupienie. To był głos Tristana. Nie była świadoma tego, że wślizgnął się do wnętrza jej umysłu, jednak najwyraźniej Erie ani Gregory go nie usłyszeli. Ivy wiedziała, że się zaczerwieniła, i prędko opuściła podbródek.

Gregory parsknął krótkim śmiechem.

- Rumienisz się.

Ivy odwróciła się i odeszła dalej od niego. Ale nie mogła się oddalić od Tristana.

- Myślisz, że on chce cię pocałować? - pytał Tristan wzgardliwym tonem. - Już prędzej udusić! Ivy, nie bądź głupia. To sztuczki.

W myślach odpowiedziała Tristanowi: „Wiem, co robię”. Gregory podszedł za Ivy do kontuaru i owinał rękę wokół jej talii.

- Gregory, proszę - powiedziała.

- Proszę co? - spytał, przybliżając usta do jej ucha.

- Erie tu jest - przypomniała i obejrzała się przez ramię. Ale Erie stał po drugiej stronie stojaka, zatopiony w świetle kostiumów.

- Mój błąd - mruknął cicho Gregory - że zabrałem ze sobą Erica.

- Pozbądź się Gregory'ego - wtrącił się Tristan. - Pozbądź się ich obu i zamknij drzwi.

Ivy odsunęła się od Gregory'ego.

- Wezwij ochroniarzy - mówił dalej Tristan. - Poproś ich, żeby odprowadzili cię do auta.

- Poza tym - zwróciła się do Gregory'ego Ivy - jest przecież Suzanne. Wiesz, że ona i ja przyjaźnimy się od zawsze.

- Ivy! - wrzasnął Tristan. - Czy ty w ogóle nic nie wiesz o facetach? Pakujesz się w kłopoty. Teraz posłuż się którąś z tych starych wymówek.



Ivy odparła w duchu: „Wiem, co robię”.

- Suzanne jest zbyt łatwa - stwierdził Gregory, przybliżając się do Ivy. - Zbyt zazdrosna i zbyt łatwa. To nudne.

- Pewnie o wiele ciekawsze - zauważył Tristan - jest podrywać dziewczynę kogoś, kogo się zamordowało.

Ivy szarpnęła głową, jak gdyby ktoś uderzył ją w twarz.

- Co się stało? - zapytał Gregory.

- Ivy, przepraszam - dodał prędko Tristan - ale ty mnie nie słuchasz. Chyba nie rozumiesz...

„Rozumiem, Tristanie”, pomyślała z gniewem Ivy. „Zostaw mnie w spokoju, zanim coś sknocę”.

- O czym myślisz? - dopytywał się Gregory. - Jesteś wściekła, widzę to. - Pogładził jej brew, potem przesunął palcem po policzku, aż dotknął lekko jej szyi. - Kiedyś lubiłaś, gdy cię dotykałem.

Ivy poczuła, jak kipi w niej gniew odczuwany przez Tristana. Miała wrażenie, że traci panowanie nad sobą. Zamknęła oczy, skoncentrowała się i wypchnęła go precz z umysłu najdalej, jak się dało.

Kiedy otworzyła oczy, Gregory wpatrywał się w nią.

- Precz? — zdziwił się. — Mówiłaś do mnie?

- Mówiłam do ciebie? - powtórzyła jak echo Ivy. No, ładnie. Wypowiedziała to na głos. - Nie. Nie pamiętam, żebym coś do ciebie mówiła.

Gregory spoglądał na nią, marszcząc brwi.

- Ale znasz mnie - dodała wesołym tonem. - Jestem trochę stuknięta.

Nie przestawał się w nią wpatrywać.

- Może - powiedział.

Ivy uśmiechnęła się i wyminęła go. Przez kolejne piętnaście minut skupiła uwagę na Ericu - pomagała mu wynajdywać elementy kostiumów, jednocześnie zerkając na drzwi sklepu w oczekiwaniu na przechodzących strażników. Kiedy ochroniarz nadszedł i wskazał na zegarek, sygnalizując, że jest już dobrze po wpół do dziesiątej, zawołała go. Ponieważ centrum handlowe było już oficjalnie zamknięte, zapytała, czy wskazałby Ericowi i Gregory'emu drogę, którą mogliby wyjść.

Potem zamknęła za nimi drzwi sklepu i ciężko oparła się o nie, czując ulgę.

- Przepraszam, Tristanie - powiedziała, ale była prawie pewna, że jej nie usłyszał.

Tristan obserwował Ivy, jej głowę pochyloną nad sklepowymi rachunkami, jej kręcone włosy, błyszczące niczym złota pajęczyna pod jedyną lampą, która teraz świeciła nad blatem przy kasie. Reszta sklepu tonęła w półmroku, a jego kąty rozmywały się w ciemności.

Miał ochotę dotknąć jej włosów, zmaterializować palce i poczuć miękkość jej skóry. Chciał się do niej odezwać, po prostu mówić do niej. Ale pozostał w ukryciu, wciąż rozgniewany, zraniony tym, jak wyrzuciła go z umysłu.

Ivy nagle podniosła głowę i rozejrzała się dokoła, jak gdyby wyczuła jego obecność.

- Tristan?

Gdyby pozostał poza jej głową, nie usłyszałaby go. Ale co miałby jej powiedzieć? Że ją kocha. Że go zraniła. Że okropnie się o nią boi.

Dostrzegła go.

- Tristan. - Sposób, w jaki wypowiadała jego imię, nadal przyprawiał go o dreszcz. - Nie sądziłam, że wrócisz. Po tym, jak cię wyrzuciłam, nie myślałam, że do mnie przyjdiesz.

Tristan pozostał w tym samym miejscu.

- I nie przyjdiesz do mnie, prawda? - spytała.

Usłyszał drzenie w jej głosie. Nie potrafił zdecydować, co robić. Zostawić ją? Pozwolić jej przez chwilę ochłonać? Nie miał ochoty na sprzeczki, a tej nocy miał coś do zrobienia.

Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo cię kocham, pomyślał.

- Tristanie - odezwała się cicho.

Znalazł się w jej umyśle i wiedział, jaka była ich wspólna myśl: „Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo cię kocham”. Ivy płakała.

- Nie płacz. Proszę, nie płacz - mówił.

„Spróbuj zrozumieć”, błagała go w myślach. „Oddałam ci serce, ale umysł ciągle należy do mnie. Nie możesz tak po prostu się pojawiać i przejmować kontrolę. Mam własne myśli, Tristanie, i swój własny sposób postępowania”.

- Zawsze miałaś własne myśli i własny sposób postępowania - stwierdził. Po chwili roześmiał się sam sobie na przekór. - Pamiętam, jak pierwszego dnia w naszej szkole to ty oprowadzałaś swoją przewodniczkę. To wtedy się w tobie zakochałem.

Ale musisz też zrozumieć. Boję się o ciebie. O co ci chodziło, Ivy, kiedy tak pogrywałaś z Gregorym?

Ivy odsunęła stółek i przeszła w ciemny kąt sklepienia. Erie zostawił na podłodze stertę kostiumów. Tristan mógł poprzez dłonie Ivy poczuć ich jedwabistą miękkość, gdy je zbierała.

- Gram w grę Gregory'ego - odpowiedziała. - Gram rolę, którą mi wyznaczył: każe mu się zastanawiać i trzymam go w pobliżu.

- To zbyt niebezpieczne, Ivy.

- Nie - odparła stanowczo. - Mieszkanie z nim pod jednym dachem i próby unikania go - to byłoby niebezpieczne. Nie mogę się przed nim ukrywać, więc sztuka polega na tym, żeby nigdy, przenigdy nie spuszczać go z oczu.

Podniosła połyskującą czarną maskę i przyłożyła ją do twarzy.

- Muszę wiedzieć, co on robi i co mówi - ciągnęła dalej.

- Muszę czekać, aż powinie mu się noga. I dopóki tu jestem

- a mówiłam ci, Tristanie, że tu zostaję - to jest jedyny sposób.

- Istnieje jeszcze inny sposób na to, żeby mieć go na oku - powiedział Tristan - i żeby jednocześnie ktoś przy was był. Will się z nim przyjaźni. Mogłabyś umawiać się z Willem.

Zapadła długa cisza i Tristan wyczuł, że Ivy osłania przed nim myśli.

- Nie, to nie jest dobry pomysł - odpowiedziała w końcu.

- Dlaczego nie? - Jego głos zabrzmiał zbyt ostro. Tristan czuł, jak Ivy ostrożnie dobiera właściwe słowa.

- Nie chcę go w to mieszać.

- Ale on już jest wmieszany - zaproponował Tristan. - On wie o mnie. Zabrał cię na stację, żeby ci pomóc przypomnieć sobie, co się wydarzyło.

- I na tym koniec - ucięła Ivy. - Nie chcę, żebyś mówił mi coś więcej.

Zacząła porządkować kostiumy, otrzepując je, a potem składając.

- Chronisz go - domyślił się Tristan.

- Zgadza się.

- Dlaczego? - zapytał.

- Po co narażać jeszcze kogoś na niebezpieczeństwo? - odparła.

- Dla ciebie Will sam wystawiłby się na każde niebezpieczeństwo. Jest w tobie zakochany. - Kiedy tylko Tristan wypowiedział te słowa, pożałował, że to zrobił.

Ale Ivy z pewnością już się tego domyśliła. A może nie, pomyślał nagle. Poczł jej zmagania. Został schwytyany w wir emocji, których nie potrafił pojąć. Wiedział, że Ivy jest w rozterce.

- Nie wydaje mi się - stwierdziła Ivy. - Will to przyjaciel, i tyle.

Tristan milczał.

- Ale Tristanie, jeżeli to prawda, to nie w porządku, żeby tak go wykorzystywać. To by było oszukiwanie go.

Naprawdę? - zadumał się Tristan. Może Ivy obawiała się przyznać do tego, że Will ją pociąga.

- O czym myślisz? Co ukrywasz? - spytała Ivy.

- Zastanawiam się, czy jesteś szczerą sama ze sobą.

Ivy rozwieszała kostiumy i wrzucała poprzekładane przedmioty do odpowiednich koszy, przechodząc przez sklep energicznym krokiem, jakby mogła w ten sposób oddalić się od Tristana.

- Nie wiem, dlaczego tak myślisz. Prawie, jak gdybyś był zazdrosny - powiedziała.

- Bo jestem - odparł.

- Co jesteś? - W pytaniu zabrzmiała frustracja.

- Zazdrosny. - Tristan pomyślał, że nie ma sensu tego ukrywać.

- Kto to powiedział? - spytała ostro Ivy.

- Kto powiedział co? - zapytał Tristan.

- Kto powiedział co? - powtórzył jak echo jakiś żeński głos, ten sam, w którym przed chwilą dźwięczała frustracja.

- Lacey! - wykrzyknął Tristan. Nie zauważył, kiedy nadeszła.

- Tak, słonko? - Lacey dokonała projekcji głosu tak, że Ivy też mogła ją usłyszeć.

Ivy rozejrzała się po pomieszczeniu.

- To prywatna rozmowa - obruszył się Tristan.

- Cóż, jej połowa była prywatna - odparła Lacey, nadal projektując głos. — Kiedy twoja mała mówi w myślach, słyszę jedynie twoją część. To dopiero frustrujące! Mamy tu romans roku, a mnie omija połowa dialogu. Poproś swoją małą, żeby mówiła głośno, dobrze?

- Swoją małą? — powtórzyła na głos Ivy.

- Tak lepiej - pochwaliła Lacey.

- Czy to ta fioletowa plama? - spytała Ivy.

- Że coooo, proszę? - odparła Lacey. Tristan już odczuwał nadciągający ból głowy.

- Tak, to ona - odpowiedział na pytanie Ivy.

- **Plama?** - wycodziła przez zęby Lacey.

- Tak właśnie wyglądasz dla Ivy - wyjaśnił Tristan. - Przecież wiesz.

- A jak ona wygląda dla ciebie? - zapytała Tristana Ivy. Zawahał się.

- Tak, powiedz nam obu, jak wyglądam dla ciebie? - podchwyciła Lacey.

Tristan usiłował wymyślić obiektywny opis.

- Jak... coś wzrostu pięciu stóp... z brązowymi oczami, chyba... i z okrągłym nosem, i raczej gęstymi włosami.

- Świetna robota, Tristanie - zauważyła Lacey. - Właśnie opisałeś niedźwiedzia. - Zwróciła się do Ivy, mówiąc: - Jestem Lacey Lovitt. Teraz na pewno możesz mnie sobie wyobrazić.

Tristan wyczuwał, jak umysł Ivy poszukuje, starając się przypomnieć sobie, kim była Lacey Lovitt.

- Ta gwiazda country and western?

Plastikowy indyk przeleciał z impetem przez cały sklepik.

- I pomyśleć, że zadałam sobie tyle trudu, wracając, żeby ostrzec tę małą.

- Dlaczego ona stale nazywa mnie małą?

- Gwiazdy filmowe chyba tak mówią - odpowiedział ostrożnie Tristan.

- Jesteś gwiazdą filmową? - Ivy pochyliła się, żeby podnieść rzuconego indyka. - A więc jesteś ładna - stwierdziła cicho.

- Zapytaj Tristana - odrzekła Lacey.

- Jest ładna?

Tristan poczuł się jak w pułapce.

- Nie jestem dobry w ocenianiu takich rzeczy.

- Och, rozumiem - odezwały się jednocześnie Ivy i Lacey; w głosach obu pojawiła się irytacja. Ivy odeszła w jedną stronę, a Lacey w drugą.

- Jak tym rzuciłaś, Lacey Lovitt? - spytała Ivy, ściskając piszczącego indyka. - Czy Tristan tak potrafi?

Lacey prychnęła.

- Raczej nie udało mu się w cokolwiek wcelować - burknęła.

- Ciągłe uczy się materializować palce, sprawić, że będzie miał fizyczną postać. Musi się sporo nauczyć. Na szczęście ma mnie jako nauczycielkę.

Przysunęła się do Ivy. Tristan mógł odczuć mrowienie u Ivy, kiedy palce Lacey lekko spoczęły na jej skórze. Oczami Ivy widział, jak długie fioletowe paznokcie powoli pojawiają się na jej ramieniu.

- Kiedy Tristan na powrót wydobędzie się z twojego umysłu

- mówiła dalej Lacey - ja będę mogła widzieć go i dotykać.

Ale o ile sam się nie zmaterializuje, tak jak to właśnie zrobiłam, dla ciebie będzie tylko poświata. Potrzeba mnóstwo energii, żeby się zmaterializować. On robi się coraz silniejszy, ale jeżeli zużyje za dużo energii, zapadnie się w ciemność.



- Będziesz mogła widzieć go i dotykać? - powtórzyła Ivy.

- Może mnie trzymać za rękę, widzieć moją twarz - wyjaśniła Lacey. - Może... no, sama wiesz.

Tristan poczuł, jak Ivy się jeży.

- Ale tego nie robi - dokończyła śmiało Lacey. - Jest bezgranicznie zafascynowany tobą. - Podniosła kapelusz i okręciła go na palcu, unosząc go nad głowę. Dla Ivy wyglądała jak lawendowa mgła z tajemniczo wirującym cylindrem. - Wiesz co, mogłabym mieć tutaj kupę zabawy. Na Halloween mogę zrobić staruszkom prawdziwą reklamę.

- Nawet o tym nie myśl - uciął Tristan.

- Wybacz mi, jeżeli zapomnę, że to powiedziałeś - odparła Lacey. - Tak czy owak, jestem tutaj, żeby dać ci haka na Gregory'ego. On zdobył jakieś nowe prochy.

- Kiedy? - spytał prędko Tristan.

- Dziś wieczorem, tuż przed przyjściem tutaj - odpowiedziała Lacey, a potem zwróciła się do Ivy: - Uważaj na to, co jesz. Uważaj, co pijesz. Nie ułatwiał mu zadania.

Ivy zadrżała.

- Dzięki, Lacey - odparł Tristan. - Mam u ciebie dług, mimo że się zakradłaś i słuchałaś czegoś, co cię nie dotyczy.

- Dobra, dobra.

- To ja mam u ciebie dług - dodała Ivy.

- Zgadza się — warknęła Lacey - i to nie tylko z tego powodu! Przez ostatnie dwa i pół miesiąca musiałam wysłuchać tyle wzdychania i stękania z twojego powodu, że

starczyłoby na trzy tomy kiepskich miłosnych wierszy. I muszę ci powiedzieć...

- Lacey nigdy nie była zakochana - przerwał Tristan - więc nie ma pojęcia...

- Że co proszę? Że jak? - naskoczyła na niego Lacey. - Skąd możesz to wiedzieć?

Tristan roześmiał się.

- Jak mówiłam... - Lacey zbliżyła się do Ivy - po prostu nie rozumiem, co on w tobie widzi.

Ivy, dotknięta do żywego, zamilkła na chwilę. W końcu odparła:

- Cóż, wiem, co widzi w tobie.

- Och, *prooo-szę*.

Ivy zaśmiała się i podniosła cylinder, sama okręcając go na palcu.

- Tristan zawsze miał słabość do dziewczyn, które postępują po swojemu.

Tristan leżał w ciszy, nasłuchiwał oddechu Erica i zachowując energię na później, przyglądał się, jak niebo za oknem sypialni zaczyna się rozjaśniać. Cyfry na zegarze w radiu Erica jarzyły się jasno; była 4:46. Tristan planował wślizgnąć się do umysłu Erica, kiedy tylko ten wykona najlżejszy ruch.

Zaglądał do Erica w piątkową noc, kilka godzin po jego wizycie w centrum handlowym, a także w sobotnią, po tym, jak Erie wrócił do domu z popijawy. Lacey raz po raz przestrzegala Tristana przed podróżowaniem w przeszłość w umyśle zmaconym przez alkohol i pokreconym przez narkotyki. Ale teraz upłynęły już dwadzieścia cztery godziny, odkąd Erie wypił ostatnie piwo, i Tristan był gotów zaryzykować, żeby się dowiedzieć, jaką to brudną robotę Erie wykonał dla Gregoryego.

Miał szczęście - kiedy zjawił się w pokoju Erica w poniedziałek nad ranem, odkrył na jednej z jego półek starą książkę o pociągach. Materializując palec, przewertował książkę, szukając zdjęcia pociągu wyglądającego podobnie do tego, który przejeżdżał przez stację w Stonehill. Teraz przyglądał się, jak Erie śpi. Czekał na swoją szansę, żeby pokazać mu tę ilustrację i wnikać w jego

umysł dzięki wspólnej myśli. Przy jeszcze większej odrobinie szczęścia mógłby przemienić tę myśl we wspomnienie - wspomnienie z nocy, gdy Ivy została odurzona i zabrana na stację.

Cierpliwie czekał, a cyfrowy zegar wyświetlał mijające minuty. Oddech Erica stawał się płytszy, a jego nogi podrygiwały - oto nadszedł właściwy moment. Tristan trącił go i obudził. Erie zobaczył książkę na poduszce i sennie podniósł głowę, zezując na ilustrację.

Pociąg, pomyślał Tristan. Gwiżdże. Zwalnia. To wygląda na wypadek. To nie wypadek. Gregory. Tchórz, tchórz, tchórz, kto chce się bawić w cykora?

Tristan przeskakiwał przez tyle myśli, ile się dało, byle tylko miały jakiś związek z ilustracją. Nie wiedział, która z nich stała się jego biletem wstępu, lecz nagle zobaczył fotografię przez pół-przymknięte oczy Erica. Eric wydawał się świadomy akurat na tyle, żeby przyjąć sugestię. Tristan jak najdokładniej wyobraził sobie bejsbolową czapkę i szkolną kurtkę, te same, które Gregory miał na sobie tamtej nocy i które później kazał odnaleźć.

Tristan poczuł, jak Erie się napreża. Przez chwilę miał wrażenie zawieszenia w ponadczasowej ciemności, a później runął wraz z nim na twarz, a jego pięść odbiła się od czegoś twardego. Został prędko odwrócony gwałtownym szarpnięciem, przez co stracił równowagę, a następnie pchnięto go jeszcze raz.

Napinał się każdy mięsień - Erie z kimś walczył. Ostry cios w żołądek sprawił, że zachwiał się na nogach. Erie obrócił głowę - Tristan również - i ujrzał swego przeciwnika: Gregory'ego.

Tristan zobaczył także drogę, gdy pod ciosami Gregoryego zatoczył się wraz z Erikiem w jedną stronę, potem w drugą. Pomyślał, że od wejścia na stację dzieli go trzydzieści jardów. Kiedy zmagał się z Gregorym, jego stopy wciąż ślizgały się na drobnych kamykach pobocza drogi. Coś ostrego ukłuło go w dłoń. Tristan raptem uświadomił sobie, że Erie zaciska w niej kluczyki.

- Ty kretynie. - Tristan poczuł, jak Erie mamrocze. - Nie możesz prowadzić mojej maszyny. Rozbijesz ją i zabijesz nas obu. I będziemy ty, ja i Tristan na zawsze razem, ty, ja i Tristan na zawsze razem, ty, ja i Tristan...

- Zamknij się. Dawaj mi je - warknął Gregory, wyszarpując mu kluczyki z ręki. Dłoń Erica była poodcierana i zakrwawiona.

- Nie jesteś w stanie nawet utrzymać głowy prosto.

Tristan poczuł się nagle tak, jakby miał zaraz zwymiotować. Uwięziony we wnętrzu ciała Erica, oparł się o harleya, trzymając się za brzuch i oddychając z trudem. Gregory szamotał się z czymś z tyłu motocykla. Usiłował coś do niego przywiązać

- kurtkę i czapkę.

- Musimy się stąd zabierać - rzucił Gregory.

Próbowali wdrapać się na motor. Noga wydała mu się nieznośnie ciężka, gdy przekładał ją nad siedzeniem. Gregory popchnął go na tył maszyny, po czym usiadł z przodu.

- Złap się.

Tak zrobił. Gregory włączył silnik. Tristan poczuł, jak jego głową szarpnęło do tyłu. Górna szczeka zazgrzytała o dolną,

a oczy wydały mu się małe i twarde niczym kulki turlające się wewnątrz głowy. W tej krótkiej chwili dostrzegł za sobą rozmazany kształt. Odwrócił się akurat w chwili, gdy ubranie spadło z motocykla, ale nic nie powiedział.

Jechali w stronę miasteczka, a później długą drogą na wzgórze, do domu Gregory'ego. Gregory zsiadł i wbiegł do środka. Teraz motocykl znalazł się w rękach Erica - w rękach Tristana, chociaż nie miał nad nim kontroli. Zjechał ze wzgórza, pędząc jak wariat. Raptem droga zniknęła spod kół i Eric znalazł się na innej trasie.

Czy trafili do kolejnego wspomnienia? Czy w jakiś sposób połączyli się z innym fragmentem przeszłości? Droga i jej ostre zakręty wydały się Tristanowi znajome. Harley zarzucił i stanął, Tristan odczuł wszystko na nowo: znajdowali się w miejscu, gdzie zginął.

Eric zaparkował, zsiadł z motocykla i przez kilka minut wpatrywał się w drogę. Nachylił się, żeby przyjrzeć się jakimś błyszczącym niebieskim kamykom - kawałkom roztrzaskanego szkła pośród żwiru na jezdni. Nagle wyciągnął rękę i podniósł bukiet róż. Wyglądały na świeże, jak gdyby ktoś dopiero co je tam zostawił, i były przewiązane fioletową wstążką, podobną do tej, którą Ivy nosiła we włosach. Eric dotknął róży, która się jeszcze nie rozwinęła. Przebiegł go dreszcz.

Samotna róża, wciąż jeszcze w pączku, stała w wazonie na stole u Caroline. Umysł Erica dokonał kolejnego skoku i Tristan wiedział, że w tym wspomnieniu przebywał już wcześniej.

Wielkie

okno, na zewnątrz nadciągająca burza, przemożny strach i narastająca frustracja Erica - to Tristan już znał. Tak jak poprzednio, wspomnienie ukazywało się niczym fragment uszkodzonego filmu: klatki się poplątały, dźwięk utonął w falach silnych emocji. Caroline patrzyła na niego i śmiała się; śmiała się tak, jakby nic na świecie nie mogło być zabawniejsze. Nagle sięgnął ku niej, chwycił ją za ramiona i potrząsał nią, szarpiąc, aż jej głowa zaczęła się kiwać jak u szmacianej lalki.

- Wysłuchaj mnie. Mówię poważnie! To nie żart. Nikt się nie śmieje oprócz ciebie. To nie żart!

Wtedy Erie jęknął. To nie strach nim teraz targał. To nie frustracja i gniew rozpałały mu skórę, tylko coś głębokiego i okropnego, rozpaczliwego. Jęknął raz jeszcze i otworzył oczy. Tristan zobaczył przed sobą książkę o pociągach.

Książka wydawała się rozmyta i Erie przetarł oczy. Obudził się już i płakał.

- Nigdy więcej - szeptał. - Nigdy więcej.

Co on miał na myśli? - głowił się Tristan. Erie nie chciał, by coś się powtórzyło? Czego nie chciał ponownie zrobić? Pozwolić Gregoryemu zabić? Pozwolić sobie samemu na utratę kontroli i zabić dla Gregoryego? Może każdy z nich miał w tym swój udział i teraz wiązała ich ze sobą wina. Tristan wyteżał wszystkie siły, żeby zachować przytomność i trzymać się Erica przez resztę poniedziałkowego ranka. Wymknął się z jego umysłu w chwili, gdy Erie był w pełni świadomy, ale towarzyszył mu do szkoły,

domyślając się, że wspomnienia, które nawiedziły Erica, skłonią go do jakiejś konfrontacji z Gregorym. Dał się zaskoczyć podczas przerwy na lunch, kiedy Erie prędko przeszedł przez stołówkę w kierunku stolika, przy którym samotnie siedziała Ivy.

- Muszę z tobą pogadać.

Ivy zamrugnęła, spoglądając na niego z zaskoczeniem. Jego jasne włosy były zmierzwiłone. W ciągu lata schudł tak bardzo, że blada skóra wydawała się ledwie zakrywać kości twarzy. Podkowy pod oczami wyglądały jak siniaki.

Kiedy Ivy się odezwała, Tristan usłyszał w jej głosie niespodziewaną łagodność:

- Dobrze. Mów.

- Nie tutaj. Nie przy tych wszystkich ludziach.

Ivy rozejrzała się po stołówce. Tristan domyślił się, że Ivy stara się podjąć decyzję, jak to rozegrać. Miał ochotę wślizgnąć się do jej głowy i wrzasnąć: „Nie rób tego! Nigdzie z nim nie idź!”. Ale wiedział, co by się stało: wyrzuciłaby go tak samo jak ostatnim razem.

- Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi? - spytała Ivy, jej głos wciąż brzmiał spokojnie.

- Nie tutaj - odpowiedział Erie. Palcami nerwowo przebiegał po blacie stolika.

- No to u mnie w domu - zaproponowała.

Erie pokręcił głową. Bez przerwy rozglądał się na prawo i lewo.

Tristan odetchnął z ulgą - zobaczył, że Beth i Will zbliżają się do stolika Ivy, niosąc swoje tace z lunchem. Erie również ich zauważył.



- Jest takie stare auto - powiedział szybko - porzucone około pół mili w dół rzeki od mostów kolejowych, tuż przy brzegu. Będę tam na ciebie czekał dzisiaj o piątej. Przyjdź sama. Chcę pomówić, ale tylko jeżeli będziesz sama.

- Ale ja...

- Przyjdź sama. Nie mów nikomu. - I już go nie było.

- Erie - zawołała za nim. - Erie! Nie obejrzał się.

- O co chodziło? - odezwał się Will, stawiając tacę na stole. Wydawało się, że nie jest świadom obecności Tristana. Ani on, ani Beth czy Ivy. Tristan pomyślał, że być może żadne z nich nie widzi jego światła, ponieważ stołówkę zalewa słońce wpadające przez wielkie okna.

- Erie wygląda jak wariat - stwierdziła Beth, zajmując miejsce obok Willa, naprzeciwko Ivy. Tristan ucieszył się na widok ołówka i notesu pośród mnóstwa naczyń przed Beth. Za pośrednictwem jej pisania mógł się skomunikować z całą trójką jednocześnie. - Co mówił? - spytała. - Czy coś się stało?

Ivy wzruszyła ramionami.

- Chce ze mną porozmawiać dzisiaj po południu.

- Dlaczego nie porozmawia z tobą teraz? - zapytał Will. Dobre pytanie, pomyślał Tristan.

- Powiedział, że chce się ze mną spotkać sam na sam. - Ivy zniżyła głos. - Mam nikomu nie mówić.

Beth obserwowała Erica zbliżającego się do wyjścia ze stołówki. Zmrużyła oczy.

Nie ufam mu, pomyślał Tristan najwyraźniej, jak to możliwe. Odgadł trafnie: Beth i on dopasowali swoje myśli i już po chwili znalazł się w jej umyśle. Wtedy poczuł, jak Beth się opiera.

- Nie bój się, Beth - powiedział. - Nie wyrzucaj mnie. Potrzebuję twojej pomocy. Ivy potrzebuje twojej pomocy.

Wzdychając, Beth podniosła ołówek leżący obok notesu i zamieszała nim kompot z jabłek. Will uśmiechnął się i trącił ją.

- Łatwiej byłoby jeść łyżką - zauważył. Oczy Ivy rozszerzyły się odrobinę.

- Beth świeci.

- Czy to Tristan? - spytał Will.

Beth osuszyła ołówek i otworzyła notatnik. „Tak”, napisała. Ivy zachmurzyła się.

- Teraz już może rozmawiać ze mną bezpośrednio. Dlaczego dalej porozumiewa się poprzez ciebie?

Beth poruszyła palcami, a potem prędko napisała: „Ponieważ Beth nadal mnie słucha”. Will roześmiał się w głos.

Dłoń Beth ponownie przesunęła się w stronę kartki.

„Liczę na Beth i Willa, że cię przekonają. Nie ryzykuj z Erikiem!”

- Liczy na mnie? - mruknął Will.

„To zbyt niebezpieczne, Ivy”, nabazgrała Beth. „To pułapka. Powiedz jej, Will”.

- Najpierw muszę poznać fakty — upierał się Will.

- Erie poprosił mnie, żebym spotkała się z nim o piątej nad rzeką, jakieś pół mili od mostów - wyjaśniła Ivy.

Will skinął głową, rozdarł torebkę z keczupem i równomiernie polał hamburgera jej zawartością.

- I to wszystko? - spytał.

- Powiedział, żebym przyszła sama i żebym odszukała go przy starym samochodzie, który stoi niedaleko rzeki.

Will metodycznie otworzył drugą torebkę z keczupem, następnie z musztardą. Jego powolne i pełne namysłu działanie złościło Tristana.

„Powiedz jej, Will! Przemów jej do rozumu!”, zapisywała gorączkowo Beth.

Ale Will nie lubił, by go ponaglać.

- Erie może szykować na ciebie pułapkę - odezwał się z namysłem do Ivy. - Być może śmiertelną.

„Właśnie”, napisała Beth.

- Albo - ciągnął Will - mógł powiedzieć prawdę. Może panikuje i próbuje przekazać ci jakąś ważną informację. Naprawdę nie wiem, to czy to.

„**Idiota!**”, nabazgrała Beth.

- Nie rób tego, Ivy - dodała drżącym głosem. - Teraz mówię ja, nie Tristan.

Will odwrócił się do niej.

- O co chodzi? - zapytał. - Co widzisz?

Tristan, wciąż przebywając we wnętrzu jej umysłu, także to ujrział, i wstrząsnęło to nim równie mocno.

- To samochód - odpowiedziała Beth. - Kiedy tylko o nim wspomniałaś, zobaczyłam go: stary samochód powoli tonący w mule. Tam wydarzyło się coś okropnego. Otacza go jakaś ciemna mgła.

Will ujął trzęsącą się dłoń Beth.

- Samochód zanurza się w ziemi jak trumna - mówiła dalej. - Ma oderwany dach. Bagażnik... nie widzę, jest mnóstwo krzaków i pnączy. Drzwi są uchylone, chyba niebieskie. Coś jest w środku.

Oczy Beth były rozszerzone i pełne lęku, a po policzku spływała jej łza. Will otarł ją delikatnie, ale na dłoń pociekła mu następna.

- Nie ma przednich siedzeń - oznajmiła Beth. - Ale widzę tylne siedzenia i coś tam jest... - Pokręciła głową.

- Nie przerywaj - nakłaniał ją łagodnie Will.

- Coś nakrytego kocem. I z góry spogląda na to anioł. Anioł płacze.

- Co jest pod kocem? - wyszeptała Ivy.

- Nie widzę - odpowiedziała również szeptem Beth. - Nie widzę!

Wtedy jej dłoń zaczęła zapisywać:

„Ja widzę tylko to samo, co Beth. Koca nie da się podnieść”.

- Czy ten anioł to ty, Tristanie? - spytała Ivy. „Nie”, napisała Beth. Potem chwyciła Ivy za rękę.

- Tam jest coś okropnego. Nie idź! Błagam cię, Ivy.

- Posłuchaj jej, Ivy! - powiedział Tristan, lecz dłoń Beth za bardzo dygotała, żeby móc to zapisać. Ivy popatrzyła na Willa.

- Wcześniej Beth dwa razy miała rację - przypomniał. Ivy skinęła głową i westchnęła.

- A jeśli Erie naprawdę ma mi coś ważnego do powiedzenia?

- Znajdzie inny sposób - przekonywał ją Will. - Jeżeli naprawdę chce ci coś powiedzieć, wymyśli, jak to zrobić.

- Pewnie tak - zgodziła się Ivy i Tristan odetchnął z ulgą. Wkrótce potem opuścił całą trójkę. Usłyszał, jak Ivy pyta

w myślach: „Dokąd idziesz?”. Jednak wiedząc, że Ivy jest w dobrych rękach, nie zatrzymywał się. Odzyskał energię po wyczerpującej podróży w czasie, ale nie był pewien, jak długo potrwa ten przypływ świeżych sił. Chciał mieć czas na przeszukanie pokoju Gregoryego, kiedy wszyscy przebywali poza domem. Gdyby zdołał znaleźć najnowszą dostawę prochów Gregoryego, Ivy miałyby dowód przynajmniej na handel narkotykami.

Wychodząc ze szkoły, pomyślał jednak, że tym, czego Ivy naprawdę potrzebuje, są kurtka i czapka. Ubranie mogło przekonać policję do ponownego zastanowienia się nad opowieścią Philipa. Jeden włos mógłby dostarczyć ważnego dowodu na związek z Gregorym.

Ktoś musiał znaleźć ubranie po tym, jak spadło z motocykla. Czy ta osoba wiedziała, jakie jest ważne? Opowiadanie Philipa nie zostało ujawnione publicznie, ale coś mogło wycieknąć. Tristan zastanawiał się, czy w grze Gregoryego jest jakiś niezidentyfikowany gracz.

- Ale Ivy - marudziła Suzanne - mamy w planie znaleźć kryształowe pantofelki, rubinowe pantofelki, jedyną parę szpilek w całej Nowej Anglii, która nadaje się dokładnie na moje urodzinowe przyjęcie. I mam już tylko tydzień na poszukiwania!

- Przykro mi - odparła Ivy, sięgając do szafki po kolejną książkę. - Wiem, że obiecałam. - Dźwignęła stos podręczników, ściskając w ręku pod książkami kartkę. Trzy minuty przed pojawieniem się Suzanne Ivy otworzyła szafkę i odkryła, że zdjęcie Tristana zniknęło. Liścik, który trzymała, był przyklejony taśmą w jego miejscu. - A co ze środą? - zaproponowała. - Jutro po szkole mam pracę, ale w środę możemy robić zakupy do upadłego i znaleźć dla ciebie fantastyczną parę butów.

- Do tej pory Gregory i ja się pogodzimy i znowu będziemy mieli co robić.

- Pogodzimy? - powtórzyła Ivy. - Co masz na myśli? Suzanne uśmiechnęła się.

- Zadziało, Ivy, zadziało jak marzenie. - Oparta plecami o ścianę szafek, Suzanne ugięła kolana i powoli osuwała się, aż jej pupa dotknęła podłogi. Niełatwy wyczyn w opiętych dżinsach, pomyślała Ivy. Grupa chłopaków na korytarzu podziwiała jej gimnastyczne zdolności.

- Skoro ty nie wspomniałaś mu o Jeffie - mówiła dalej Suzanne - ja to zrobiłam. I nazwałam Gregory'ego Jeff.

- Nazwałaś Gregory'ego Jeff? Zauważył?

- W obu przypadkach - odparła Suzanne.

- Fiu, fiu!

- Raz, kiedy sytuacja była naprawdę mocna i gorąca...

- Suzanne!

Suzanne odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się. To był zwariowany i zaraźliwy śmiech i ludzie uśmiechali się, mijając ją na korytarzu.

- No więc co powiedział Gregory? Jak się zachował? - spytała Ivy.

- Był niewiarygodnie zazdrosny - stwierdziła Suzanne, oczy zabłyśły jej z podniecenia. - To cud, że nie zabił nas obojga!

- Jak to?

Suzanne przysunęła się bliżej do Ivy i pochyliła głowę, aż jej długie ciemne włosy opadły do przodu niczym zasłona, za którą wyjawia się sekrety.

- Za drugim razem byliśmy na tylnym siedzeniu. - Suzanne na moment zamknęła oczy, przywołując wspomnienia. - Twarz mu pobladła, potem na szyi zaczął się pojawiać rumieniec. Przysięgam, poczułam, że rozpała go czterdziestostopniowa gorączka. Odsunął się ode mnie i podniósł rękę. Pomyślałam, że ma zamiar mnie uderzyć, i przez chwilę byłam przerażona.

Spoglądała w oczy Ivy, źrenice miała ogromne z podekscytowania. Ivy zrozumiała, że Suzanne mogła w tamtej chwili czuć przerażenie, ale teraz mówienie o tym uważała za emocjonujące i zabawne. Jej przyjaciółka rozkoszowała się wspomnieniem tak, jak ktoś cieszy się z dobrej dawki strachu w nawiedzonym domu w wesołym miasteczku - ale Gregory nie był jakimś potworem z *papier mache*.

- Potem opuścił rękę, wykrzyczał do mnie kilka wyzwisk, przesiadł się z tylnego fotela na przedni i zaczął jechać jak wariat. Otworzył wszystkie okna i wciąż wrzeszczał do mnie, że mogę wysiadać. Ale, oczywiście, prowadził tak szybko i skręcał w prawo i lewo, a ja usiłowałam doprowadzić się do porządku i ciągle latałam z jednej strony auta na drugą. Patrzył na mnie we wstecznym lusterku, czasem całkiem się odwracał. To cud, że nas obojga nie zabił.

Ivy wpatrywała się w przyjaciółkę z przerażeniem.

- Och, daj spokój, Ivy. W końcu, kiedy założyłam lewy rękaw na prawą rękę, a włosy opadły mi na twarz, zwolnił i oboje zaczęliśmy się śmiać.

Ivy ukryła twarz w dłoniach.

- Ale kiedy tamtego wieczora odwoził mnie do domu - ciągnęła Suzanne - powiedział, że nie chce mnie więcej widzieć. Stwierdził, że przeze mnie traci panowanie nad sobą i robi szalone rzeczy. - Wydawała się zadowolona z siebie, jak gdyby to był ogromny komplement. - Jednak do przyszłej soboty się opamięta. Przyjdzie na moją imprezę, możesz być pewna.

- Suzanne, igrasz z ogniem. Suzanne uśmiechnęła się.

- Ty i Gregory nie pasujecie do siebie - powiedziała Ivy. - Tylko popatrz. Oboje doprowadzacie się do obłędu.

Suzanne ze śmiechem wzruszyła ramionami.

- Zachowujesz się jak kretyńska!

Suzanne zamrugała, urażona krytyką przyjaciółki.



- Gregory ma okropny temperament - mówiła dalej Ivy. - Wszystko mogło się wydarzyć. Nie znasz go tak jak ja.

- Och, naprawdę? - Suzanne uniosła brwi. - Zdaje mi się, że znam go całkiem dobrze.

- Suzanne...

- I potrafię sobie z nim radzić lepiej niż ty - dodała, rozglądając się dokoła płonąłym wzrokiem. - Dlatego nie rób sobie nadziei.

- Co takiego?

- Przecież o to w tym wszystkim chodzi, prawda? Odkąd straciłaś Tristana, zainteresowałaś się Gregorym. Ale on jest mój, nie twój, Ivy, i nie odbierzesz mi go!

Suzanne podniosła się prędko, otrzepała tył dzinsów i odeszła w głąb korytarza.

Ivy oparła się o szafkę. Wiedziała, że wołanie za Suzanne byłoby bezcelowe. Pomyślała o tym, żeby wezwać Tristana i poprosić go, by czuwał nad jej przyjaciółką. Może Lacey mogłaby im pomóc. Ale ta prośba będzie musiała poczekać. Ivy zmieniła plany na popołudnie i gdyby Tristan odczytał jej myśli, mógłby próbować ją powstrzymać.

Rozwinęła kartkę papieru, którą znalazła przyklejoną w miejscu zdjęcia Tristana. Liścik, podpisany inicjałami Erica, był krótki i przekonujący:

„Przyjdź sama. O piątej. Wiem, dlaczego śni ci się to, co ci się śni”.

Ivy zaparkowała samochód w pobliżu mostów kolejowych. Znalazła się na tej samej polanie, na której Gregory zatrzymał się kilka miesięcy temu w noc, gdy Erie chciał się zabawić w cykora. Wsiadła i przeszła krótki odcinek do podwójnego mostu. Tory na nowym moście lśniły w słońcu późnego popołudnia. Obok niego znajdował się stary most, dochodząca do połowy rzeki ozdobna żelazna konstrukcja, pomarańczowa od rdzy. Poszarpane „palce” z metalu i gnijącego drewna sięgały ku sobie z przeciwnych brzegów, ale dwie części starego mostu, niczym dwie szukające się po omacku ręce, straciły ze sobą kontakt.

Kiedy Ivy wyraźnie zobaczyła w świetle dnia równoległe mosty, ziejącą pomiędzy nimi siedmiostopową wyrwę oraz długi spadek aż do wody i skał poniżej, uzmysłowiła sobie, jakie ryzyko podjął Erie, kiedy udawał, że skacze z nowego mostu. Co mu strzeliło do głowy? - zastanawiała się.

Albo był kompletnie niespełna rozumu, albo po prostu nie dbał o to, czy będzie żył, czy zginie.

Nie widziała nigdzie harleya Erica, ale rosło tam mnóstwo drzew i krzaków, w których można go było schować.

Ivy rozejrzała się dokoła, po czym ostrożnie ruszyła w dół po stromym brzegu obok mostów, ześlizgując się kawałek, aż dotarła do wąskiej ścieżki biegnącej wzdłuż rzeki. Szła najciszej, jak się dało, wyczulona na każdy odgłos wokół niej. Kiedy drzewa zaszeleściły, pospiesznie podniosła wzrok, spodziewając się zobaczyć Erica i Gregory'ego gotowych rzucić się na swoją zwierzynę.

- Weź się w garść, Ivy - zrugła sama siebie, ale w dalszym ciągu stapała ostrożnie. Gdyby zdołała zaskoczyć Erica, mogłaby, zanim wejdzie w pułapkę, zobaczyć, co Erie knuje.

Ivy kilkakrotnie zerknęła na zegarek i pięć minut po piątej zaczęła się zastanawiać, czy już minęła samochód. Ale kilka kroków dalej jakiś błysk przykuł jej wzrok - promienie słońca odbijające się od metalu. Uszła jeszcze piętnaście stóp i zobaczyła zarośniętą ścieżkę prowadzącą od rzeki do kupy złomu.

Ivy przedzierała się przez zarośla, pozostając w ukryciu, i podkraśla się bliżej. Raz zdawało się jej, że słyszy coś za plecami - cichy szelest liści pod czyjąś stopą. Odwróciła się szybko. Nic. Nic prócz kilku liści unoszących się na wietrze.

Rozgarnęła długie gałęzie i zrobiła dwa kroki naprzód, po czym raptownie wstrzymała oddech. Samochód był dokładnie taki, jak go opisała Beth - osie zagłębione w ziemi, tył zakryty przez pnącza. Dach wozu został oderwany, a jego winylowa podsufitka skruszała w cienkie jak papier czarne płatki. Pokierszowane drzwi lśniły na niebiesko - właśnie tak, jak powiedziała Beth.

Tylne drzwi były otwarte. Ivy zastanawiała się, czy wewnątrz na siedzeniu leży koc? Co pod nim jest?

Znów usłyszała za sobą szelest i prędko się odwróciła, wpatrując się w drzewa. Oczy rozboleły ją od skupiania się raz po raz na każdym cieniu i trzepotaniu liści w poszukiwaniu osoby, którą ją obserwuje. Nikogo.

Spojrzała na zegarek. Dziesięć po piątej. Erie nie poddałby się tak szybko, pomyślała. Albo się spóźnia, albo czeka, żebym to ja zrobiła pierwszy krok. Cóż, możemy się bawić, kto kogo przeczeka, powiedziała sobie Ivy i cicho przykucnęła.

Po kilku minutach nogi rozboleły ją od napięcia, jakiego wymagało tkwienie w bezruchu. Rozmasowała je i ponownie spojrzała na zegarek: kwadrans po piątej. Odczekała jeszcze pięć minut. Może Ericowi puściły nerwy, pomyślała.

Ivy podniosła się wolno, ale coś ją powstrzymywało przed podejściem bliżej. Usłyszała ostrzeżenie Beth, zupełnie jak gdyby przyjaciółka stała tuż obok niej, szepcząc jej do ucha.

- Anioły, pomóżcie mi - zaczęła się modlić. Jakaś jej część pragnęła się dowiedzieć, co znajduje się w samochodzie. Jednak inna miała chęć wziąć nogi za pas. - Anioły, jesteście tam? Tristanie, potrzebuję cię. Potrzebuję cię w tej chwili!

Niepewnie ruszyła w stronę samochodu. Kiedy dotarła do polanki, zatrzymała się na moment, czekając, czy zobaczy kogoś idącego za nią. Potem pochyliła się i zajrzała na tylne siedzenie auta.

Ivy zamrugnęła, przez chwilę nie wiedząc, czy to, co widzi, to prawda - a nie kolejny koszmar ani tym bardziej jeszcze jeden z żartów Erica. A później zaczęła krzyczeć; krzyczała, aż zdarła sobie gardło. Był zbyt blady, zbyt nieruchomy, jego niebieskie oczy były otwarte i patrzyły w pustkę. Wiedziała bez ruszania go, że Eric nie żyje.

Podskoczyła, kiedy ktoś jej dotknął. Znowu zaczęła wrzeszczeć. Czyjeś ramiona owinięły się wokół niej, odciągając ją w tył i mocno przytrzymując. Miała wrażenie, że jej mózg eksploduje od krzyku. Ten ktoś nie próbował jej powstrzymać, tylko obejmował ją, aż zwiotczała i całym ciałem osunęła się na niego. Jego twarz musnęła jej własną.

- Will - powiedziała. Czowała, jak jego ciało dygocze.

Odwrócił ją ku sobie i przytulił jej twarz do swej piersi, dłonią osłaniając jej oczy. Ale w myślach Ivy nadal widziała Erica wpatrującego się w niebo rozszerzonymi oczami, jak gdyby milcząco dziwił się temu, co się wydarzyło.

Will zmienił pozycję i Ivy wiedziała, że spogląda ponad jej ramieniem na Erica.

- Ja... nie widzę żadnych śladów przemocy - odezwał się. - Żadnych siniaków. Żadnej krwi.

Nagle żołądek podszedł Ivy do gardła. Zaciśnęła zęby i zmusiła go, żeby wrócił na swoje miejsce.

- Może narkotyki - podsunęła. - Przedawkowanie.

Will przytaknął. Jego oddech tuż przy policzku Ivy był krótki i szybki.

- Musimy wezwać policję.

Ivy odsunęła się od niego. Nachyliła się i zmusiła do tego, by długo i intensywnie przyjrzeć się Ericowi. Pomyślała, że powinna utrwalić sobie tę scenę w pamięci. Powinna zebrać dowody. To, co się stało z nim, mogło być ostrzeżeniem dla niej. Lecz gdy spoglądała na Erica, czuła jedynie stratę; widziała wyłącznie zmarnowane życie.

Sięgnęła w stronę samochodu. Will złapał ją za rękę.

- Nie. Nie ruszaj go - ostrzegł. - Zostaw jego ciało tak jak jest, żeby policja mogła je zbadać.

Ivy skinęła głową, po czym podniosła stary koc z podłogi auta i delikatnie nakryła nim Erica.

- Anioły... - zaczęła, ale nie wiedziała, o co poprosić. - Pomóżcie mu - powiedziała i na tym zakończyła modlitwę. Gdy odchodzili, wiedziała, że miłosierny anioł umarłych spogląda na Erica, łkając. Dokładnie tak, jak mówiła Beth.

- Bez względu na to, co mówisz, Lacey, ja tam się cieszę, że przegapiłem własny pogrzeb - stwierdził Tristan, gdy żałobnicy zgromadzili się przy grobie Erica. Niektórzy stali samotnie i sztywno jak żołnierze; inni opierali się o siebie nawzajem, szukając wsparcia i pocieszenia.

Piątek zaczął się szarawo i dżdżysto. Kilka osób właśnie podnosiło parasole niczym jaskrawe nylonowe kwiaty rozkwitające na tle szarych kamieni i zamglonych drzew. Ivy i Beth stały z odsłoniętymi głowami po obu stronach Willa, pozwalając,

żeby krople deszczu i łzy spływały razem. Suzanne obejmowała Gregory'ego, wpatrując się w kłującą trawę.

Juz trzeci raz w ciągu pięciu miesięcy czworo z nich stało razem na cmentarzu Riverstone Rise, a w sprawie tych zgonów policja nadal zadawała jedynie rutynowe pytania.

- Nie poszczęściło ci się? - zawołała Lacey ze swojego miejsca na drzewie.

Tristan prychnął.

- Gregory zbudował wokół siebie mur - odparł i sfrustrowany zaczął spacerować dokoła wiazu. Podczas nabożeństwa kilkakrotnie usiłował wniknąć do głowy Gregory'ego. - Czasami myślę, że gdy się do niego zbliżam, on mnie wyczuwa. Wydaje mi się, że on wie, iż coś się święci, kiedy tylko znajdę się w pobliżu.

- Możliwe - stwierdziła Lacey. Materializując palce, zawisała na gałęzi, po czym zwinnie wylądowała na ziemi obok niego. - Jeżeli chodzi o aniołowanie, nie jesteś znowu takim specem.

- Co masz na myśli?

- Cóż, ujmijmy to w taki sposób. Gdybyś kradł telewizory zamiast myśli, już trzy włamania temu zostałbyś złapany przez na wpół głuchego, prawie ślepego piętnastoletniego psa - wyjaśniła.

Zabolały go te słowa.

- Cóż, daj mi dwa lata na ociąganie się - odparował. - O, przepraszam, chciałem powiedzieć: dwa lata na ćwiczenia, a będę taki dobry jak ty.

- Może - przyznała Lacey, a później dodała z uśmiechem: - Ja też próbowałam się do niego dostać. Nie da rady.

Tristan wpatrywał się w twarz Gregory'ego. Chłopak niczym się nie zdradził, jego usta układały się w równą kreskę, a oczy spoglądały prosto przed siebie.

- Wiesz co? - powiedziała Lacey, materializując dłoń i wystawiając ją, żeby chwytać krople deszczu. - Gregory nie musi być odpowiedzialny za wszelkie zło, jakie się wydarza. Widziałeś raport. Policja nie znalazła śladów walki.

Koroner uznał śmierć Erica za przedawkowanie narkotyków. Rodzice Erica upierali się, że to był wypadek. Po szkole krążyły plotki, że to samobójstwo. Tristan wierzył, że to było morderstwo.

- Raport niczego nie dowodzi - stwierdził, chodząc tam i z powrotem. - Gregory nie musiał szprycować Erica na siłę. Mógł kupić mu dużą działkę, nie wyjawiając, jaki to mocny towar. Mógł zaczekać, aż Erie odleci za bardzo, żeby wiedzieć, co się dzieje, i dać mu więcej. Powodem, dla którego policja nie uważa tego za morderstwo, Lacey, jest to, że nie znają motywu.

- A ty znasz.

- Erie był gotów mówić. Był gotów coś powiedzieć Ivy.

- Aha! A więc mała miała rację - wytknęła mu Lacey.

- Miała - przyznał, chociaż nadal gniewał się na Ivy za próbę spotkania się z Erikiem w poniedziałkowe popołudnie. Wezwała go w ostatniej chwili, kiedy byłoby już za późno, żeby mógł ją uratować. Pędząc do niej, Tristan zastał ją odchodzącą z niebezpiecznego miejsca z Willem. Will zaś powiedział, że tamtego popołudnia poszedł za Ivy, kierując się nagłym przeczuciem.



- Czy dalej czujesz się wykluczony? - spytała Lacey. Nie odpowiedział.

- Tristanie, kiedy to do ciebie dotrze? My jesteśmy martwi - tłumaczyła. - I tak się właśnie dzieje, kiedy się jest martwym. Ludzie zapominają zabrać cię ze sobą.

Tristan nie spuszczał oczu z Ivy. Pragnął być przy niej, trzymać ją za rękę.

- Jesteśmy tutaj, żeby podać pomocną dłoń, kiedy możemy, a potem odejść - mówiła Lacey. - Pomagamy, a potem do widzenia. - Zamachała na niego rękami.

- Jak już wcześniej mówiłem, Lacey, mam nadzieję, że któregoś dnia się zakochasz. Mam nadzieję, że zanim twoja misja się skończy, jakiś facet nauczy cię, jakie to paskudne uczucie - kochać kogoś i patrzeć, jak ta osoba zwraca się do kogoś innego.

Lacey cofnęła się.

- Mam nadzieję, że dowiesz się, jak to jest żegnać się z kimś, kogo się kocha bardziej, niż ta osoba kiedykolwiek się domyśli.

Odwróciła twarz.

- Być może twoje życzenie się spełniło - powiedziała. Spojrzał na nią, zaskoczony tonem jej głosu. Zazwyczaj nie musiał się martwić tym, czy urazi uczucia Lacey.

- Czy ja coś przegapiłem? - spytał. Pokręciła głową.

- Co takiego? - naciskał. - O co chodzi? - Wyciągnął rękę ku jej twarzy.

Lacey odsunęła się od niego.

- Przegapiasz ostatnią modlitwę - oznajmiła. - Powinniśmy modlić się ze wszystkimi za Erica. - Lacey złożyła dłonie i przybrała niesłychanie anielski wygląd.

Tristan westchnął.

- Pomódl się zamiast mnie - odparł. - Ja nie wspominał go zbyt ciepło.

- Tym lepszy powód, żeby się modlić - odrzekła. - Jeżeli nie spocznie w pokoju, może zacząć się włóczyć za nami.

- Anioły, zaopiekujcie się nim. Niechaj spoczywa w pokoju - modliła się Ivy. „Pomóżcie rodzinie Erica”, dopowiedziała w myślach i obejrzała się na Christine, starszą siostrę Erica. Christine stała razem z rodzicami i braćmi po drugiej stronie trumny.

Kilkakrotnie w trakcie nabożeństwa Ivy zauważyła, że Christine na nią patrzy. Kiedy ich oczy spotkały się, usta dziewczyny lekko zadrżały, a później ułożyły się w długą, łagodną linię. Christine miała, podobnie jak Erie, jasne włosy i porcelanową cerę, lecz jej oczy były intensywnie niebieskie. Była piękna - stanowiła smutne przypomnienie tego, jaki mógłby być Erie, gdyby narkotyki i alkohol nie zrujnowały jego ciała i umysłu.

- Anioły, zaopiekujcie się nim - zaczęła modlić się ponownie Ivy.

Pastor zakończył ceremonię i wszyscy odwrócili się jednocześnie. Palce Gregory'ego musnęły dłoń Ivy. Jego ręka była zimna jak lód. Ivy przypomniała sobie, jak zimna wydała się jej dłoń

Gregory'ego w wieczór, gdy policja poinformowała ich o śmierci Caroline.

- Jak się trzymasz? - spytała.

Splótł ich palce i mocno ścisnął jej dłoń. Kiedy wykonał taki sam gest w noc, gdy umarła Caroline, Ivy wierzyła, że wreszcie się na nią otworzył.

- W porządku. A jak z tobą?

- Cieszę się, że się skończyło - odpowiedziała szczerze. Przypatrywał się jej twarzy, centymetr po centymetrze. Ivy czuła się schwytana w pułapkę, uwięziona w miejscu przez rękę Gregory'ego, a jego wzrok wbijał się w nią, odczytując jej myśli.

- Przykro mi, Gregory. Ty i Erie przyjaźniliście się od tylu lat. Wiem, że dla ciebie to jest trudniejsze niż dla reszty z nas.

Gregory nie przestawał się w nią wpatrywać.

- Próbowalesz mu pomóc, Gregory. Zrobiłeś dla niego wszystko, co mogłeś - mówiła dalej. - Oboje to wiemy.

Gregory pochylił głowę, przybliżając twarz do twarzy Ivy. Przeszły ją ciarki. Dla kogoś, kto nie znał prawdy, dla Andrew i Maggie przyglądających im się z oddali, mogło to wyglądać na chwilę zjednoczenia się w smutku. Ale dla Ivy było to niczym poruszenie zwierzęcia, któremu nie ufała, psa, który nie ugryzł, lecz groził, przysuwając zęby bardzo blisko jej nagiej skóry.

- Gregory!

Tak mocno skupił się na Ivy, że aż podskoczył, kiedy Suzanne położyła mu dłoń na karku. Ivy prędko się cofnęła i Gregory dał jej spokój.

Jego nerwy są napięte tak samo jak moje, pomyślała Ivy, patrząc, jak Suzanne i Gregory kierują się do aut zaparkowanych wzdłuż cmentarnej drogi. Beth i Will zaczęli odchodzić, więc Ivy powoli ruszyła za nimi. Kątem oka dostrzegła, że siostra Erica długimi krokami zmierza w jej stronę.

Ivy powiedziała policji, że ona i Will spacerowali po lekcjach, kiedy natknęli się na Erica w samochodzie. Dowiedziawszy się o śmierci syna, doktor Ghent i jego żona zatelefonowali do Ivy, żeby porozmawiać o relacji, jaką zdała policji, oraz wydobyć więcej szczegółów. Teraz więc zebrała się w sobie, nastawiając się na kolejną turę przepytывania.

- Jesteś Ivy Lyons, prawda? - spytała dziewczyna. Policzki miała gładkie i różowe, a jej gęste włosy lśniły w deszczu. Konfrontacja z tak zdrową wersją Erica była wstrząsająca.

- Tak - odparła Ivy. - Przykro mi, Christine. Naprawdę współczuję tobie i twojej rodzinie.

Dziewczyna przyjęła wyrazy współczucia Ivy skinieniem głowy.

- Ty... musiałaś być blisko z Erikiem - powiedziała.

- Słucham?

- Domyśliłam się, że byłeś dla niego kimś wyjątkowym. Ivy spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Z powodu tego, co zostawił. Kiedy... kiedy Erie i ja byliśmy mali — zaczęła Christine nieco drżącym głosem — mieliśmy zwyczaj zostawiać sobie wiadomości w tajnej skrytce na strychu. Wkładaliśmy je do starego tekturowego pudełka. Na pudełku napisaliśmy: „Uwaga! Żaby! Nie otwierać!”.

Christine zaśmiała się, ale zaraz kąciki jej oczu wypełniły łzy. Ivy cierpliwie czekała, zastanawiając się, do czego prowadzi ta rozmowa.

- Kiedy przyjechałam do domu na... na jego pogrzeb, zajrzałam do naszego pudełka. Tak mnie coś naszło - ciągnęła Christine. - Nie oczekiwałam, że znajdę tam cokolwiek. Nie używaliśmy go od lat. Ale znalazłam list do mnie. I to.

Wyjęła z torebki szarą kopertę.

- W liście było napisane: „Gdyby cokolwiek mi się stało, oddaj to Ivy Lyons”.

Oczy Ivy rozszerzyły się.

- Nie spodziewałaś się tego - zauważyła Christine. - Nie wiesz, co tam jest.

- Nie - odpowiedziała Ivy i wzięła do ręki zaklejoną kopertę. Wyczuła w środku małe sztywne zawiniątko, jak gdyby jakiś twardy przedmiot został owinięty czymś miękkim. Sama koperta zaintrygowała Ivy jeszcze bardziej. Widniało na niej schludnie napisane nazwisko i adres Erica oraz jej własne nazwisko nabazgrane dużymi literami. W polu z danymi nadawcy znajdowało się nazwisko i adres Caroline Baines.

- Och, to - powiedziała Christine, gdy Ivy wskazała je palcem. - To pewnie tylko jakaś stara koperta, którą Eric akurat miał pod ręką.

Ale to nie była tylko jakaś stara koperta. Ivy sprawdziła datę: 28 maja, urodziny Philipa. Tego dnia umarła Caroline.

- Może nie wiedziałaś - odezwała się Christine - że Erie był bardzo blisko z Caroline. Była dla niego jak druga matka.

Ivy podniosła wzrok, zaskoczona.

- Naprawdę?

- Już kiedy Erie był mały, on i matka nigdy nie żyli w zgodzie - wyjaśniła Christine. - Jestem starsza o sześć lat i czasem to ja się nim zajmowałam, kiedy matka pracowała do późna w Nowym Jorku. Ale zazwyczaj spędzał czas w domu Bainesów i Caroline stała mu się bliższa niż którekolwiek z nas. Nawet po rozwodzie, kiedy Gregory zamieszkał z ojcem, Erie często ją odwiedzał.

- Nie wiedziałam o tym - przyznała Ivy.

- Otworzysz? - spytała Christine, spoglądając z zaciekawieniem na kopertę.

Ivy oddarła narożnik i otworzyła kopertę palcem.

- Jeżeli to coś osobistego - ostrzegła Ivy - nie pokażę ci. Christine skinęła głową.

Ale to nie był list, tylko papierowa chusteczka owinięta wokół twardego przedmiotu. Ivy zdarła ją i wyjęła klucz o długości około dwóch cali. Jeden koniec miał owalny kształt, z misternym wzorem wyciętym w metalu, drugi - ten, który wsuwało się do zamka - był prostym wydrążonym cylindrem z dwoma małymi ząbkami.

- Czy wiesz, do czego jest ten klucz? - spytała Christine.

- Nie - odparła Ivy. - I nie ma listu.

Christine przygryzła wargę, a po chwili odezwała się:

- Cóż, może to jednak był wypadek. - Ivy miała wrażenie, że słyszy nadzieję w jej głosie. - Chcę powiedzieć, że gdyby Eric planował się zabić, to zostawiłby list, który by to wyjaśniał, czyż nie?

Chyba że został zamordowany, zanim miał okazję to zrobić, pomyślała Ivy, ale skinęła głową na znak, że zgadza się z Christine.

- Eric nie popełnił samobójstwa - oznajmiła Ivy stanowczym tonem. Dostrzegła wdzięczność w oczach Christine i zaczerwieniła się. Gdyby tylko Christine wiedziała, pomyślała Ivy, że to ja mogłam być przyczyną śmierci jej brata.

Ivy wrzuciła klucz do koperty, zamknęła ją, wsuwając oderwany fragment do środka, i złożyła ją na pół. Wkładając kopertę do kieszeni płaszcza przeciwdeszczowego, powiedziała Christine, że da jej znać, jeżeli domyśli się, o co chodzi z tym kluczem.

Christine podziękowała Ivy za to, że była dobrą przyjaciółką dla Erica, co wywołało na policzkach dziewczyny jeszcze silniejszy rumieniec.

Wciąż jeszcze miała rozpaloną twarz, gdy dołączyła do Willa i Beth, którzy obserwowali ją, stojąc skuleni razem pod parasolem o dwadzieścia stóp dalej.

- Co ci powiedziała? - spytał Will, wciągając Ivy pod parasol.

- Ona... eee... podziękowała mi, że byłam dobrą przyjaciółką dla Erica.

- Och, rety - westchnęła cicho Beth.

- To wszystko? - pytał dalej Will.

Było to pytanie, którego Ivy nauczyła się oczekiwać od Gregory'ego, kiedy wyduszał z niej informacje.

- Rozmawialiście dosyć długo - zauważył Will. - Czy tylko to mówiła?

- Tak - skłamała Ivy.

Spojrzenie Willa przeskoczyło ku kieszeni, do której Ivy wetknęła kopertę. Musiał widzieć jej przekazanie i z pewnością mógł w tej chwili dojrzeć brzeg koperty, ale nie zadawał dalszych pytań.

Tego dnia zostali zwolnieni z lekcji. We troje w milczeniu pojechali do pizzerii Celentano na późny lunch. Gdy dumali nad kartami dań, Ivy zastanawiała się, co Will myśli i czy podejrzewa Gregory'ego. W poniedziałek na komisariacie Will pozwolił jej mówić, a następnie jak echo powtórzył jej relację. Żadne z nich nie wspomniało o potajemnym spotkaniu, jakiego domagał się Erie. Teraz Ivy pragnęła wszystko powiedzieć Willowi. Jeżeli będzie zbyt długo spoglądać mu w oczy, zrobi to.

- No i jak się trzymacie? - zapytała Pat Celentano, podchodząc po ich zamówienia. Większość klientów, którzy przyszli tutaj zjeść lunch, już opuściła pizzerię, więc właścicielka mówiła ciszej niż zazwyczaj. - Mieliście ciężki ranek.

Przyjęła od nich zamówienia, po czym postawiła na papierowym obrusie dodatkowy koszyk z ołówkami i kredkami.

Will, którego kilka rysunków na obrusach już wisiało na ścianach pizzerii, natychmiast zaczął szkicować. Ivy kreśliła coś machinalnie. Beth tworzyła długie szeregi rymujących się słów, mrużąc do siebie, podczas gdy listy słów się rozrastały.



- Przepraszam - powiedziała, kiedy jeden z jej ciągów wkroczył na rysunek Willa.

On zaś ilustrował dowcipy i pisał do nich teksty w dymkach. Beth i Ivy nachyliły się, żeby je przeczytać, i zaczęły się cicho śmiać. Will naszkicował je w kostiumach z Dzikiego Zachodu, w których pozowały do fotografii. *Ślicznotki z Virginia City*, tak zatytułował obrazek.

Beth wskazała na rysunek.

- Chyba pominąłeś kilka krągłości - stwierdziła. - Sukienka Ivy była o wiele ciaśniejsza niż ta tutaj. Oczywiście, nie tak obcisła jak twoje kowbojskie spodnie.

Ivy uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie głos, który tamtego dnia tak ich wszystkich zaskoczył - głos znikąd. Psoty Lacey.

- Uwielbiam te półdupki! - powiedziały jednocześnie Ivy i Beth, i tym razem roześmiały się w głos.

Wraz z nagłym śmiechem pojawiły się łzy. Ivy zakryła ręką twarz.

Will i Beth siedzieli w milczeniu, pozwalając jej się wypłakać. Później Will delikatnie ułożył jej dłoń na stole i zaczął ją obrysowywać. Ołówek raz za razem obiegał jej palce, a jego łagodny dotyk działał na nią kojąco. Potem Will upozował własną dłoń na papierze pod kątem do dłoni Ivy i także ją obrysował.

Kiedy podnieśli ręce, Ivy spojrzała na powstały wzór.

- Skrzydła - powiedziała, uśmiechając się nieznacznie. - Motyl albo anioł.

Will puścił jej dłoń. Ivy pragnęła przysunąć się do Willa i oprzeć o niego. Chciała opowiedzieć mu wszystko, co wie,

i poprosić o pomoc. Ale wiedziała, że nie może narażać go na niebezpieczeństwo. Z jej powodu jeden chłopak, którego kochała całym sercem, już został zamordowany. Nie zamierzała pozwolić, żeby to samo stało się z... Ivy przyłapała się na tym, co myśli. Z innym chłopakiem, którego... pokochała?

Kiedy po południu Ivy została odwiedzona do domu, w ogóle nie weszła do s'rodka. Nadal mając w kieszeni kopertę od Erica, wsiadła do własnego auta i ruszyła. Po godzinie jazdy bez celu - podążała bocznymi drogami, biegnącymi wzdłuż rzeki na północ, potem przejechała na drugi brzeg i zawróciła na południe, ponownie wjeżdżając do miasteczka - zatrzymała się przy parku na końcu Main Street.

Deszcz wreszcie przestał padać i pusty park tonął w barwach późnego popołudnia. Słońce przeświecało z ukosa przez granatowe chmury i przydawało trawie jaskrawej zieleni. Ivy siedziała sama w drewnianej altanie, wspominając Festiwal Sztuki. Gregory przyglądał się jej wtedy z jednego krańca trawnika, a Will z drugiego. Lecz grając, wyczuwała obecność Tristana. Czy tam był? Kiedy grała *sonatę Księżycową*, czy wiedział, że to dla niego?

- Byłem tam. I wiedziałem.

Ivy popatrzyła na swoje rozświetlone ręce i uśmiechnęła się.

- Tristanie - powiedziała łagodnie.

- Ivy. - Jego głos był niczym światło w jej wnętrzu. - Ivy, przed czym uciekasz?

To pytanie zbiło ją z tropu.

- Co takiego?

- Od czego chciałaś odjechać? - spytał Tristan.

- Po prostu sobie jeździłam.

- Byłaś zdenerwowana - stwierdził.

- Staralam się pozbierać myśli, to wszystko. Ale nie mogłam - wyznała.

- O czym nie mogłaś myśleć?

- O tobie. - Ivy przesunęła dłonią po gładkiej wilgotnej drewnianej poręczy, na której przysiadła. - Zginąłeś przeze mnie. Wiedziałam o tym, ale nie stawiałam temu czoła, nie zrobiłam tego aż do chwili, kiedy uświadomiłam sobie, że Erie mógł umrzeć z mojego powodu. Aż do teraz nie pomyślałam, co mogłoby się stać z Willem, gdyby się dowiedział, co się dzieje.

- Will dowie się tak czy inaczej - powiedział Tristan.

- Nie możemy mu na to pozwolić! - zawołała Ivy. - Nie możemy go narażać.

- Skoro tak uważasz - zauważył oschle Tristan - to nie powinnaś zostawiać przy nim płaszcz na stole.

Pospiesznie sięgnęła do kieszeni. Złożona na pół koperta wciąż tam była, ale gdy Ivy ją wyciągnęła, zobaczyła, że oderwana część nie jest już wsunięta do środka.

- Zajrzał, kiedy tylko ty i Beth zostawiłyście go samego. Ivy na chwilę zamknęła oczy. Poczula się zdradzona.

- Chyba... chyba ja też byłabym ciekawa - powiedziała bez przekonania.

- Jak myślisz, do czego pasuje ten klucz? - spytał Tristan. Ivy obracała kopertę w rękach.

- Do jakiejś małej szkatułki albo szafki. W domu Caroline - dodała, spoglądając na adres. - Czy możesz się dostać do środka?

- Z łatwością. I mogę zmaterializować palce, żeby odsunąć zasuwę dla ciebie - odparł. - Przynieś klucz, a znajdziemy to, co zostawił dla ciebie Erie. Ale nie dzisiaj, dobrze?

Ivy dosłyszała napięcie w jego głosie.

- Czy coś się stało?

- Jestem zmęczony. Naprawdę zmęczony.

- Ciemność - wyszeptała z przestrawieniem. Tristan mówił jej wcześniej, że nadejdzie czas, gdy nie powróci z ciemności.

- Wszystko w porządku - uspokoił ją. - Muszę odpocząć. Wiesz, mam przy tobie sporo roboty. - Roześmiał się.

To przeze mnie, pomyślała. Zginął przez mnie, a teraz...

- Ivy, nie. Nie możesz tak myśleć - powiedział.

- Ale ja właśnie tak myślę - upierała się. - To ja miałam umrzeć. Gdyby nie ja...

- Gdyby nie ty, nigdy bym się nie dowiedział, jak to jest kogoś kochać - odrzekł. - Gdyby nie ty, nigdy nie całowałbym takich słodkich ust.

Ivy pragnęła pocałować go w tej chwili.

- Tristanie... - Zadrzała, gdy nagle naszła ją ta myśl. - Gdybym umarła, mogłabym być z tobą.

Milczał. Mogła wyczuć w swojej głowie jego zmieszanie, wszystkie targające nim emocje.

- Mogłabym być z tobą na zawsze. -Nie.

-Tak!

- To nie tak powinno być - odpowiedział. - Oboje to wiemy.

Ivy wstała i obeszła altanę dokoła. Była świadoma jego obecności w swoim wnętrzu dużo bardziej niż jesiennego dnia w parku. Kiedy Tristan z nią przebywał, woń nasiąkniętej ziemi, wąskie pasy szmaragdowej trawy i pierwsze szkarłatne liście bladły niczym przedmioty na skraju pola widzenia.

- Nie zostałam przysłany z powrotem, żeby ci pomagać - ciągnął Tristan. - Nie stałbym się aniołem, gdyby nie było ważne to, że żyjesz. Ivy, chcę, żebyś była moja...

Usłyszała cierpienie w jego głosie.

- Ale nie jesteś.

- Jestem! - wykrzyknęła głośno.

- Stoimy po dwóch stronach rzeki - powiedział - i jest to rzeka, której żadne z nas nie może przekroczyć. Pisany ci był ktoś inny.

- Ty byłeś mi pisany - upierała się.

- Ciiii.

- Nie chcę cię stracić, Tristanie!

- Ciii, ciii - uspokajał ją. - Posłuchaj, Ivy, wkrótce znajdę się w ciemności i może chwilę potrwać, zanim znowu do ciebie dotrę.

Ivy chodziła w kółko.

- Stój spokojnie. Wychodzę, więc nie będziesz mogła mnie słyszeć - oznajmił. - Stój spokojnie.

Potem nastąpiła tylko cisza. Ivy stała bez ruchu, zadumana. Powietrze wokół niej zaczęło lśnić złotem. Poczowała dotyk dłoni, łagodne ręce objęły jej twarz, uniosły podbródek. Tristan pocałował ją. Jego wargi dotknęły jej warg, naprawdę dotknęły, w pocałunku długim i nieznośnie delikatnym.

— Ivy...

Nie mogła go usłyszeć, lecz poczuła swoje imię wyszeptane tuż przy policzku.

- Ivy.

A potem zniknął.

Ivy założyła długie wiszące kolczyki, starła smugę z tuszu pod jednym okiem, po czym odsunęła się o krok od lustra, przyglądając się sobie.

- Wyglądasz seksownie.

Spojrzała na odbicie Philipa w lustrze i wybuchnęła śmiechem.

- Tego określenia nie usłyszałeś od Andrew. A tak w ogóle to skąd wiesz, co to znaczy seksowny wygląd?

- Ja go nauczyłem.

Ivy odwróciła się. Gregory stał w progu jej sypialni, niedbale opierając się o framugę. Od śmierci Erica, czyli od niemal tygodnia, Ivy wyczuwała obecność Gregoryego śledzącego ją niczym mroczny anioł.

- A ty *wyglądasz* seksownie - dodał, powoli przesuwał po niej spojrzeniem.

Może powinnam wybrać spódnice, która nie byłaby taka krótka, pomyślała Ivy. Albo inny top, nie tak mocno wycięty.

Jednak była zdeterminowana, żeby pokazać na urodzinowej imprezie u Suzanne, że nie jest pogrążoną w depresji dziewczyną gotową wybrać samobójstwo, tak jak zdaniem wszystkich postąpił



Erie. Suzanne nie odwołała przyjęcia, chociaż wypadło dzień po pogrzebie. Ivy sama ją zachęcała, mówiąc, że tak będzie dobrze dla wszystkich - ludzie ze szkoły potrzebowali teraz być razem.

- To przez kolory. To one sprawiają, że wyglądasz super - stwierdził Philip, starając się, by zabrzmiało to tak, jakby wiedział, o czym mówi.

Ivy obejrzała się na Gregoryego.

- Dobra robota, panie psorze. Gregory zaśmiał się.

- Zrobiłem, co w mojej mocy - odparł, a potem wyjął kluczyki od samochodu i potrząsnął nimi.

Ivy chwyciła własne kluczyki i torebkę.

- Ivy, to bez sensu - powiedział Gregory. - Po co brać dwa auta, skoro jedziemy w to samo miejsce?

Spierali się już o tę decyzję Ivy podczas kolacji.

- Mówiłam ci, że pewnie wyjdę przed tobą. - Wzięła prezent dla Suzanne i zgasiła lampę na toaletce. - Chodzisz z gospodynią przyjęcia, więc pewnie wszyscy wyjdą wcześniej niż ty.

Gregory uśmiechnął się nieznacznie i wzruszył ramionami.

- Może, ale jeżeli zechcesz wyjść, będzie tam mnóstwo facetów, którzy z chęcią odwiozą cię do domu.

- Bo wyglądasz seksownie - wtrącił Philip. - Bo...

- Dziękuję, Philipie.

Gregory mrugnął do jej brata. Philip zeskoczył z łóżka Ivy, używając jej szala jako spadochronu, i pognął przez łazienkę łączącą ich pokoje.

Gregory w dalszym ciągu opierał się o drzwi sypialni Ivy.

- Czy aż tak źle prowadzę? - zapytał, blokując ręką wyjście. - Gdybym nie znał cię lepiej, mógłbym pomyśleć, że boisz się ze mną jechać.

- Nie boję się - odparła stanowczo.

- Może boisz się zostać ze mną sam na sam.

- Och, daj spokój - odpowiedziała, energicznie podchodząc do niego i odsuwając jego rękę. Okręciła go, trzymając za ramiona, i popchnęła. - Jedźmy, bo się spóźnimy. Mam nadzieję, że twoja beemka ma pełny bak.

Gregory sięgnął po dłoń Ivy i przyciągnął dziewczynę do siebie blisko, zbyt blisko. Serce Ivy łomotało, kiedy schodzili po schodach; naprawdę nie miała ochoty jechać z nim sama. Wolałaby, żeby nie był taki troskliwy, gdy wsiadała do jego samochodu. Nieustanne drobne i niepotrzebne dotykanie szarpało jej nerwy. Gregory nie spuszczał z niej wzroku, wolno zjeżdżając po podjeździe.

Kiedy zatrzymali się u stóp wzgórza, odezwał się:

- Nie jedźmy do Suzanne.

- Co takiego? - wykrzyknęła Ivy. Usiłowała pokryć narastający lęk pokazem niedowierzania i zdumienia. - Suzanne i ja przyjaźnimy się, odkąd miałyśmy po siedem lat, a ty myślisz, że opuszczę jej siedemnaste urodziny? Jedź! - rozkazała. - Na Lantern Road. Albo wysiadam.

Gregory oparł rękę na jej nodze i pojechał do domu Suzanne. Piętnaście minut później, kiedy Suzanne otworzyła drzwi, nie

wydawała się szczególnie uszczęśliwiona, widząc Gregory'ego i Ivy razem.

- To on nalegał, żeby mnie podwieźć - oznajmiła Ivy. - Zrobi wszystko, żeby wzbudzić w tobie zazdrość, Suzanne.

Gregory spiorunował ją wzrokiem, ale Suzanne roześmiała się, a jej twarz się rozjaśniła.

- Wyglądasz bosko - powiedziała Ivy do przyjaciółki i uściskała ją. Wyczuła moment zawahania, ale potem Suzanne oddała uścisk.

- Gdzie mam upchnąć ten prezent? - spytała Ivy, gdy za nimi wkroczyła wielka gromada nastolatków, którzy przyjechali razem ściśnięci w dziupie.

- Na końcu holu - odpowiedziała Suzanne, wskazując stół z imponującym stosem pudełek. Ivy prędko ruszyła w tamtym kierunku, zadowolona, że pozbędzie się Gregory'ego. Długi główny korytarz u Goldsteinów prowadził do bawialni w tylnej części domu. Ciągnął się tam rząd sięgających od podłogi do sufitu okien, które wychodziły na trawnik za domem, łagodnie opadający ku sadzawce. To był ciepły wrześnieowy wieczór, przyjęcie przeniosło się z dużego pokoju na werandę i trawnik poniżej.

Ivy wyszła z budynku i zobaczyła Beth siedzącą na huśtawce na końcu werandy, pogrążoną w rozmowie z dwiema cheerleaderkami. Dziewczyny z przejęciem mówiły obie naraz i głowa Beth obracała się to w lewo, to w prawo, jak gdyby Beth oglądała mecz tenisowy.

Kątem oka Ivy dostrzegła Willa siedzącego na szerokich stopniach werandy obok dziewczyny o kasztanowych włosach, tej samej, z którą był sześć tygodni temu, kiedy Ivy wpadła na niego w centrum handlowym. Wyglądała **naprawdę** sexy.

- Szkoda, że nie umiem czytać w myślach - odezwał się Gregory, dotykając ramienia Ivy zimną szklanką.

Wydawało się, że nie można wydostać się spod jego skrzydeł.

- Co robisz, rzucasz urok na tę dziewczynę? - zapytał. Ivy pokręciła przecząco głową.

- Pomyślałam tylko, że jeśli ktoś tu wygląda seksownie, to ta dziewczyna.

Gregory przez chwilę patrzył na towarzyszkę Willa, po czym wzruszył ramionami.

- Niektóre dziewczyny wyglądają seksownie na zewnątrz, ale to tylko flirciary. Inne dziewczyny cię zbywają, udają trudne do zdobycia, zachowują się jak królowe śniegu - spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem - ale aż kipią seksem. - Przysunął się bliżej. - Są naprawdę seksowne - wyszeptał.

Ivy posłała mu niewinny uśmiech.

- Zawsze mogę się czegoś od ciebie dowiedzieć, zupełnie jak Philip. Gregory zaśmiał się.

- Wzięłaś sobie coś do picia? - spytał, lewą ręką podając jej plastikowy kubek.

- Nie chce mi się pić - odpowiedziała Ivy. - Dzięki.

- Ale coś ci przyniosłem. Zobaczyłem, że stoisz tutaj, obserwując Willa...

- Nie obserwowałam Willa - zaprotestowała.

- No dobrze, więc obserwując tę rudą... ma na imię Samantha... i pomyślałem, że przyda ci się coś na ochłodę.

- Dzięki. - Ivy sięgnęła po kubek, który trzymał w prawej ręce.

Czy tylko jej się wydawało, czy Gregory odsunął się od niej? Ivy przypomniała sobie ostrzeżenie Lacey i nie chciała pić z kubka, który jej podawał. Ale nalegał, żeby go wzięła, więc w końcu to zrobiła.

- Dzięki. Zobaczymy się później - powiedziała bez troski Ivy.

- Dokąd idziesz?

- Trochę się pokręcę - odparła. - Nie wkładałam tej krótkiej spódnicy na próżno.

- Czy mogę iść z tobą?

- Oczywiście, że nie. - Roześmiała się do niego, jak gdyby celowo powiedział coś niemądrego. Wewnątrz była tak spięta, że żołądek bolał ją, gdy oddychała. - Jak mogłabym pogapić się na chłopaków z tobą u boku?

Ulżyło jej, gdy Gregory nie poszedł za nią. Kiedy tylko zniknął jej z oczu, wylała napój w ogrodzie. Krążąc wśród gości i przez cały czas omijając Gregoryego, uśmiechała się i słuchała każdego chłopaka, który sprawiał wrażenie, że potrzebuje publiczności. Krążyła także wokół Willa, po czym zobaczyła ich obu dopiero wtedy, gdy Suzanne zdmuchiwała świece na torcie.

Kiedy wszyscy zgromadzili się, żeby zaśpiewać i pokroić tort, Suzanne zażyczyła sobie, żeby Ivy stanęła po jej jednej stronie,

a Gregory po drugiej. Pani Goldstein, która ufała Suzanne na tyle, żeby obserwować przyjęcie z okna na piętrze - bez okularów, jak im powiedziała - wkroczyła z tortem i zrobiła Suzanne, Ivy i Gregoryemu chyba ze sto fotek.

- Teraz ją obejmijcie. - Pani Goldstein ustawiała ich do zdjęcia.

Ivy objęła Suzanne.

- Jacy piękni! Wszyscy jesteście piękni! **Błysek.**

- Zrobię jeszcze jedno zdjęcie - dodała pani Goldstein, po czym potrząsnęła aparatem i mruknęła: - Nie ruszajcie się.

Nie poruszyli się, a przynajmniej nie z przodu, lecz za plecami Suzanne Gregory zaczął przesuwać palcem w górę i w dół po ramieniu Ivy. Potem użył dwóch palców, głaszcząc ją powolnym, czułym ruchem. Ivy miała ochotę wrzasnąć. Chciała palnąć go w twarz.

- Uśmiech - powiedziała pani Goldstein. **Błysek.** - I jeszcze jedno. Ivy...

Zmusiła się do uśmiechu. **Błysek.**

Ivy starała się nie odsuwać od Gregory'ego zbyt szybko. Przypomniała sobie opowieść Philipa o pociągu - srebrnym wężu - który chce ją połknąć. On zawsze patrzy, mówił Philip, i wyczuwa po zapachu, kiedy się boisz.

Suzanne zaczęła kroić tort, a Ivy rozdawała porcje. Kiedy podawała ciasto Gregoryemu, lekko dotknął jej nadgarstka i nie wziął talerzyka, dopóki nie odpowiedziała na jego spojrzenie.

Will był następny w kolejce.

- Ciągłe się rozmijamy - odezwał się do Ivy.

Już miała powiedzieć, żeby wziął dwa talerzyki i spotkał się z nią za dziesięć minut przy sadzawce, ale wtedy zobaczyła, że Samantha stoi tuż za nim.

- To duże przyjęcie - odparła.

Piętnaście minut później Ivy siedziała sama na ławce jakieś dwadzieścia stóp od sadzawki, jedząc ciasto i przyglądając się Peppermint, szpicowi Suzanne. Mała suczka, którą regularnie kąpano w szamponach i odżywkach oraz wyprowadzano na dwór wyłącznie na smyczy, tego wieczora uciekła i uszczęśliwiona kopała dziury w błotnistym brzegu. Później weszła do sadzawki i zaczęła przebierać łapkami.

Kilka dziewczyn i chłopaków stojących w pobliżu sadzawki wołało na suczkę, chcąc, żeby aportowała patyki, lecz szpic był równie uparty jak jego pani. Później Ivy zawołała cicho. Zbyt późno uświadomiła sobie swój błąd. Peppermint znała Ivy. Peppermint lubiła Ivy. Peppermint uwielbiała ciasto. Nadbiegła na krótkich łapkach i w biegu skoczyła Ivy na kolana, gramoląc się po nich ubłoconymi tylnymi łapkami. Oparła uwalane mułem przednie łapki na piersi Ivy, żeby móc się podnieść i polizać jej twarz, aż wreszcie opadła na jej kolana i otrzepała gęste futro nasiąknięte wodą.

- Pep! Hej! - Ivy wytarła sobie twarz i sama też potrząsnęła włosami. Piesek dostrzegł okazję i pożarł resztkę ciasta Ivy. - Pep, ty ubłocony prosiaku!

Ivy usłyszała obok siebie wybuch śmiechu. Will usiadł obok niej na ławce.

- Szkoda, że nie ma tu pani Goldstein z tym jej aparatem - powiedział.

- Szkoda, że ty pierwszy nie zawołałeś Peppermint - odparła Ivy.

Przestał się śmiać.

- Przyniosę ręczniki - mruknął - dla was obu.

Uwinał się prędko i przyniósł stertę mokrych i suchych ręczników. Siedząc na ławce obok Ivy, Will czyścił psa, podczas gdy ona bez powodzenia próbowała usunąć błoto ze spódnicy i bluzki.

- Może powinniśmy po prostu wrzucić cię do sadzawki, żebyś była cała w jednym kolorze - stwierdził Will.

- Świetny pomysł. Może sprawdzisz, jak tam jest głęboko? Uśmiechnął się do niej, po czym wyciągnął rękę z czystym ręcznikiem i wytarł jej policzek koło ucha.

- We włosach też masz błoto.

Poczuła, jak jego palce delikatnie pociągają ją za kosmyki, gdy starał się wydobyć spomiędzy nich błoto. Siedziała bez ruchu. Kiedy puścił jej włosy, coś wewnątrz niej poderwało się do lotu, pragnąc znów poczuć jego dotyk.

Ivy szybko wbiła wzrok w spódnicę i zajadle zaatakowała plamę błota. Will postawił Peppermint między nimi na ziemi. Czysty piesek zamachał do niego ogonkiem.

- Założę się, że chciałbyś być szczeniakiem, tak jak ja.



Ivy i Will odwrócili się jednocześnie i pochylili nad psem, zderzając się głowami. -Auć!

Will znowu zaczął się śmiać. Popatrzyli sobie w oczy, śmiejąc się, i nie widzieli, czy Peppermint poruszyła pyszczkiem, gdy „przemówiła” po raz drugi.

- Gdybyś był szczeniakiem jak ja, Will, mógłbyś wskoczyć Ivy na kolana.

Ivy wydawało się, że rozpoznała głos, i rozejrzała się wokoło, wypatrując podejrzanej fioletowej poświaty.

- Mógłbyś położyć głowę na kolanach Ivy i pozwolić się przytulać. Wiem, że tego byś chciał.

Ivy zerknęła na Willa, zakłopotana, ale on wcale nie wyglądał na zbitego z tropu. Wpatrywał się w psa; na jego ustach pojawił się uśmiezek.

- Możesz mówić za psa, aniele - powiedział - ale nie za mnie.

- Psujesz zabawę! Nawet jeśli masz niezłe półdupki - obruszyła się Lacey.

- A myślałem, że są fantastyczne - odparł Will.

Lacey zaśmiała się. Wtedy Ivy wypatrzyła ją tuż za plecami. Najwidoczniej Lacey potrafiła emitować głos na odległość. Teraz łagodna fioletowa poświata przesunęła się i znalazła przed nimi.

- Ma na imię Lacey - wyjaśniła Willowi Ivy.

-Jestem wami rozczarowana - stwierdziła Lacey. - Ciągłe czekam, aż między wami zaiskrzy, ale wy tylko drepczecie wokół

siebie na paluszkach. Jako para dostajecie zero punktów. Pokręcę się z dzieciakami przy sadzawce. Will wzruszył ramionami.

- Baw się dobrze.

- Coś mi mówi, że dziś wieczorem nie tylko Peppermint sobie popływa - mruknęła Ivy.

Fioletowa mgła przysunęła się do nich z powrotem.

- Zdumiewające, jak podobnie myślimy, mała - powiedziała Lacey. - Ale prawda jest taka, że Tristan nadal przebywa w ciemności, więc zapewne dziś wieczorem będę grzeczna. Kiedy nie ma go w pobliżu, żeby mi robić wyrzuty, nie ma tyle zabawy.

Ivy uśmiechnęła się słabo.

- Słuchaj, mnie też go brakuje - dodała Lacey. Przez chwilę Ivy zdawało się, że jej głos brzmi inaczej, dziewczęco i tęsknie. Potem jednak Lacey na powrót przybrała teatralny ton. - Ups, nadchodzi. Uwaga, dziesięć stóp za wami. Laska przez duże L. Już mnie nie ma, chłopcy i dziewczynki.

Ale nie odeszła od razu.

- Mamusiu, poszłam popływać! I tak świetnie się bawiłam! - „powiedziała” Peppermint głosem wystarczająco donośnym, żeby Suzanne go usłyszała.

Fioletowa poświata oddaliła się, gdy Suzanne obeszła ławkę i stanęła przed nimi.

- Pep! Och, Pep! - Namacała mokrą sierść psa. - Ty niegrzeczna dziewczynko. Chyba cię zamknę w budzie.

Potem zobaczyła ubrudzone błotem spódnicę i top Ivy.

-Ivy!

- Mnie też zamkniesz w budzie? - spytała Ivy. Will roześmiał się.

Suzanne pokręciła głową.

- Tak mi przykro. Niedobra Pep!

Peppermint ze skrucną spuściła głowę, ale tylko na tak długo, dopóki Suzanne nie odwróciła się do Ivy. Wtedy jej głowa podniosła się, a ogon znowu zaczął się kołysać.

- To moja wina - powiedziała Ivy. - Zawołałam Peppermint, kiedy pływała. To nic wielkiego, potrzebuję tylko trochę mydła.

- Przyniosę ci - zaofiarowała się Suzanne.

- Nie, w porządku - odparła Ivy z uśmiechem. - Wiem, gdzie leży. - Podniosła się.

- Jeżeli chcesz wrzucić ubranie do prania, załóż coś mojego - zaproponowała Suzanne. - Wiesz, które ciuchy są czyste.

- Wszystkie, które nie leżą na podłodze - dokończyły obie jednocześnie i roześmiały się.

Ivy ruszyła w kierunku domu i usłyszała, jak Suzanne pyta Willa, w jaki sposób udawał psi głos. Wciąż jeszcze uśmiechała się do siebie, gdy weszła do domu. Następnie pośpiesznie przeszła holem, rozglądając się za Gregorym i mając nadzieję, że nie zobaczył jej idącej na górę.

Odprężyła się nieco, kiedy dotarła do sypialni Suzanne - pokoju, w którym spędziła niezliczone godziny na ploteczkach, czytaniu czasopism i ćwiczeniu makijażu. Ogromny kwadratowy pokój był urządzone meblami z ciemnego polerowanego

drewna i cały wyłożony miękkim dywanem o barwie czystej bieli. Suzanne i Ivy zawsze żartowały, że najlepszy sposób na utrzymanie dywanu w czystości to deptać po walających się tam ubraniach. Ale tego dnia Ivy zdjęła buty. Pokój został wysprzątny, zielone jedwabne nakrycie gładko zaścielało łóżko i tylko jedna przejrzysta bluzeczka leżała ciśnieńta w kącie. Ivy zdjęła poplamioną spódnicę, zsunęła z siebie top bez rozpinania guzików i udała się do łazienki w bluzce Suzanne.

Mydło dobrze się spisało na jej szydełkowym topie. Wycisnęła go w ręcznik i rozwiesiła na wieszaku. Kiedy już zawiesiła suszarkę do włosów tak, jak to podpatrzyła u Suzanne, włączyła ją, żeby dmuchała, susząc top, podczas gdy Ivy zajęła się spódnicą. Ivy stała przy umywalce, podnosząc jasną dżinsową spódniczkę i mocno ją pocierając, kiedy poczuła gorące powietrze na plecach, rozwiewające jej włosy i bluzkę. Prędko podniosła wzrok.

W lustrze zobaczyła Gregory'ego, ze śmiechem celującego w nią suszarką.

Ivy owinęła się bluzką, jak gdyby to był płaszcz.

- To top wymaga suszenia, a nie ja - odezwała się szorstko. Gregory zaśmiał się, wyłączył suszarkę i puścił ją, pozwalając jej dyndać na kablu.

- Tracę cierpliwość - powiedział.

Ivy spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

- Jestem zmęczony uganianiem się za tobą - mówił dalej. Przygryzła wargę.

- Nie wiem, dlaczego wciąż próbujesz.

Odchylił głowę do tyłu, przypatrując się Ivy, jak gdyby podejmował jakąś decyzję. Przysunął się bliżej, tak że mogła poczuć woń alkoholu w jego oddechu.

- Kłamczucha - szepnął jej do ucha. - Każdy facet tutaj uganiałby się za tobą, gdyby myślał, że ma szansę.

Umysł Ivy pracował na najwyższych obrotach. Ile Gregory wypił? Jaka grę prowadzi?

Jego ramiona otoczyły ją. Ivy walczyła z narastającym uczuciem paniki. Nie mogła się od niego uwolnić, więc lekko objęła Gregory ego, starając się wyciągnąć go z odizolowanej łazienki. Wcześniej zostawiła drzwi do sypialni otwarte, więc gdyby zdołała się dostać tam, gdzie ktoś mógł ją zobaczyć i usłyszeć...

Bez oporu przeszedł z nią do sypialni. Wtedy Ivy zobaczyła, że drzwi na korytarz są zamknięte. Gregory zaczął ją popychać w stronę łóżka.

Nie może mnie tutaj zabić, pomyślała. Zbyt łatwo byłoby go wytropić. Zrobiła kolejny krok do tyłu. Cofając się dalej i dalej, przypomniała sobie, że jego odciski palców znajdują się na suszarce do włosów i na drzwiach. I ktoś może wejść w każdej chwili, powiedziała sobie. Gregory przesuwiał się wraz z nią, tak blisko, że nie mogła spojrzeć mu w twarz.

Ivy przewróciła się na łóżko i popatrzyła na niego. Oczy Gregory'ego były jak rozpalone szare węgle. Jego policzki poczerwieniały. Jest za bystry, żeby użyć broni, pomyślała. Wepchnie mi jakieś prochy do gardła.

I wtem Gregory znalazł się na niej. Ivy zaczęła się szamotać. Gregory s'miał się z jej wysiłków, gdy wiła się pod nim, a potem cicho stęknął.

- Kocham cię - powiedział.

Ivy znieruchomiała, on zaś podniósł głowę, spoglądając na nią z góry; jego oczy płonęły dziwnym blaskiem.

- Pragnę cię. Długo na ciebie czekałem. Czy to jakiś makabryczny żart?

- Wiesz o mnie różne rzeczy - mówił łagodnie Gregory - ale jesteś we mnie zakochana, prawda, Ivy? Nigdy nie zrobiłabyś nic, żeby mnie zranić.

Czy jego ego było aż tak wielkie? Czy postradał rozum? Nie, pomyślała, on mnie ostrzega.

Położył dłoń na jej szyi. Gładził jej gardło kciukiem, a potem przycisnął w miejscu, gdzie czuł jej puls. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Co ci mówiłem? Kipiące seksem i napalone - wymruczał. Po chwili zdjął rękę z szyi Ivy i pomału przesuwiał ją wzdłuż nie-zapiętej bluzki.

Ivy poczuła mrowienie na skórze.

- Gęsia skórka. - Wyglądał na zadowolonego. - Jeżeli za miesiąc od dziś nie będziesz od mojego dotyku dostawała gęsiej skórki, jeśli nie robi ci się gorąco, kiedy cię pocałuję, to będę wiedział, że się zmieniłaś i już nie czujesz tego, co teraz.

On naprawdę w to wierzył!

- I będzie niedobrze - ciągnął, wciąż wodząc palcem po jej bluzce. - Wtedy musiałbym wymyślić, co z tobą zrobić. - Przygniótł ją mocno i przycisnął usta do jej warg.

Graj na czas, pomyślała Ivy. Graj, żeby zostać przy życiu. Anioły, gdzie jesteście? Odpowiedziała na jego pocałunek, chociaż wszystko w niej skręcało się w proteście. Pocałowała go raz jeszcze. Och, anioły, na pomoc! Pocałunki Gregoryego stawały się coraz bardziej namiętne i natarczywe.

Odepchnęła go, wykorzystując moment zaskoczenia. Uwalniając się od niego, sturlała się z łóżka. Nie mogła się powstrzymać i zwymiotowała na dywan.

Kiedy przestała wymiotować, odwróciła się, wycierając sobie usta jedną dłonią, a drugą opierając się o krzesło, i spojrzała na Gregory'ego. Na jego twarzy ujrzała całkiem inny wyraz. Już wiedział. Zasłona opadła i nie było już więcej udawania. Zobaczył dokładnie, co Ivy o nim sądzi. Jego oczy ukazywały to, co teraz on myśli o niej.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło się odezwać, drzwi sypialni otworzyły się z impetem. W progu stanęła Suzanne.

- Zauważyłam, że oboje zniknęliście - zaczęła i omijając ich wzrokiem, spojrzała na pogniecione łóżko. Potem zobaczyła zabrudzoną podłogę. - Och, Boże!

Gregory był na to przygotowany.

- Ivy za dużo wypila - wyjaśnił.

- Nieprawda. W ogóle nic nie piłam! - zaprotestowała szybko Ivy.

- Źle znosi alkohol - mówił dalej Gregory, podchodząc do Suzanne i wyciągając do niej rękę.

Ivy podeszła razem z nim.

- Suzanne, proszę, wysłuchaj mnie.

- Martwiłem się o nią i...

- Dopiero co z tobą rozmawiałam - przypomniała jej Ivy.

- Czy wyglądałam na pijaną?

Ale Suzanne wpatrywała się w nią bezmyślnie.

- Odpowiedz mi! - naciskała Ivy. Nieprzytomne spojrzenie Suzanne przeraziło ją. Umysł przyjaciółki już został zatruty przez to, co ujrzała.

- Ładna bluzka - wycedziła Suzanne. - Nie potrafiłaś znaleźć guzików?

Ivy przyciągnęła do siebie poły rozpiętej bluzki.

- Przyszedłem na górę, żeby zobaczyć, czy nic jej nie jest

- ciągnął Gregory - a ona, no wiesz... - Urwał na chwilę, jakby czuł się zakłopotany. - Dobrała się do mnie. Chyba tak naprawdę to cię nie zaskoczyło.

- Nie - odparła Suzanne zimnym, obojętnym głosem.

- Suzanne - błagała Ivy - wysłuchaj mnie. Przyjaźnimy się tyle lat i ufałaś mi...

- Tym razem mocno ją naszło - powiedział Gregory. Zmarszczył brwi. - Chyba to przez alkohol.

Tym razem? - zdziwiła się Ivy.

- Przysięgam, Suzanne, on kłamie!

- Całowałaś go? - zapytała Suzanne drżącym głosem.



- Całowałaś? - Znowu spojrzała na łóżko z pomietą narzutą.  
- To on całował mnie!  
- Co z ciebie za przyjaciółka? - zawołała Suzanne. - Obie wiemy, że od śmierci Tristana uganiaś się za Gregorym.  
- Ale to on ugania się za mną od... - Ivy zobaczyła, że Gregory spogląda na nią z ukosa, i urwała w pół zdania.  
Wiedziała, że przegrała bitwę.  
Suzanne tak dygotała, że z trudem wydobywała z siebie słowa.  
- Wyjdź - powiedziała niskim, chrapliwym głosem. - Wynoś się stąd, Ivy. I nigdy nie wracaj.  
- Posprzątam...  
- Wyjdź! Po prostu wyjdź! - krzyknęła Suzanne.  
Ivy nie mogła nic zrobić. Zostawiła przyjaciółkę płaczącą i ściskającą Gregory'ego.

Ivy nie zastanawiała się, jak dotrze do domu. Wpadła z korytarza do innej łazienki i wymyła sobie usta pastą do zębów. Kiedy już zapięła i poprawiła bluzkę, zbiegła na dół, chwytając po drodze torebkę, i w pośpiechu wybiegła z domu.

Z trudem powstrzymywała łzy. Nie chciała, żeby Gregory usłyszał później, jaka była zdenerwowana. Jeszcze raz powróciły do niej słowa Philipa:

„On potrafi wywachać, że się boisz”.

A teraz Ivy była przerażona - bała się zarówno o siebie, jak i o przyjaciół. W każdej chwili któreś z nich mogło się natknąć na jedną z tajemnic Gregory'ego. Zaś jego ego było na tyle wielkie, że w swoim obłędzie zakładał, iż ujdzie mu na sucho uciszenie nie tylko jej, lecz także Suzanne, Willa i Beth.

Ivy energicznie maszerowała wzdłuż Lantern Road. Domy w okolicy, gdzie mieszkała Suzanne, stały daleko od siebie i nie było tam chodników. Do skrzyżowania miała jeszcze milę i kolejne dwie do samego miasteczka. Jedynym źródłem światła był bladożółty księżyc.

- Anioły, zostańcie ze mną - zaczęła się modlić Ivy.

Uszła około jednej trzeciej mili, kiedy padły na nią światła samochodu. Prędko zeszła z drogi i dała nura w jakieś zarośla. Auto przejechało jeszcze z dziesięć stóp, po czym zatrzymało się z piskiem opon. Ivy wcisnęła się głębiej w krzaki. Kierowca nagle zgasił jaskrawe reflektory i w świetle księżyca Ivy mogła rozróżnić markę samochodu: Honda. Samochód Willa.

Will wysiadł i rozejrzał się.

-Ivy?

Miała ochotę wybiec z krzaków wprost w jego ramiona, ale się powstrzymała.

- Ivy, jeżeli tu jesteś, odezwij się. Powiedz mi, czy nic ci nie jest.

Jej umysł wrzał, gdy starała się wymyślić, co może mu powiedzieć bez wyjawiania całej niebezpiecznej prawdy.

- Odpowiedz mi. Czy nic ci nie jest? Lacey mówiła, że jesteś w tarapatach. Powiedz, czy mogę jakoś pomóc.

Nawet w słabym świetle wyraz troski na jego twarzy był wyraźnie widoczny. Ivy pragnęła wyciągnąć do niego ręce i wszystko mu opowiedzieć. Chciała podbiec do niego i poczuć jego ramiona, które otuliłyby ją, dając na chwilę wrażenie bezpieczeństwa. Lecz dla jego dobra nie mogła tego zrobić - tyle wiedziała. Piekły ją oczy. Zamrugwała kilka razy, żeby lepiej widzieć, po czym wyszła na drogę.

- Ivy - wyszeptał jej imię.

- Ja... szłam do domu - odezwała się. Wskazał spojrzeniem zarośla przy drodze.

- Na skróty?

- Może mógłbyś mnie podwieźć - powiedziała cicho.

Przez chwilę badawczo wpatrywał się w nią, po czym w milczeniu otworzył jej drzwi. Kiedy je zamknął, Ivy oparła się o nie, wreszcie czując się bezpiecznie. Będzie bezpieczna, dopóki nie znajdzie się w domu na wzgórzu.

Will usiadł w fotelu kierowcy.

- Naprawdę chcesz jechać do domu? - spytał.

W końcu będzie musiała. Przytaknęła, lecz Will nie uruchomił silnika.

- Ivy, kogo ty się boisz?

Wzruszyła ramionami i popatrzyła na swoje dłonie.

- Nie wiem.

Will wyciągnął rękę i nakrył nią dłonie Ivy. Dziewczyna odwróciła jego rękę i przyglądała się małym plamkom olejnej farby, które ominęła szmatka z terpentyną. Mogła sobie wyobrazić dłonie Willa nawet z zamkniętymi oczami. Sposób, w jaki jego palce spletały się teraz z jej własnymi, dodawał jej sił.

- Chcę ci pomóc - odezwał się - ale nie mogę, jeżeli nie wiem, co się dzieje.

Ivy odwróciła głowę.

- Musisz mi powiedzieć, co się dzieje - nalegał.

- Nie mogę, Will.

- Co się wydarzyło tamtej nocy na stacji kolejowej? - zapytał.  
Nie odpowiedziała.

- Musisz coś pamiętać. Musisz mieć jakieś domysły, co widziałaś. Czy był tam ktoś jeszcze? Dlaczego próbowałaś przejść przez tory?

Kręciła przecząco głową i milczała.

- No dobrze - westchnął z rezygnacją. - W takim razie mam do ciebie jeszcze jedno pytanie. Czy jesteś zakochana w Gregorym?

Zaskoczona Ivy raptownie obróciła głowę w jego stronę. Will spojrzął jej w oczy. Z uwagą przyglądał się twarzy Ivy.

- To właśnie chciałem wiedzieć - stwierdził cicho.

Ivy zastanawiała się, co zdradziła. Co wyjawili jej oczy? Ze nienawidzi Gregoryego? Czy że zakochuje się w Willu? Puściła jego dłoń.

- Proszę, zabierz mnie do domu - powiedziała, a on jej posłuchał.

- A teraz - odezwał się drżący z emocji głos - powracamy do dzisiejszego programu... **Z miłości do Ivy.** - Ktoś zanucił głośno i dość kiepsko, zdaniem Tristana, melodię z opery mydlanej.

Will też to usłyszał. Rozejrzał się po szkolnej ciemni, gdzie pracował samotnie, i dostrzegł fioletową poświatę Lacey.

- To znowu ty - mruknął.

Jak zwykle, Tristan nie miał żadnych problemów z dopasowaniem swoich myśli do myśli Willa. W jednej chwili wniknął do jego umysłu, tak że mógł się porozumiewać zarówno z nim, jak i z Lacey.

Will zamrugał.

- Tristan? - zapytał na głos.

- Tak, to ja - odparł Tristan. Melodia z opery mydlanej dalej rozbrzmiewała w tle. - Fałszujesz, Lacey - zauważył.

Nucenie ustało, a fioletowa pos'wiata przeniosła się bliżej Tristana i Willa. Will pospiesznie schował za siebie rolkę filmu.

- Czy mogłabyś się odrobinę cofnąć, Lacey? Możesz przeświecić film.

- Och, przepraszam! - odparła. - Chyba nie potrzebujecie mnie w pobliżu, dwaj herosi? Ruszam w swoją stronę. - Zatrzymała się, żeby dać im czas na zaprotestowanie. Kiedy żaden z nich tego nie zrobił, dodała: - Ale zanim pójdę, pozwólcie, że zadam wam, dwóm romeom, kilka pytań. Kto sprowadził tu Ripa van Winkle z ciemności, nim minęło sto lat? Kto skierował go do tej ciemni?

- Wzywałem cię, Tristanie - wyjaśnił Will. - Potrzebna mi twoja pomoc.

- Kto odgrywał anioła stróża na przyjęciu u Suzanne? - ciągnęła Lacey. - Kto cię zawiadomił, kiedy Ivy miała poważne kłopoty?

- Ivy miała kłopoty? - przeraził się Tristan. - Co się stało?

- **Kto**, powiedzcie mi, proszę, robi za sekretarkę w tym żalonym fanklubie Ivy?

- Powiedzcie mi, co się stało - zażądał Tristan. - Czy z Ivy wszystko dobrze?

- Tak i nie - odparł Will, po czym opowiedział Tristanowi o incydencie na przyjęciu, włączając w to relację Gregory'ego.

- Nie wiem, co się naprawdę wydarzyło - zakończył. - Złapałem później Ivy na drodze. Była roztrzęsiona i nic mi nie powiedziała. W niedzielę pracowała, a potem pojechała prosto do Beth. Dzisiaj w szkole rozmawiała tylko z Beth, ale nawet jej nie mówiła, co naprawdę zaszło.

- Lacey, czy coś widziałaś? - spytał Tristan.

- Przykro mi, w tamtej chwili akurat, hm... nawiązywałam kontakty towarzyskie.

- Jak myślisz, co robiła? - zapytał Tristan.

- Wrzucała buty niewdzięcznych kinomanów do sadzawki

- wyjaśnił Will.

- Mówię o Ivy! - warknął Tristan, ale zdenerwował się bardziej na siebie niż na Willa. Teraz już dwukrotnie Will był przy Ivy wtedy, kiedy zabrakło przy niej Tristana.

- Wzywałem cię... - zaczął Will.

- Wołał i wołał - wtrąciła Lacey. - Mówiłam mu, że przebywasz w ciemności. Wiedziałam, że miłość jest ślepa, ale chyba głucha też. Zdaje się, że...

- Musisz mi powiedzieć kilka rzeczy, Tristanie - przerwał jej Will. - Teraz, od razu. Jak mam pomagać Ivy, skoro nie wiem, co się dzieje?

- Wiesz wystarczająco dużo - przyparł go do muru Tristan.

- Więcej niż przyznałeś przed Ivy. - Zaczął sondować umysł Willa, lecz prędko został odepchnięty. - Wiem, że zaglądałeś do koperty, Will - oznajmił. - Patrzyłem, kiedy wyjmowałeś klucz.

Will nie wydawał się zaskoczony ani skruszony. Wsunął film do pojemnika.

- Od czego jest ten klucz? - zapytał.

- Sądziłem, że może się domyślasz - zauważył Tristan. -Nie.

Tristan ponownie spróbował wysondować myśli Willa. Umilkł i zaczął się poruszać powoli i ostrożnie. Zderzył się z otaczającym umysł Willa murem niczym hokeista z bandą wokół lodowiska.

- Zaraz, zaraz, hej, co tu się dzieje? - spytała Lacey. - Widzę twoją twarz, Will. Masz taką samą zaciętą minę jak Tristan.

- On mnie blokuje - wypalił Tristan.

- Tak jakbyś nie robił tego samego wobec mnie - odparł Will z ożywieniem. - Najpierw każesz mi pędzić na wzgórze, żeby ratować życie Ivy. Pozwalam ci przejąć kontrolę. Współpracuję z tobą, robię, co każesz, i zastaję Ivy z workiem na głowie. Jest tam Gregory z dziwaczną wymówką, ale ty nie chcesz mi powiedzieć, co się dzieje.

Will odstawił pojemnik i chodził po wąskim pomieszczeniu, podnosząc i odkładając filtry, pisaki, paczki papieru.

- Nakłaniasz mnie, żebym mówił w twoim imieniu. Każesz mi z nią tańczyć i ostrzegać ją i mówisz jej moimi ustami, że ją kochasz. - Głos Willa lekko zadrżał. - Ale nie wyjaśniasz mi ani słowem, dlaczego to się dzieje.

Ivy mi nie pozwoli, pomyślał Tristan, ale wiedział, że to nie jedyny powód. Nie był zadowolony z faktu, że potrzebował Willa, ani z tego, że Will mu to teraz przypomniał.



- Nie podoba mi się całe to kontrolowanie umysłu - mówił dalej ze złością Will. - Nie podoba mi się, że próbujesz mi czytać w myślach. Jeżeli chcesz się czegoś dowiedzieć, to zapytaj.

- Chcę wiedzieć - powiedział Tristan - jak niby mam ci ufać. Jesteś przyjacielem Gregory'ego...

- Och, dorośnijcie obaj! - przerwała im Lacey. - Nie podoba mi się kontrolowanie umysłu. Jak mogę ci ufać? - zaczęła ich przedrzeźniać. - **Prooo-szę**, nie zanudzajcie mnie resztą waszych wymówek. Obaj kochacie się w Ivy i jesteście zazdrośni o siebie nawzajem - oto dlaczego utrzymujecie swoje małe sekreciki i sprzeczcacie się jak dwa dzieciaki z przedszkola.

- Czy jesteś w niej zakochany, Will? - zapytał szybko Tristan. Poczł, że Will się namyśla i że mu się wymyka.

Will wyjął film z pojemnika i przekładał go z jednej ręki do drugiej.

- Staram się robić to, co dla niej najlepsze - odezwał się w końcu.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Nie rozumiem, dlaczego miałoby to mieć znaczenie - zaperzył się Will. - Byłeś tam, kiedy z nią tańczyłem. Słyszałeś, co powiedziała. Obaj wiemy, że nigdy nie pokocha nikogo tak, jak kocha ciebie.

- Obaj wiemy, że masz nadzieję, że to nieprawda - odparł Tristan.

Will huknął pojemnikiem o stół.

- Mam robotę.

- Ja też - burknął Tristan i wyślizgnął się z głowy Willa, zanim ten zdążyłby go wyrzucić.

Wiedział, że pewnego dnia Ivy kogoś pokocha i że tą osobą może być Will. Cóż, jeżeli miałby ją zostawić w rękach Willa, miał zamiar najpierw dobrze go sprawdzić.

Gdy Tristan opuszczał ciemnię, usłyszał głos Lacey i komentarz z opery mydlanej:

- I tak oto nasi dwaj bohaterowie rozstają się zaślepieni przez miłość, a żaden z nich nie słucha mądrej i pięknej Lacey... - nu-ciła przez chwilę - ..która, skoro już o tym mowa, sama też ma złamane serce. Ale kogo obchodzi Lacey? - spytała smutno. - Kto się przejmuje Lacey?

Ivy siedziała przy kuchennym stole, przeglądając dokumenty, które właśnie wyjęła z szarej koperty - papiery adopcyjne Philipa. Po drugiej stronie stołu jej brat oraz jego najlepszy przyjaciel Sammy wbili łyżki w słoik masła orzechowego.

Sammy był niewysokim, zabawnym dzieciakiem o włosach sterczących sztywno na głowie niczym szorstka ruda trawa. Ivy dostrzegła, że na nią zerka. Trącił Philipa łokciem.

- Spytaj ją. No.

- O co masz mnie spytać?

- Sammy chce poznać Tristana - wyjaśnił Philip. - Ale ja nie umiem sprawić, żeby przyszedł. Czy wiesz, gdzie jest?

Ivy odruchowo obejrzała się przez ramię, ale Philip uspokoił ją:

- Wszystko w porządku. Mama jest na górze, a Gregory teraz lubi słuchać o aniołach.

- Naprawdę? - zdumiała się Ivy. Philip przytaknął.

- Ja naprawdę chcę zobaczyć anioła - powiedział Sammy, wyciągając mały aparat ze sponiewieranego plecaka. Ivy uśmiechnęła się.

- Zdaje mi się, że Tristan teraz odpoczywa - odparła, a następnie zwróciła się do Philipa: - A o jakich anielskich sprawach rozmawialiście z Gregorym?

- Pytał mnie o Tristana.

- Co dokładnie chciał wiedzieć?

Ivy podejrzewała, że incydent z pociągiem nie dawał Gregory'emu spokoju. Bądź co bądź, nie było sposobu, żeby Philip zdołał tak prędko dostać się na stację bez czyjejś pomocy. Czy Gregory domyślił się, że ma do czynienia z kimś potężniejszym niż on sam, potężniejszym niż zwykły człowiek?

- Pytał mnie, jak Tristan wygląda - odpowiedział Philip.

- I skąd wiem, kiedy się pojawia.

- I jak sprawić, żeby przyszedł - wtrącił Sammy. - Pamiętasz?

Pytał o to.

- Chciał wiedzieć, czy kiedykolwiek mówiłaś z Tristanem

- dodał Philip.

Ivy postukiwała krawędzią szarej koperty o stół.

- Kiedy o tym wszystkim rozmawialiście?

- Wczoraj wieczorem - odrzekł jej brat - kiedy bawiliśmy się w domku na drzewie.

Ivy zachmurzyła się. Nie spodobała jej się myśl, że Gregory bawi się z Philipem wysoko w domku na drzewie, gdzie w lecie doszło już do jednego wypadku.

Zerknęła na papiery adopcyjne. Andrew nie poinformował Gregory'ego, że zamierza w świetle prawa usynować Philipa. Ivy zastanawiała się, czy Andrew żywił takie same obawy jak ona.

- Kiedy Tristan skończy drzemkę? - spytał Sammy.
- Naprawdę nie wiem - odparła Ivy.
- Mam latarkę, na wypadek gdybym zobaczył go w nocy - poinformował.
- Dobry pomysł - odpowiedziała z uśmiechem Ivy. Patrzyła, jak chłopcy zlizują z łyżek resztki masła orzechowego i wybiegają na dwór.

Od sobotniej nocy ona również usiłowała porozumieć się z Tristanem. Szkoła aż huczała od plotek o przyjęciu. Gregory i Ivy omijali się wzajemnie na korytarzach, tak samo jak Ivy i Suzanne, ale podczas gdy Gregory przemykał obok Ivy, Suzanne dramatyczną grą podkreślała każdy swój pogardliwy gest. Jej złość na Ivy była dla wszystkich oczywista.

Ivy poczuła ulgę, kiedy Beth powiedziała jej, że po południu Gregory i Suzanne wybierają się na mecz futbolowy. Niewiele spała przez ostatnie dwie noce, więc nareszcie będzie mogła odpocząć, wiedząc, że Gregory do niej nie wtargnie. Chociaż zamykała teraz drzwi sypialni na klucz, nigdy nie czuła się całkiem bezpieczna.

Wsunęła kopertę oraz formularze między podręczniki i już miała iść na górę, gdy usłyszała samochód parkujący za domem. Zabrzmiało to jak bmw Gregory'ego. Pierwszym odruchem Ivy było pobiec do swojego pokoju, ale nie chciała, by Gregory sądził, że się go obawia. Usiadła z powrotem, rozłożyła gazetę i pochyliła się nad stołem, udając, że czyta. Kuchenne drzwi otworzyły się z impetem i Ivy natychmiast poczuła perfumy.

- Suzanne!

Suzanne odpowiedziała posepnym spojrzeniem.

- Cześć - rzucił Gregory. Jego ton nie był ani ciepły, ani chłodny, a twarz nie wyrażała żadnych uczuć, chociaż sprawiała wrażenie gotowej, by w mgnieniu oka pojawił się na niej uśmiech, gdyby ktoś inny akurat wszedł do kuchni. Suzanne w dalszym ciągu przyglądała się Ivy, wydymając wargi.

- Co za niespodzianka - powiedziała Ivy. - Beth mówiła, że idziecie na mecz.

- Suzanne się znudziła, a ja musiałem coś zabrać - odparł Gregory. Odwrócił się plecami do Ivy, sięgnął do kredensu i wyjął wysoki miedziany kubek. - Czy możesz dać jej coś do picia? - spytał, podając Ivy naczynie.

- Pewnie.

Gregory pośpiesznie wyszedł z kuchni.

Ivy zajrzała do lodówki w poszukiwaniu czegoś gazowanego.

- Przepraszam, nie ma nic zimnego - odezwała się do Suzanne. Suzanne milczała.

„Poza tobą”, dodała Ivy w myślach, po czym sięgnęła pod stół po butelkę. Zastanawiała się, dlaczego Gregory zostawił je same. Być może właśnie stoi za kuchennymi drzwiami, czekając, by usłyszeć, co Ivy powie. Może to test, żeby się przekonać, czy Ivy opowie Suzanne to, co o nim wie.

- Jak się masz? - spytała Ivy.

- Dobrze.

Jedno słowo w odpowiedzi, ale zawsze to jakiś początek. Ivy wrzuciła kilka kostek lodu do napoju i podała go Suzanne.

- W szkole mnóstwo ludzi mówiło o twoim przyjęciu. Wszyscy się świetnie bawili.

- Na dole i na górze - odparła Suzanne. Ivy nie odpowiedziała.

- Jak tam twój kac gigant? - zapytała Suzanne.

- Nie miałam żadnego kaca - zaprotestowała Ivy.

- Och, racja, pozbyłaś się całej wody. Ivy przygryzła wargę.

- W sobotnią noc nie mogłam spać w swoim pokoju - oznajmiła Suzanne i obesła kuchnię, potrząsając kubkiem z napojem.

- Przykro mi z tego powodu, Suzanne. Uwierz mi. Ale prawda jest taka, że niczego nie piłam - odpowiedziała stanowczo Ivy.

- Chcę ci wierzyć. - Wargi Suzanne zadrżały. - Chcę, żebyście ty i Gregory powiedzieli, że to wszystko mi się przyśniło.

- Wiesz, że on tego nie zrobi. Ani ja. Suzanne pokiwała głową i opuściła podbródek.

- Wiem, że dziewczyny płaczą, kiedy rozstają się z facetem. Ale nigdy nie sądziłam, że będę potrzebować chusteczek po rozstaniu z tobą.

- Znasz mnie dłużej niż któregokolwiek ze swoich facetów — odparła prędko Ivy. — Ufasz mi od dziesięciu lat. Potem jeden chłopak coś mówi, i przestajesz.

- Widziałam to na własne oczy!

- Co takiego widziałaś? - Ivy niemal krzyknęła. - Widziałaś to, co chciał, żebyś zobaczyła; to, co ci wmówił! Jak mogę cię przekonać...

- Możesz przestać się kleić do mojego chłopaka! Możesz trzymać te swoje napalone rączki tam, gdzie ich miejsce! - Suzanne przełknęła wielki łyk napoju. - Robisz z siebie pośmiewisko, Ivy, i to moim kosztem.

- Suzanne, dlaczego nie chcesz przyznać, że przynajmniej istnieje taka możliwość, że to Gregory się do mnie dobierał?

- *Kłamczucha* - syknęła Suzanne. - Już nigdy więcej ci nie zaufam. - Ze złością pochłonęła kolejny spory łyk, pozostawiając odcisk szminki na błyszczącym metalu. - Ostrzegałam cię, Ivy. Ale ty mnie nie słuchałaś. Nie zależało ci na tyle, żeby to zrobić.

- Zależy mi na tobie bardziej, niż zdajesz sobie z tego sprawę - powiedziała Ivy, robiąc krok w stronę Suzanne.

Suzanne obróciła się na pięcie.

- Powiedz Gregory'emu, że jestem na patio - rzuciła, wychodząc z kuchni.

Ivy pozwoliła przyjaciółce odejść. To bezcelowe, pomyślała. On zatruł umysł Suzanne. Z trudem powstrzymując łzy, Ivy wybiegła z kuchni w kierunku schodów. Wpadła prosto na Gregoryego i odepchnęła go. Nie pofatygowała się, żeby mu powiedzieć, dokąd poszła Suzanne. Była pewna, że słyszał każde słowo.

Nie zatrzymała się, żeby złapać oddech, dopóki nie dotarła do pokoju muzycznego. Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Zachowaj zimną krew, powtarzała sobie.

Ale nie potrafiła opanować drżenia. Straciła wszelką nadzieję, że zdoła wygrać z Gregorym. Potrzebowała pomocy,



potrzebowała kogoś, kto by ją zapewnił, że sytuacja się poprawi. Przypomniła sobie dzień, kiedy Will zawiózł ją z powrotem na stację kolejową, to, jak w nią wierzył i jak dzięki niemu nabrała pewności, żeby móc uwierzyć w siebie.

- Odnajdę Willa - powiedziała na głos, po czym odwróciła się w stronę drzwi i ze zdumieniem zobaczyła migoczące złote światło. - Tristan!

Jego złoty blask ją otoczył.

- Tak, to ja - potwierdził, teraz w jej głowie.

„Czy dobrze się czujesz? Gdzie byłeś?”, pytała bezgłośnie Ivy. „Tym razem zniknąłeś na tak długo. Sporo się wydarzyło, odkąd zapadłeś się w ciemność”.

- Wiem - odparł Tristan. - Will i Lacey zdali mi relację. „Czy powiedzieli ci o Suzanne? Ona uważa... ona wierzy we wszystko, cokolwiek powie jej Gregory, i teraz mnie nienawidzi, ona...” Ivy nie umiała powstrzymać potoku łez.

- Ciii, Ivy. Wiem o Suzanne - uspokajał ją Tristan. -1 przykro mi, ale teraz musisz o niej zapomnieć. Są znacznie ważniejsze...

- Zapomnieć o niej? - Łzy płynęły gniewnie jak wzburzona rzeka i Ivy odezwała się na głos. - On chce mnie zranić w każdy możliwy sposób!

- Ivy, mów ciszej - upomniał ją prędko Tristan. - Wiem, że jest ci ciężko...

- Nie wiesz! Nie masz pojęcia, jak się czuję - odparła Ivy, siadając przy fortepianie. Gwałtownie przesunęła palcem po klawiszach.

- Wysłuchaj mnie, Ivy. Odkryłem coś, co musisz wiedzieć.
  - Stale kogoś tracę.
  - Jest coś, o czym chcę ci powiedzieć - nalegał Tristan.
  - Najpierw straciłam ciebie, teraz Suzanne, i...
  - Will - przerwał jej.
  - Will? - Ton głosu Tristana, niski i stanowczy, zaalarmował ją.
  - Co z Willem? - spytała, krzyżując ręce.
  - Nie możesz mu ufać.
  - Ale ja mu ufam - zaproponowała Ivy, zdeterminowana, by nie dać się od tego odwieść.
  - Właśnie przeszukałem jego dom - oznajmił Tristan.
  - Przeszukałeś?
  - I znalazłem tam parę całkiem interesujących rzeczy — dodał.
  - Niby co takiego? - spytała ostro.
  - Książki o aniołach. Obrys klucza Caroline.
  - No cóż, a czego się spodziewałeś? - spytała. - Oczywiście, że czyta o aniołach. Próbuje zrozumieć, czym właściwie jesteś i dlaczego wróciłeś. I już wiemy, że był na tyle ciekawski, żeby zajrzeć do koperty z kluczem. Ja na jego miejscu zrobiłabym to samo — dodała ostrożnie.
  - Był też egzemplarz opowiadania Beth - mówił dalej Tristan.
  - Tego o kobiecie, która popełniła samobójstwo; tego samego, które czytała na zebraniu waszego kółka dramatycznego miesiąc przed śmiercią Caroline. Pamiętasz je?
- Ivy powoli skinęła głową.

- Kobieta drze fotografie ukochanego i jego nowej miłości, pozostawiając je niczym list pożegnalny, i strzela do siebie.

- Dokładnie tak, jak Caroline rzekomo podarła zdjęcia Andrew i twojej matki - dodał Tristan.

Ivy już wcześniej myślała o podobieństwie między opowiadaniem Beth a sceną, jaką policja zastała w domu Caroline. Zakładała, że był to kolejny przykład niesamowitych zdolności Beth do przewidywania wydarzeń, lecz teraz uświadomiła sobie, że Gregory mógł zapożyczyć ten pomysł od Beth.

- Znalazłem też wycinek z relacją o dziewczynie z Ridgefield - ciągnął Tristan. - Tej, która została zaatakowana tuż po tobie w taki sam sposób. Zdziałało, czyż nie? Metoda napaści przekonała wszystkich, że to była seria przestępstw popełnianych przez kogoś, kto cię nie znał.

Ivy ukryła twarz w dłoniach, rozmyślając o tamtej dziewczynie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała w końcu. - Ze Will domyślił się znacznie więcej, niż nam się zdawało? Cieszę się z tego. Chciałam go chronić, ale teraz nie ma powodu, żeby cokolwiek ukrywać.

- Ależ jest powód - odparł z naciskiem Tristan. - Will ma coś jeszcze. Kurtkę i czapkę.

Ivy usiadła wyprostowana. Jak zdobył te rzeczy? Czy wiedział, że są ważnym dowodem? Dlaczego jej nie powiedział?

- Och, on wie, że są ważne - wyjaśnił w odpowiedzi na jej myśli Tristan. - Były starannie owinięte w plastikowe worki i schowane razem z całą resztą.

- Ale ja nigdy mu nie mówiłam, co widziałam. Nigdy mu nie powiedziałam, co mnie skłoniło do wejścia na tory, a historia nie została ujawniona prasie.

- Zatem albo maczał w tym palce...

- Nie! - zaprzeczyła Ivy.

- ...albo jakoś się połapał. Może Erie coś mu powiedział. W każdym razie on wie znacznie więcej, niż wyznał komukolwiek z nas.

Ivy przypomniała sobie wizytę na stacji, kiedy nakryli Erica przeszukującego rów melioracyjny na poboczu drogi. Will musiał już wcześniej znaleźć czapkę i kurtkę. Udawał przed Erikiem - i przed nią.

Ivy raptownie się poderwała, odsuwając fortepianową ławkę.  
-Ivy?

W myślach odepchnęła Tristana i podeszła do okna. Opadła na kolana i oparła ramiona i brodę na parapecie.

- Ivy, mów do mnie. Nie odpychaj mnie.

- On stara się nam pomóc - stwierdziła Ivy. - Jestem pewna, że nic więcej się za tym nie kryje.

- Jak może pomagać, skoro ukrywa przed nami takie rzeczy?

- Ponieważ wydaje mu się, że wie, co jest najlepsze - odparła, chociaż zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu. - Znam go. Ufam mu.

- Suzanne ufa Gregory'emu - zauważył Tristan.

- To nie to samo! - zawołała Ivy, całkowicie wyrzucając Tristana z umysłu. - To nie to samo!

Krzyknęła głośno i przez chwilę zdawało się jej, że słyszy swój własny głos rozbrzmiewający echem w pokoju. Później dotarło do niej, że hałas dobiega z dołu - Suzanne ją wołała. Ivy usłyszała głos Gregoryego zagłuszający krzyki Suzanne. Pognała na dół do sypialni i przemknęła przez korytarz na piętrze do tylnych schodów. Suzanne w pośpiechu wspinała się na górę wąskimi schodami; długie czarne włosy rozwiewały się za nią, a twarz miała bladą i błyszczącą od potu. Ścisnęła w rękę miedziany kubek, w którym Ivy podała jej napój.

Gregory biegł za nią.

- Suzanne - powiedział - daj Ivy szansę się wytłumaczyć. Suzanne odrzuciła głowę do tyłu i zaniósła się szaleńczym

śmiechem - tak szaleńczym, że omal nie runęła w dół po schodach. Potem spojrzała na Ivy, która wiedziała już, że stało się coś okropnego.

- Nie mogę się doczekać - odparła Suzanne. - Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak to wyjaśni.

Gwałtownie wysunęła napój w kierunku Ivy, zmuszając ją, żeby wzięła kubek do ręki. Następnie rozprostowała lewą dłoń zwiniętą w pięść. W wilgotnej dłoni przyjaciółki Ivy ujrzała okrągłą pomarańczową tabletkę. Spojrzała prędko na Gregoryego, a później popatrzyła z powrotem na tabletkę.

- Co to jest? - spytała Suzanne. - Powiedz mi, co znalazłam w swoim napoju?

- Wygląda jak witamina - odpowiedziała ostrożnie Ivy.

- Witamina! - Suzanne wybuchnęła piskliwym śmiechem, lecz Ivy dostrzegła łzy w oczach przyjaciółki. - Niezłe - prychnęła

Suzanne. - Witamina. Co planowałaś zrobić, Ivy? Wysłać mnie na miłą wycieczkę jak Erica? Jesteś szurnięta. Jesteś pokreconą, stukniętą, zazdrosną wiedźmą. - Wrzuciła pomarańczową tabletkę do napoju. - Masz, włożymy witaminę z powrotem. Teraz to wypij, wypij do dna.

Ivy wpatrywała się w miedziany kubek. Wiedziała, że Gregory ją wrobił, i domyślała się, że pigułka jest nieszkodliwa, ale nie chciała ryzykować.

- Połknij to - warknęła Suzanne. Łzy spływały jej po twarzy. - Połknij witaminę.

Ivy zakryła kubek dłonią i pokręciła głową. Zobaczyła, jak usta Suzanne drgnęły.

Suzanne odwróciła się, przemknęła pod ramieniem Gregory'ego i zbiegła na dół. Gregory poszedł za nią. Ivy ciężko opadła na schody i oparła głowę na kolanach. Nie próbowała ukrywać łez, chociaż wiedziała, że Gregory przystanął, żeby obejrzeć się przez ramię i rozkoszować się tym widokiem.

Tristan sądził, że ostrzegając Ivy przed Willem, poczuje się dobrze. Bądź co bądź, jego podejrzenia okazały się słuszne. Will nie przyznał przed nimi, co wie, ani nie powiedział im, gdzie się tego dowiedział. Teraz Ivy mogła ufać tylko Tristanowi. Powinien mieć poczucie własnej inteligencji i triumfu - a przynajmniej satysfakcji. Ale tak nie było. Bez względu na to, jak bardzo nawzajem się potrzebowali i kochali, on i Ivy stali po przeciwnych stronach rzeki, której nie dało się przekroczyć.

W poniedziałkowy wieczór świat wydawał mu się bardziej szary i chłodny. Tristan stał przed ciemnym domem Caroline i czuł nadchodzącą jesień jak ktoś, kto sam nie ma domu. Kiedy przenikał przez ściany, wydawało mu się, że jest intruzem, niczym nekający duch, a nie anioł, który pomaga ukochanym osobom. Pragnął być z Ivy, ale nie miał śmiałości teraz do niej iść. Wiedział, że informacje o Willu zraniły ją i rozgniewały. Co mógłby dodać, żeby polepszyć sytuację, teraz, kiedy już jej o tym powiedział?

- Tristan?

Rozejrzał się, zaskoczony.

- Tristan?

Tak bardzo chciał usłyszeć głos Ivy, że wydawało mu się, iż właśnie go słyszy.

- Jesteś tam? - zawołała. - Wpuść mnie.

Tristan pomknął do drzwi, prędko się koncentrując, żeby zmaterializować palce. Ślizgały się po zasuwie, gdy zmagił się z nią, by ją otworzyć. Zastanawiał się, czy Ivy wydało się dziwne, gdy drzwi ciemnego domu powoli się otworzyły.

Weszła do środka i zatrzymała się dokładnie w trójkącie księżycowego światła wpadającego przez uchylone drzwi. W srebrnej poświacie jej włosy lśniły, a skóra była blada jak u zjawy. Przez chwilę Tristan sądził, że wydarzyło się coś strasznego i że Ivy przybyła do niego, sama będąc duchem. Jednak po chwili zobaczył, jak się ku niemu odwraca, ze wzrokiem pełnym miłości, lecz nie koncentrując się na jego twarzy, tak jak gdyby jej oczy widziały tylko sam poblask, a nie kształty postaci.

„Kocham cię”. Oboje pomyśleli to samo i Tristan z łatwością wniknął do umysłu Ivy.

- Przykro mi, Tristanie - powiedziała łagodnie. - Przepraszam, że tak cię wypchnęłam.

Tak się ucieszył jej obecnością, tym, że do niego przyszła, iż przez chwilę nie mógł mówić.

- Wiem, że cię zraniłem, kiedy powiedziałem ci o Willu - odezwał się w końcu.

Nieznacznie wzruszyła ramionami i zamknęła drzwi.

- Musiałeś powiedzieć mi prawdę.



Tristan poznał po tym drobnym geście, że wiadomość wciąż ją martwiła. Powinienem ją nakłonić, żeby o tym rozmawiała, pomyślał. Powinienem jej przypomnieć, że znów się zakocha, że pewnego dnia pokocha kogoś innego.

- Kocham cię, Tristanie - oznajmiła Ivy. - Nieważne, co się wydarzy, proszę, obiecaj mi, że o tym nie zapomnisz.

Innym razem. O przyszłości mogą porozmawiać innym razem.

- Słuchasz? - spytała. - Wiem, że tu jesteś. Maskujesz się, Tristanie. Gniewasz się?

- Zastanawiam się... - odparł. - Skąd wiedziałaś, że tu jestem? Poczul uśmiech na jej wargach.

- Sama nie wiem - powiedziała. - Chyba po prostu bardzo potrzebowałam cię zobaczyć, a po dzisiejszym popołudniu nie sądziłam, że przyszedłbyś, gdybym cię zawołała. Domyśliłam się, że sama muszę cię znaleźć. Wsiadłam do samochodu, jeździłam i dotarłam tutaj.

Roześmiał się.

- I dotarłaś tutaj. Kiedy już będzie po wszystkim, ty i Beth będziecie musiały otworzyć salon „Chiromancja, wróżenie z fusów i telepatia”.

- Mógłbyś się do nas przyłączać na seansach - zasugerowała Ivy. Zrobiło mu się cieplej od jej uśmiechu.

- „Lyons, Van Dyke i Duch”. Brzmi nieźle - zgodził się, ale wiedział, że kiedy jego misja dobiegnie końca, on sam już nie wróci. Żaden z aniołów poznanych przez Lacey nigdy nie powrócił.

Ivy nadal się uśmiechała, przechadzając się po kuchni Caroline. Widział to miejsce oczyma Ivy, powoli przyzwyczajającymi się do ciemności.

- Wygląda to tak, jak gdybyś przeszukiwał dom - powiedziała, dostrzegając wysunięte szuflady w kuchni oraz otwarte na oścież drzwiczki wiszących szafek.

- Lacey i ja przeszukiwaliśmy go jeszcze w sierpniu, na długo przed tym, zanim dostałaś klucz, ale nie zostawiliśmy tego miejsca w takim stanie - wyjaśnił Tristan. - Ktoś jeszcze tu był od tamtej pory.

Usłyszał jej myśl, chociaż starała się ją stłumić. Will.

- To mogło być mnóstwo ludzi - zauważył. - Gregory, Erie. Albo Will - dodał najłagodniej, jak umiał. - Albo nawet tamten facet, który odwiedza grób Caroline i zostawia jej czerwone róże.

- Zauważyłam tam różę na długiej łodyżce.

- Widziałaś tego człowieka? - zapytał Tristan, gdy Ivy zerknęła do pootwieranych szafek. Większość z nich była pusta, ale w płytkiej szufladzie znalazła latarkę.

- Nie. Jak on wygląda?

- Wysoki, szczupły, ciemne włosy - odparł Tristan. - Nazywa się Tom Stetson i pracuje na uczelni Andrew. Lacey śledziła go podczas waszego przyjęcia. Czy kiedykolwiek słyszałaś, żeby ktoś o nim mówił?

Ivy pokręciła przecząco głową, a po chwili nagle powiedziała: -Jeżeli kręcę głową albo robię jakąś minę, to chyba o tym nie wiesz, kiedy jesteś w mojej głowie.

- Wiem. Czuję to. I uwielbiam, kiedy się uśmiechasz. Uśmiech stał się tak szeroki, że wydawał się owijać dokoła

Tristana.

- No więc jak sądzisz? - spytała Ivy. - Czy Tom Stetson był nową miłością Caroline? Czy był w to jakoś wmieszany?

- Nie wiem - odpowiedział Tristan - ale zarówno on, jak i Gregory muszą mieć klucz do tego domu. Myślę, że to właśnie Tom pakuje tutaj rzeczy.

- I przy okazji przeszukuje szafki i szuflady - dodała Ivy.

- Możliwe.

Sięgnęła do rzemyka na szyi i wydobyła klucz, który kołysał się na nim pod bluzką. W świetle latarki zabłysły jego srebrny trzon i dwa wyszczerbione ząbki.

- Cóż, ale to ja mam klucz - zauważyła. - Teraz pozostaje tylko znaleźć zamek...

Zaczęli wspólnie szukać. W salonie odkryli biurko z zamkniętą szufladą - ktoś otworzył ją siłą. W pobliżu, na półce nad kominkiem, znajdowała się szkatułka z mosiężnym zamkiem, w której wyłamano zawiasy. Teraz leżała pusta. Ivy wypróbowała klucz w obu zamkach i stwierdziła, że nie pasował do żadnego z nich.

W sypialni Tristan zwrócił uwagę Ivy na prostokątny ślad odcisnięty na tkaninie przykrywającej sekretarzyk, tak jakby przez długi czas stało tam ciężkie pudełko, lecz teraz zniknęło. Szafa Caroline nadal pełna była butów i torebek, wyglądających tak, jakby ktoś w nich grzebał. Ivy powyjmowała je i sprawdziła, czy nie ma czegoś

za nimi. Potem przenieśli się do kolejnych pokoi. Półtorej godziny później wynik ich poszukiwań był wciąż taki sam.

- Jest tu mnóstwo rupieci, ale nic nam to nie daje - powiedział z frustracją Tristan.

Ivy przysiadła w kącie w holu. Tristan zauważył, że unikała siadania na którymkolwiek z krzeseł Caroline.

- Sęk w tym, że nie wiemy, co zostało już stąd wyniesione ani dokąd to zabrano - stwierdziła Ivy. - Gdybyśmy tylko mieli jakąś wskazówkę, czego właściwie szukamy...

- Może Beth? - spytał nagle Tristan. - A gdyby zaangażować ją do pomocy? Ona posiada szósty zmysł. Może gdybyś pokazała jej klucz i pozwoliła jej go potrzymać i pomedytować nad nim, byłaby w stanie nam powiedzieć, gdzie szukać, albo przynajmniej podsunęła nam trop.

- Dobra myśl. - Ivy zerknęła na zegarek. - Czy możesz pójść ze mną?

Tristan wiedział, że nie powinien. Był zmęczony i potrzebował wyciszenia, jeżeli chciał zapobiec zapadnięciu się w ciemność. Ale nie chciał się poddawać. Coś podpowiadało Tristanowi, że nie pozostało mu już dużo czasu z Ivy.

- Pójdę, ale lepiej będę się tylko przyglądał - powiedział. Przez większą część drogi do domu Beth milczał.

Pan Van Dyke musiał już przywyknąć do tego, że Ivy pojawia się znienacka. Stojąc w progu, spojrzął na nią przelotnie znad okularów do czytania, wrzasnął: „Beth!” i pozostawił Ivy, żeby sama trafiła na górę.

Tristan zdumiał się wyglądem Beth i jej pokoju, ale Ivy uspokoiła go w myślach: „Ona pisze”.

Na widok Ivy Beth zamrugła, jak gdyby przebywała w zupełnie innym świecie. Klip do papieru przytrzymał włosy spięte w przekrzywiony koński ogon. Z jej nosa zsuwały się stare okulary, także przekrzywione, ponieważ brakowało im jednego zausznika. Beth miała na sobie rozciągnięte spodenki gimnastyczne oraz sponiewierane kapcie ze zwierzęcymi łebkami i popcornem zaplątanym w futro.

Ivy wyciągnęła rękę i odkleiła z koszulki Beth żółtą karteczkę.

- „Urzekający, uporczywy, zwiewny, zdradziecki, zniewalający” - przeczytała, po czym powiedziała: - Naprawdę mi przykro, że wpadam tak znienacka.

- W porządku - odparła pogodnie Beth i sięgnęła po karteczkę.

- Szukałam tego, dzięki.

- Chodzi o to, że potrzebujemy twojej pomocy.

- My? Och. - Beth prędko zamknęła drzwi sypialni i zrobiła miejsce na łóżku, zrzucając teczki i notatniki na podłogę. Wpatrywała się badawczo w twarz Ivy, a potem się uśmiechnęła.

- Witam, panie Lśniący - powiedziała do Tristana.

- Beth, czy pamiętasz kopertę, którą dała mi siostra Erica?

- spytała Ivy.

Tristan dostrzegł nagły błysk w oczach Beth. Widziała, jak Ivy otwierała kopertę na cmentarzu, i musiała umierać z ciekawości.

- Oto, co w niej było. - Ivy wyjęła klucz i położyła na dłoni przyjaciółki.

- Wygląda jak od szkatułki - stwierdziła Beth - albo od szuflady. To mógłby być stary klucz do drzwi, ale nie wydaje mi się; nie wygląda na dostatecznie długi.

- Na kopercie, w której był, widniało nazwisko i adres Caroline - wyjaśniła Ivy. - Szukaliśmy w jej domu, ale nie możemy znaleźć tego, do czego on pasuje. Czy możesz nad nim popracować? Wiesz co? Zatrzymaj go na jakiś czas, pomyśl o nim i zobaczymy, czy coś ci przyjdzie do głowy.

Tristan zobaczył, że Beth się cofa.

- Och, Ivy, ja...

- Proszę.

„Ona się boi”, powiedział Tristan do Ivy. „Musisz jej pomóc. Jej własne przeczucia napawają ją strachem”.

- Nie proszę cię, żebyś cokolwiek przewidywała - dodała prędko Ivy. - Tylko go potrzyмай, pomyśl o nim i zobacz, co ci się nasunie. Nieważne, jak dziwne albo zwyczajne się to wyda - to może być wskazówka, która nam powie, gdzie szukać.

Beth popatrzyła na klucz.

- Wolałabym, żebyś mnie o to nie prosiła, Ivy. Kiedy robię coś takiego, wywołuje to w moim umyśle rozmaite inne rzeczy, takie, których nie pojmuję, a które czasem mnie przerażają. - Odwróciła się i tęsknie spojrzała na ekran monitora na biurku, na którym migał kursor, czekając, aż Beth powróci do swojego opowiadania. - Wolałabym, żebyś mnie o to nie prosiła.

- Dobrze, rozumiem - odparła Ivy, biorąc klucz.

Dłoń Beth zamknęła się na ręce Ivy. Tristan poczuł, jaka jest zimna i wilgotna.

- Zostaw mi go do jutra - powiedziała. - Oddam ci go w szkole. Może coś mi się nasunie.

Ivy zarzuciła przyjaciółce ręce na szyję.

- Dziękuję. Dziękuję. Nie prosiłabym cię, gdyby to nie było ważne.

Parę minut później Ivy była w drodze do domu.

- Nadal jesteś ze mną - stwierdziła, skręcając na długi podjazd.

Radość w jej głosie ucieszyła Tristana, lecz nie był w stanie pozbyć się zmęczenia i narastającego poczucia zgrozy, że wkrótce ogarnie go ciemność. A co, jeżeli pograży się w ciemności, kiedy Ivy będzie go najbardziej potrzebowała?

- Zostanę z tobą, dopóki nie znajdziesz się w swoim pokoju - obiecał. - Później wrócę do Beth.

Gdy przechodzili obok krzewu, Ivy nagle się pochyliła.

- Ella? Ello, wyjdź i przywitaj się. Twój kompan jest ze mną. Zielone oczy kotki zaśniły, ale się nie poruszyła.

- Ello, no dalej, co się stało?

Ella miauknęła i Ivy sięgnęła w zarośla, żeby ją wyciągnąć. Podniosła kocicę, drapiąc ją w ulubionym miejscu za uszami. Kotka nie zamruczała.

- Co się z tobą dzieje? - spytała Ivy, a potem omal nie krzyknęła. Tristan poczuł przebiegający ją dreszcz tak, jakby szarpnął jego własnym ciałem. Ivy delikatnie obróciła kotkę. Wzdłuż

prawego boku zwierzątka przebiegał pas w miejscu, gdzie futro zostało brutalnie wyrwane. Różowa skóra była podrapana i obtarta do krwi.

- Ella, jak to się... - Ale Ivy nie dokończyła pytania. Znała odpowiedź w tej samej chwili, co Tristan. - Gregory - powiedziała.



Przez całą noc Ivy śniła sny o Elli - długie, zawile sny, w których Gregory ścigał kotkę, a Ivy ściagała jego. Gdy tylko znajdowała się tuż-tuż, on zaczynał gonić ją. Aż do świtu Ivy nie zaznała spokoju. Teraz, zamykając oczy przed światłem, liczyła przytłumione odgłosy bicia zegara w jadalni. Brzmiały, jakby były odległe o miliony mil - pięć milionów, sześć milionów, siedem milionów, osiem milionów...

- Ósma! - Poderwała się na łóżku.

Wtulona w nią Ella przycisnęła się mocno do Ivy, chowając pyszczek w jej boku. Najdelikatniej, jak to możliwe, Ivy przeniosła sobie kotkę na kolana. Kiedy znów ujrzała ranę, łzy napłynęły jej do oczu.

- Dobrze, dziewczynko, oczyścimy cię.

Ostrożnie podniosła Ellę z łóżka i zaczęła ją nieść do łazienki.

- Ivy! Ivy, jeszcze nie jesteś gotowa? - zawołała z dołu matka.

Ivy odwróciła się i wyszła na korytarz, trzymając się na tyle blisko ściany, żeby ukryć się przed wzrokiem Maggie.

- Prawie! - odkrzyknęła.

- Wszyscy już wyszli - zawołała do niej w odpowiedzi Maggie. - Ja też teraz wychodzę.

- Do zobaczenia - powiedziała z ulgą Ivy.

Usłyszała stukanie obcasów matki na drewnianej podłodze oraz odgłos zamykania tylnych drzwi. Wtedy uniosła Ellę na wysokość twarzy, żeby ponownie obejrzeć ranę. Płytkie rozcięcie biegło prosto, jak gdyby powstało od ostrej brzytwy.

Zeszłej nocy Tristan musiał użyć całej swej zdolności przekonywania, żeby wyperswadować Ivy wtargnięcie do pokoju Gregory'ego. Dziś rano wiedziała, że Tristan miał rację, powstrzymując ją. Stawi czoło Gregory'emu, ale wtedy, kiedy będzie spokojna i opanowana. Gregory chciał zobaczyć ją zmartwioną, jej złość tylko by go rozochociła.

- W porządku, maleńka, wszystko będzie dobrze - uspokajała kotkę Ivy, wracając do swojego pokoju.

Poranne słońce wznosiło się już dostatecznie wysoko, żeby zalewać pokój i kłaść się snopem na blacie biurka Ivy, rozświetlając każdą drobinę kurzu i podkreślając plamki złotej farby na ramce wokół fotografii Tristana. Ivy przez chwilę wpatrywała się w zdjęcie, aż nagle się cofnęła. Przed fotografią leżały ścinki czarnych włosów - futerko Elli. Ivy jedną ręką przygarnęła Ellę do siebie i sięgnęła, by dotknąć miękkiej sierści. Potem podniosła kosmyk kręconych złotych włosów.

Jej włosy! Ktoś odciął kosmyk jej własnych włosów. Gregory, oczywiście. Ivy osunęła się na krzesło obok biurka i zaczęła się kołysać, tuląc Ellę. Kiedy on to zrobił? Jak?

Każdej nocy od chwili, kiedy Tristan powiedział jej to, co wie o Gregorym, Ivy zamykała na klucz drzwi sypialni wychodzące na korytarz. Było jednak jeszcze jedno wejście - przez łazienkę łączącą pokoje jej i Philipa. Ivy założyła na te drzwi zasuwkę, tak żeby Philip mógł w razie niebezpieczeństwa otworzyć je, ale nie bez wysiłku i narobienia mnóstwa hałasu. Gregory jakoś zdołał dokonać tego bezgłośnie. Przechodziły ją ciarki, gdy myślała o tym, jak nachylał się z nożyczkami nad nią, kiedy spała.

Ivy wzięła głęboki wdech i znów się podniosła. Oczyszczyła ranę Elli, a potem wytarła blat biurka wciąż drżącymi rękoma. Później, pod wpływem nagłego impulsu, pobiegła do pokoju Gregoryego, chcąc sama poszukać nożyczek lub brzytwy, dowodu tego, czego dokonał.

Zaczęła podnosić i przerzucać papiery, ubrania i czasopisma. Spomiędzy stron pisma „Rolling Stone” wysunął się kawałek papieru kredowego. Był złożony na pół i pokryty po wewnętrznej stronie ciemnymi drukowanymi literami. Kiedy Ivy go rozłożyła, serce jej zamarło. W mgnieniu oka rozpoznała charakter pisma: mocne, pochyle litery były identyczne z tymi z podpisów w komiksach Willa.

Pospiesznie przebiegła wzrokiem liścik, a następnie odczytała go znowu, bardzo powoli, słowo po słowie, niczym pierwszoklasista zdumiony każdym zestawem drukowanych liter i tym, co oznaczają. Czytając wiadomość od Willa, powtarzała sobie, że to nie są jego słowa - nie mogły nimi być. Ale on je podpisał.

„Gregory”, napisał. „Chcę więcej. Jeżeli ci zależy, przyniesiesz dwa razy tyle. Ryzykuję, teraz jestem współnikiem - musisz sprawić, żeby mi się to opłaciło. Przynieś dwa razy większą sumę, jeśli chcesz czapkę i kurtkę”.

Ivy zamknęła oczy i oparła się o biurko Gregory'ego. Czuła się tak, jakby jej serce zostało zgniecione, zmienione w mały kamyczek. Kiedy to wszystko się skończy, nie pozostanie w niej już nic łagodnego, nic, co mogłoby krwawić... albo płakać.

Ponownie otworzyła oczy. Tristan przez cały czas miał rację co do Gregory'ego i Willa. Ale nie domyślał się, jak bardzo Will ją zdradził - był gotów osłaniać Gregory'ego i wystawić ją na ciosy, jeżeli tylko dostanie odpowiednią zapłatę.

Ivy czuła się pokonana, nie przez nienawiść i mroczne groźby Gregory'ego, lecz przez zimną bezduszość Willa. Po co się wysilać? - pomyślała. Za wiele przysięgło się przeciwko niej. Wsunęła list z powrotem do czasopisma. Wtedy dostrzegła na wierzchu sterty papierów Gregory'ego zmietoszoną książkę, której bohaterem był Babe Ruth 1 - rozpoznała jedno z należących do Philipa wydań w miękkich okładkach.

Musiała wytrzymać. Philip tkwił w tym razem z nią.

Otworzywszy czasopismo raz jeszcze, Ivy chwyciła list i w pośpiechu wróciła korytarzem do siebie, żeby się ubrać do szkoły. Zanim wyszła z domu, przyniosła do swojego

---

<sup>1</sup>Babe Ruth - właśc. George Herman Ruth Jr., wybitny amerykański bejsbo-lista, który zyskał ogromną sławę w latach 20. XX wieku (przyp. tłum.).

pokoju miskę z wodą oraz suchą karmę dla Elli. Zostawiła tam kotkę, zamykając zarówno drzwi do łazienki, jak i te na korytarz.

Ivy spóźniła się na pierwsze wspólne zajęcia. Kiedy z niewielkim poślizgiem czasowym weszła na angielski, Beth podniosła głowę. Wyglądała na zmęczoną i zmartwioną. Ivy mrugnęła i Beth lekko się uśmiechnęła.

Po lekcji wyszły razem, starając się oddalić od tłumu uczniów zapelniających korytarz. W gwarze rozmów i hałasie trzaskających drzwi od szafek nic nie dało się usłyszeć, chyba żeby do siebie krzyczeć. Ivy wzięła przyjaciółkę pod ramię i otworzyła dłoń. Beth natychmiast wsunęła w nią klucz.

Kiedy w końcu dotarły do pustej sali na końcu korytarza, Beth powiedziała:

- Ivy, musimy pogadać. Zeszłej nocy miałam sen. Nie wiem, co on oznacza, ale zdaje mi się...

Zabrział dzwonek.

- Och, nie, na następnej lekcji mam test.

- No to podczas lunchu - zaproponowała Ivy. - Postaraj się zająć stolik w kącie, z tyłu - dodała, gdy się rozstawały.

Dwie godziny później Ivy się poszczęściło. Pani Bryce, szkolna psycholog, wypuściła ją wcześniej na lunch, oznajmiając, jaka jest zadowolona z postępów Ivy, jej ożywionej nadziei i pozytywnego nastawienia do życia. Zajęcia w kółku teatralnym chyba się opłaciły, pomyślała Ivy, zajmując stolik w kącie stołówki. Kilka minut później Beth dołączyła do niej.

- Will stoi w kolejce. Czy mam do niego pomachać, żeby tu przyszedł? - spytała.

Ivy prędko przeżuła kęs kanapki i z trudem go przełknęła. Will był ostatnią osobą na świecie, z którą pragnęła się spotkać. Jednak Beth nadal mu ufała. Już dawała mu znaki.

- Czy wspominałaś Willowi cokolwiek o kluczu albo o naszych poszukiwaniach? - zapytała ją Ivy.

-Nie.

- To dobrze - odetchnęła Ivy. - Nie mów mu. Nie chcę, żeby o tym wiedział, jeszcze nie teraz - zakończyła, łagodząc ton, kiedy ujrzała wyraz zdumienia na twarzy Beth.

- Ale Will mógłby mieć jakieś dobre pomysły - zaproponowała Beth, otwierając torbę z lunchem i wyciągając swoje typowe pierwsze danie: deser. - Jestem pewna, że chciałby wam pomóc w szukaniu.

Bez wątpienia, pomyślała Ivy. Kto wie, może znalazłby coś wartego niezłej sumki.

- Wiesz, co on do ciebie czuje - dodała Beth. Ivy nie potrafiła stłumić sarkazmu.

- Och, tak, wiem bardzo dobrze. Beth zamrugwała.

- Ivy, on zrobiłby dla ciebie wszystko.

I zarobił przy okazji parę dolców, pomyślała Ivy, ale tym razem była ostrożniejsza.

- Pewnie masz rację, Beth, ale i tak mu nie mów, dobrze? Beth ściągnęła brwi. Nie zamierzała się dalej sprzeczać, ale najwyraźniej uznała, że Ivy popełnia błąd.

- Powiedz mi, co ci się śniło zeszłej nocy - odezwała się Ivy. Przyjaciółka wolno pokiwała głową.

- To było dziwaczne, Ivy, proste, ale i dziwaczne. Śniło mi się to samo raz po raz. Nie wiem, czy to miało jakikolwiek związek z kluczem, ale było o tobie.

- Opowiedz mi - poprosiła Ivy, nachylając się bliżej i jednocześnie zerkając na postać Willa w stołówkowej kolejce.

- Były tam takie wielkie koła - przypominała sobie Beth. - Dwa, trzy, nie wiem ile. Duże koła z nierównymi krawędziami, z nacięciami jak koła od traktora albo opony zimowe czy coś takiego. Wszystkie obracały się w jedną stronę. Potem ty się zjawiałaś. We śnie nie było niczego innego oprócz ciebie i kół. Wysunęłaś rękę i zatrzymałaś je. Wtedy pchnęłaś i wszystkie koła zaczęły się kręcić w przeciwną stronę.

Umilkła. Jej oczy miały nieobecny wyraz, jak gdyby znowu oglądała sen. - No i?

- To tyle - zakończyła Beth. - Tylko to mi się śniło, raz po raz. Ivy usiadła wygodniej na krześle, zaskoczona.

- Czy przychodzi ci do głowy, co to znaczy? - spytała.

- Właśnie miałam cię zapytać o to samo - odparła Beth. - Ivy, idzie Will. Może mu opowiemy i...

- Nie - ucięła prędko Ivy.

Beth przygryzła wargę. Ivy popatrzyła na rozmiękle warstwy swojej kanapki.

- Cześć - odezwał się Will, z hałasem odsuwając krzesło i stawiając tacę. - Co słyszeć?

- Niewiele - odpowiedziała Ivy, unikając jego spojrzenia.

- Beth?

- Niewiele - powtórzyła niezdarnie Beth. Will milczał przez chwilę.

- Dlaczego tak się dzisiaj spóźniłaś? - zwrócił się do Ivy. Gwałtownie podniosła wzrok.

- Skąd wiesz, że się spóźniłam?

- Bo ja też się spóźniłem. - Will nieznacznie przechylił głowę, jak gdyby próbował coś wyczytać z twarzy Ivy.

Ivy odwróciła wzrok.

- Przyszedłem tuż po tobie - stwierdził, a potem sięgnął do jej ręki i dotknął jej lekko, starając się sprawić, by Ivy na niego popatrzyła.

Nie zrobiła tego.

- Co się stało?

Nienawidziła niewinnego i zatroskanego tonu jego głosu.

- Beth? Powiedz mi, o co chodzi.

Ivy zerknęła na przyjaciółkę. Beth wzruszyła ramionami, a Will spoglądał to na jedną, to na drugą. Twarz miał opanowaną i zamyśloną, niczym nauczyciel cierpliwie starający się uzyskać odpowiedź, ale zdradzały go dłonie zaciskające się na krawędzi tacy.

Teraz się niepokoi, pomyślała Ivy, naprawdę się niepokoi, ale nie o mnie. Myśli, że obie znamy prawdę o nim.



Will z sykiem wciągnął powietrze i powiedział cicho:

- Niespodzianka. Nadchodzi Gregory.

Ivy podniosła wzrok w nadziei, że zobaczy z nim Suzanne. Gdyby Suzanne jak zwykle zadała sobie trud, by ją obrazić, Ivy miałaby wymówkę, żeby odejść. Ale Gregory szedł sam, idąc ku nim pewnym krokiem i uśmiechając się, jakby wszyscy byli dobrymi kumplami.

Will przywitał się z nim.

- Nie wiedziałam, że masz teraz wolne - odezwała się Ivy.

- Mam lekcję historii w bibliotece - odparł Gregory. - Zbieram materiały, zgadłabyś?

Ivy zaśmiała się słabo, zdeterminowana, by wydawać się równie swobodna jak on.

- Jaki masz temat?

- Słynne morderstwa dziewiętnastego wieku - oznajmił Gregory, odsuwając krzesło.

- Dowiedziałeś się czegoś?

Zastanowił się przez chwilę, po czym uśmiechnął się i usiadł obok niej.

- Niczego przydatnego. Will, przepraszam, że wczoraj wieczorem się z tobą rozminąłem.

Ivy odwróciła się, żeby spojrzeć na Willa.

- Może skoczmy gdzieś razem dzisiaj po południu? - zaproponował Gregory.

Will zawahał się, ale potem skinął głową.

- Do Celentano - rzucił.

- Czy mogę też przyjść? - spytała Ivy. Zaskoczyła ich obu. - Och, zapomniałam. - Machnęła niedbale ręką. - Dzisiaj pracuję.

- Szkoda - odparł Gregory, ale zdumione miny jego i Willa powiedziały jej wszystko, co chciała wiedzieć. To było spotkanie w interesach. Gregory spłacał Willa. A Will przynajmniej był na tyle bystry, żeby dokonywać wymiany w bezpiecznym publicznym miejscu.

Przez cały czas Beth nie odezwała się ani słowem. Obserwowała ich szeroko otwartymi niebieskimi oczami i Ivy zastanawiała się, czy Beth potrafi odczytać jakieś myśli kryjące się za obojętnymi twarzami. Pozostawiła czekoladowe ciastko w folii na wpół zjedzone.

- Jeżeli nie masz ochoty go dokończyć, ja je zjem - powiedziała Ivy, usiłując znaleźć jakiś zwyczajny temat do rozmowy i starając się zachować pozory, że nie dzieje się nic złego i że wcale się nie boi.

Beth przesunęła ciastko w jej stronę. Podczas gdy Gregory i Will ustalali godzinę spotkania, Ivy odłamała kawałek, po czym położyła resztkę deseru przed Gregorym.

- O której wróciłeś wczoraj do domu? - zapytała go. Gregory przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, kołysząc się na krześle.

- Niech pomyślę... Chyba o dziewiątej.

- Czy słyszałeś coś dziwnego na zewnątrz?

- Na przykład co? - spytał.

- Jęczenie albo wrzaski... głos cierpiącego kota.

- Czy coś się stało Elli? - spytała Beth.

- Coś ją napadło - wyjaśniła im Ivy.

Will zachmurzył się. Jego typowe zatroskane spojrzenie chwyciło Ivy za serce.

- Zdarło jej pas futerka i rozcięło prawy bok - mówiła dalej Ivy. - Ale nie było żadnych śladów ugryzień. Jakie zwierzę mogło zrobić coś takiego? - spytała, spoglądając prosto na Gregory'ego.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział chłodno.

- A ty wiesz, Will?

- Nie... nie. Czy Elli nic nie jest? - Usłyszała lekkie drzenie w jego głosie i znów niemal zbliżyło ją to do niego.

- Och, nic, ma się dobrze - oznajmiła Ivy, wstając i wrzucając niedokończony lunch do stojącego w pobliżu kosza na śmieci.

- Ella to twardy uliczny kociak.

- Całkiem jak jej pani - stwierdził Gregory, uśmiechając się.

- Całkiem jak ona.

Ivy nie potrafiła przestać myśleć o kołach. Przez cały dzień rysowała koła zębate - w zeszytcie do matmy, na quizie podczas hiszpańskiego i na materiałach do historii. Stawały się traktorami, śnieżynkami, dziwnymi gałkami do drzwi. Później, w "Tis the Season, dostrzegła każdy przedmiot w sklepiku, który był okrągły - bożonarodzeniowe wieńce, nadmuchiwane koła ratunkowe i poduszeczkę na igły w kształcie pączka z dziurką z czekoladowym lukrem.

Ivy starała się nie myśleć o tym, co działo się w Celentano, i była całkiem zadowolona, kiedy Tristan nie odpowiedział na jej wezwanie. Tłumaczyła sobie, że nie musi mu opowiadać o liściku z szantażem. Przecież to nie Tristan naiwnie zaufał Willowi.

Kiedy tego wieczora Ivy wróciła z pracy do domu, Maggie i Andrew nie było, a Philip oglądał z Gregorym wideo w bawialni.

- Dokończyłeś zadanie domowe? - spytała brata Ivy.

- Pewnie. Gregory je sprawdził.

Gregory, odgrywający rolę dobrego i pomocnego starszego brata, uśmiechnął się do niej. Ivy odwzajemniła uśmiech, chociaż

rosnące przywiązanie Philipa do niego przyprawiało ją o dreszcz. Zastanawiała się, co zrobi Gregory, kiedy odkryje, że prawnie będą mieć tego samego ojca? Dla Gregory'ego pieniądze oznaczały status. W ten sposób sprawował kontrolę nad otaczającymi go ludźmi. Jak zareaguje, gdy dowie się, że on i Philip zapewne będą musieli podzielić się majątkiem Bainesów?

- Zostań chwilę - odezwał się do niej Gregory, jak gdyby nigdy nic wskazując jej ręką miejsce obok siebie.

- Dzięki, ale mam coś do zrobienia na górze.

Ruszyła w stronę korytarza, ale Gregory podniósł się prędko i stanął jej na drodze.

- Twoja matka zostawiła stertę prania przed twoją sypialnią - oznajmił. - Maggie liczyła na to, że masz klucz. Drzwi łazienki też były zamknięte.

- Mam klucz.

Nachylił się do niej i zniżył głos.

- Ma nadzieję, że nie trzymasz tam narkotyków. - Jego usta wygięły się w uśmiechu.

- Na pewno ją uspokoiłeś - odparła Ivy. Roześmiał się i Ivy minęła go.

Na górze schodów wyjęła klucz z torebki. Otwierając drzwi sypialni, spodziewała się zobaczyć wyskakującą z pokoju Elle.

- Ella? - Weszła do pokoju. - Ella?

Dostrzegła okrągłe wybrzuszenie pod kołdrą na swoim łóżku. Upuściła książki obok łóżka i odsunęła kołdrę. Ella leżała skulona w ciasny kłębek.

Delikatnie dotykając kotki, Ivy pomasowała ją jednym palcem w ulubionym miejscu za uszami, a potem pogłaskała, wpatrując się w nagi pas na boku. Zranienia zaczynały się goić.

- Wyglądasz na wystraszoną, Ello.

Kotka pomału dźwignęła się na nogi i pokuśtykała na skraj łóżka. Ivy szybko wyciągnęła do niej ręce, podnosząc łapkę, której Ella nie używała.

- Och, mój Boże!

Różowe poduszeczki na łapce były pokłute i poznaczone ciemną krwią. Kiedy Ivy ich dotknęła, pod zasychającą powłoką pokazała się świeża czerwień. Ivy chwyciła kotkę w drżące ramiona i ukołysała ją.

- Och, Ello, tak mi przykro. Tak mi przykro. - Przyłożyła do futerka Elli twarz, po której płynęły gorące łzy. - Zamknęłam drzwi, jedno i drugie. Nigdy bym cię nie zostawiła, gdybym wiedziała, że on tu wejdzie.

Jak dostał się do środka? - zastanawiała się. Jej sypialnia niegdyś należała do niego, więc być może Gregory ma drugi klucz. Dziś w nocy będzie spać przy drzwiach zastawionych meblami.

- Kiedy jutro będę w szkole, zatrzymam cię w samochodzie - obiecała Elli.

Wstała i zamknęła drzwi sypialni, zastanawiając się, czy Gregory czaił się za nimi i napawał się widokiem. Po obmyciu łapki i boku Elli Ivy długo ją tuliła. Kotka trochę pomruczała, powoli zamykając oczy.

Kiedy Ella mocno zasnęła, Ivy ostrożnie ułożyła ją na łóżku. Zaraz potem ręce znów zaczęły jej się trząść. Podniosła solidne krzesło i ustawiła je pod gałką drzwi wychodzących na korytarz. Upewniwszy się, że są zabezpieczone, rozebrała się. Być może długi gorący prysznic uspokoi jej nerwy.

Ivy zamknęła na klucz drzwi pomiędzy łazienką a pokojem Philipa, po czym włączyła radio i odkręciła pełny strumień wody. Przez pierwsze dziesięć minut udawało jej się wypchnąć z umysłu wszystko oprócz muzyki, jednak niespokojne myśli wciąż krążyły na obrzeżach. Mokry rzemyk z wiszącym na nim kluczem ocierał się o jej szyję. Ivy zacisnęła powieki, lecz nieustannie widziała koła zębate i słowa zapisane drukowanymi literami - słowa listu szantażysty.

W końcu zakręciła prysznic i stała w wannie nieruchomo, ociekając wodą. Była ciekawa, czy Tristan tęskni za doznaniem wody spływającej po ciele. Ona tęskniła za dotykiem Tristana. Próbowwała go sobie przypomnieć, lecz jej umysł wciąż przeskakiwał z powrotem do Willa. Skupiła się na twarzy Tristana, ale umysł wspominał, jak się czuła, kiedy Will trzymał ją za rękę podczas powrotu ze stacji kolejowej. Usiłowała przypomnieć sobie, jak wyglądała dłoń Tristana spoczywająca na jej dłoni, jednak znów poczuła dotyk Willa, kiedy wyciągnął do niej rękę, żeby wydobyć błoto z jej włosów, i kiedy położył dłoń na jej ręce podczas lunchu, żeby na niego spojrzeć.

Ivy odsunęła zasłonkę prysznica i wyszła z wanny. Natychmiast zapiekła ją stopa, jak gdyby wbiło się w nią sto drobnych igiełek.

Ivy padła na wannę. Podparła się, usiadła na krawędzi i ostrożnie podniosła stopę, żeby ją obejrzeć. Okruchy szkła wystawały ze skóry oraz połyskiwały na łazienkowym dywaniku.

Umysł Ivy pracował na najwyższych obrotach, ona zaś kołysała się, trzymając się za kostkę i mocno ją ściskając. Po chwili uspokoiła się i zaczęła wydlubować szkło ze stopy, usuwając tyle, ile zdołała wyciągnąć palcami. Złożyła dywanik pokryty szkłem, odłożyła go na bok i sprawdziła podłogę, po czym pokicała do szafki po pincetę.

Ani jeden okruch nie wbił się głęboko. Było ich akurat tyle, żeby zadać jej ból - i żeby wytrącić ją z równowagi. Ivy zmusiła się do spokojnego i metodycznego działania. Włożyła szlafrok i znowu podniosła stopę, żeby na nią spojrzeć. Była poznaczona pasmami i kropkami krwi - zupełnie jak u Elli.

Nagle Ivy osunęła się na podłogę. Podciągnęła kolana do piersi.

- Tristanie! - zawołała. - Tristanie, proszę, przyjdź! Potrzebuję cię.

Zaniosła się niekontrolowanym szlochem.

- Tristanie! Nie zostawiaj mnie teraz samej. Potrzebuję cię! Gdzie jesteś? Proszę, Tristanie!

Ale on się nie zjawiał. W końcu łkanie Ivy ucichło, jej ramiona stopniowo znieruchomiały i tylko płakała, roniąc w milczeniu łzy.

- Ehm.

Zabrzmiało to tak, jak gdyby ktoś odchrząknął.

- Ehm.



Ivy podniosła wzrok i zobaczyła fioletową mgłę przed lustrem.

- Nie wiem, gdzie on jest - powiedziała Lacey energicznym, rzeczowym tonem. Fioletowa poświata przybliżyła się do Ivy.

Ivy starała się mruganiem powstrzymać łzy, lecz one wciąż napływały. Papierowa chusteczka została wyszarpnięta z pudełka i zawisała przed nią w powietrzu, czekając, aż Ivy ją weźmie.

- Dzięki... Lacey.

- Wyglądasz okropnie, kiedy płaczesz - stwierdziła Lacey, a Ivy usłyszała w jej głosie zadowolenie.

Ivy przytaknęła, wytarła sobie oczy i mocno wydmuchała nos.

- Ty pewnie wyglądasz nieźle - powiedziała. - Gwiazdy filmowe zawsze tak wyglądają.

- Ale ja nigdy nie płakałam. - Och.

- Żadnego wzdychania, żadnych łez - pochwaliła się Lacey. - Taką miałam zasadę.

- I trzymałaś się jej?

- Za życia tak - odparła Lacey.

Ivy dostrzegła drobny haczyk w jej słowach. Wyciągnęła rękę, przyjmując następną chusteczkę, i spytała:

- A teraz?

- Nie twoja sprawa - mruknęła Lacey. - Pokaż, obejrzę twoją stopę.

Ivy posłusznie ją podniosła. Poczowała opuszki palców badające delikatnie podeszwę.

- Bardzo boli?

- Zagoi się. - Ivy opuściła stopę i wstała, powoli opierając na niej ciężar całego ciała. Zabolało znacznie mocniej, niż miała ochotę przyznać. - Właściwie to bardziej martwię się o Ellę. Ma skaleczoną łapkę. - Ivy opowiedziała Lacey o futerku wyrwanym Elli oraz o obciętych kosmykach jej własnych włosów. - To na pewno Gregory.

- Co za bystry gość - zauważyła sarkastycznie Lacey. - Chyba zrozumiałas jego przekaz: to, co się dzieje z Ellą, przydarzy się tobie.

Ivy z trudem przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Szukałaś Tristana?

- W domu Caroline. U Willa. Pod jego adresem na cmentarzu. Nigdzie go nie ma, może znowu przebywa w ciemności. - Lacey westchnęła, sama się na tym przyłapała i próbowała udawać, że znów odchrząknęła.

- Martwisz się - zauważyła Ivy, otwierając drzwi i wchodząc pierwsza do sypialni.

- O Tristana? Nigdy w życiu. - Fioletowa mgła minęła Ivy i wyciągnęła się na poduszkach na jej łóżku.

- Martwisz się. Słyszę to w twoim głosie - upierała się Ivy.

- Martwię się, że sobie dokądś odleci, a ja utknę z jego robotą - odparowała Lacey.

Ivy usiadła na łóżku. Ella podniosła głowę.

- To miło z twojej strony, że przyszłaś, kiedy się dowiedziałas, że potrzebuję pomocy.

- Nie przyszłam dla ciebie.

- Wiem - odpowiedziała Ivy.

- *Wiesz*- powtórzyła kpiąco Lacey. Fioletowa poświata poderwała się z poduszki niczym migoczący duch kotki. - A właściwie *co* takiego wiesz?

- Że bardzo ci zależy na Tristanie - powiedziała na głos Ivy. Że jesteś w nim zakochana, pomyślała. - Zależy ci tak bardzo, że pomagasz komuś, kogo absolutnie nie możesz znieść i wołałabyś, żeby zniknął. Ale robisz to po to, by Tristan poczuł się lepiej.

Chociaż raz Lacey się nie odezwała.

- Kiedy tylko znowu zobaczę Tristana, powiem mu, że przysłaś, kiedy go wzywałam - dodała Ivy.

- Och, nie potrzebuję, żeby ktoś zaliczał mi punkty - odburknęła Lacey.

Ivy wzruszyła ramionami.

- Dobrze, nic mu nie powiem.

Lacey podeszła do łóżka. Ivy zobaczyła, że zraniona łapka Elli się podnosi.

- Paskudnie to wygląda.

- Lacey... - Głos Ivy lekko drżał. - Czy potrafisz rozmawiać z kotami? Czy możesz wytłumaczyć Elli, że nie wiedziałam o tym, że Gregory może dostać się do środka? Czy mogłabyś jej powiedzieć, że nigdy bym jej nie zostawiła, gdybym wiedziała? I że jutro...

- Myślisz, że kto ja jestem? - przerwała jej Lacey. - Doktor Dolittle? Królewna Śnieżka? Widzisz małe ptaszęta na moich rękach?

- Nie widzę nawet twoich rąk - przypomniała Ivy.

- Jestem aniołem i nie potrafię mówić po kociemu ani trochę bardziej niż ty.

Ella zaczęła mruczeć.

- Ale powiem ci, co mogę zrobić - odezwała się łagodniejszym tonem Lacey. - Co mam zamiar zrobić. Jeżeli to zadziała - dodała.

- To jakby eksperyment.

Ivy cierpliwie czekała.

- Po pierwsze, połóż się - poleciła jej Lacey. - Odpręż się. Odpręż się! Nie, zaczekaj. Weź świecę.

Ivy wstała i przeszukała szuflady biurka, znajdując w końcu starą bożonarodzeniową świecę, którą dał jej Philip.

- Gdzie mam ją postawić?

- Gdzieś, gdzie będziesz mogła ją widzieć - odparła Lacey.

Ivy postawiła świecę na nocnym stoliku i zapaliła ją. W tej samej chwili zobaczyła, że Ella podnosi się, jak gdyby ją popchnięto. Kotka przekuśtykała na drugi koniec łóżka.

- Teraz połóż się nogami w tę stronę, obok Elli - poleciła Lacey.

Ivy wyciągnęła się na łóżku zgodnie z poleceniem. Światło w sypialni zgasło.

- Patrz na świecę. Odpręż się! - warknęła Lacey.

Ivy zaśmiała się lekko. Lacey nie była najlepszym fachowcem od relaksowania ludzi. Jednak po kilku minutach wpatrywania się w migoczący płomień Ivy zaczęła się odprężać.

- Dobrze. A teraz nie walcz ze mną - powiedziała Lacey spokojniej. - Nie spuszczaaj wzroku z tej świecy. Niech twoje myśli,

twój umysł, twój duch szybują w jej kierunku, opuszczając twoje ciało. Pozostaw je mnie, żebym mogła wykonać swoją robotę.

Ivy wpatrywała się w płomień, patrzyła, jak przybiera nowe kształty i powraca do poprzednich. Wyobraziła sobie, że jest jak ćma lecąca w stronę ognia, okrążająca go. Wtedy poczuła, jak jej podeszwa robi się coraz gorętsza. Miała wrażenie, jak gdyby wokół jej stopy owinęła się płonąca dłoń. Walczyła z odruchem nakazującym jej się cofnąć. Patrz na świecę, patrz na świecę, powtarzała sobie, gdy żar stawał się coraz silniejszy. Kiedy już myślała, że więcej nie zniesie, pieczenie zelżało. Pojawił się chłodny dotyk, a później uczucie mrowienia.

- Gotowe.

Głos Lacey brzmiał tak słabo, że Ivy musiała wysilać słuch, by go usłyszeć. Nawet w ciemności ledwie widziała teraz poświatę Lacey. Szybko usiadła.

- Nic ci nie jest?

Lacey pozostawiła to pytanie bez odpowiedzi.

- Włącz światło - poleciła. Jej głos był słaby jak szept.

Ivy podniosła się i bez zastanowienia mocno stąpnęła zranioną stopą. Nie poczuła bólu ani nawet mrowienia. Zapaliła światło, po czym usiadła i podniosła stopę. Podeszwa była gładsza niż jej dłoń, gładsza niż podeszwa drugiej stopy, i bez śladu skaleczeń. Łapka Elli również została uleczona.

- Tak! Och, tak! - pogratulowała sama sobie Lacey. - Lacey, jesteś świetna! - powiedziała, ale jej głos brzmiał zgrzytliwie jak u starej kobiety, a fioletowa poświata snuła się nisko nad podłogą.

- Lacey, co ci się stało? - spytała Ivy. - Dobrze się czujesz? Nie było odpowiedzi.

- Mów do mnie - nalegała Ivy.

- Jestem zmęczona.

- Tristanie - zawołała Ivy, cicho na głos, ale głośno w myślach.

- Proszę, przyjdź. Coś się stało Lacey. Musisz jej pomóc, Tristanie. Anioły, pomóżcie Lacey!

- Jestem tylko zmęczona - wymamrotała Lacey.

- Nie powinnaś była tego próbować. To zbyt wiele - powiedziała przestraszona Ivy. - Nie wiem, jak ci pomóc. Powiedz mi, co mam robić.

- Idź. Gregory jest w pokoju Philipa. Idź. Ivy nie poruszyła się.

- Weź Ellę - odezwała się słabo Lacey. - Niech ją zobaczy.

Będzie ubaw.

- Nie. Nie zostawię cię w takim stanie.

- Powiedziałam, idź! Nie marnuj moich starań.

- Uparty anioł - mruknęła Ivy. Podniosła Ellę i niechętnie ruszyła w stronę drzwi. Przechodząc przez nie, usłyszała cichy głos Lacey: - W porządku, Ivy, jesteś w porządku.

- Co mówiłaś? - zawołała Ivy. Ale Lacey milczała.

Niosąc Ellę na ramieniu jak niemowlę, Ivy weszła do pokoju Philipa. Kiedy Gregory ujrzał ją stojącą w progu, jego oczy rozbliły. Ma nadzieję, że wrzasnę jak szalona i go oskarzę, pomyślała Ivy. Uśmiechnęła się do niego i zobaczyła, że spogląda

w dół. Jego uśmiech zbladł, kiedy Ivy przeszła bosą, swobodnie i bez bólu.

- Ella chce powiedzieć dobranoc - odezwała się.

Kotka wiała się dziko w jej ramionach, pragnąc znaleźć się możliwie jak najdalej od Gregory'ego.

Chociaż Ivy była zła, że musi przytrzymać Ellę siłą, wiedziała, że może zdobyć parę punktów przewagi nad Gregorym, psychologicznych punktów, które mogą na jakiś czas zapewnić jej i Elli bezpieczeństwo. Celowo trzymała Ellę zranionym bokiem do siebie. Zadrapania się zagoiły, lecz skóra wciąż była naga. Siadając na łóżku Philipa, Ivy podciągnęła nogi do siebie tak, żeby Gregory mógł zauważyć gładkie podeszwy jej bosych stóp.

Dostrzegła błysk, chwilowe zaskoczenie w jego oczach, a potem na swoje miejsce powróciła maska - maska miłego dużego brata, jaką nosił, układając Philipa do snu. Oczywiście, mogło mu przyjść na myśl wytłumaczenie braku ran na jej stopach: wiedziała, że coś się szykuje, spojrzała przed wyjściem spod prysznicą i uniknęła kontaktu ze szkłem.

- Chcę uściskać Ellę - powiedział Philip.

Sięgnął po nią, lecz Ivy mocno trzymała wyrywającą się kocię.

- Co się dzieje z kicią? - rzucił Gregory.

- Nie wiem. Pewnie chce się bawić.

Gregory rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu.

- Czy tak, Ello? - spytała Ivy. - Chcesz pobrykać, maleńka? - Przewróciła kotkę na grzbiet, jak gdyby miała zamiar podrapać ją po brzuchu.

I wtedy Gregory to zobaczył - łapkę z delikatnymi poduszczkami różowymi i gładkimi jak u kociaka. Jego spojrzenie przemknęło po pozostałych łapkach Elli, jakby pomyślał, że zapomniał, którą zranił. Ivy przytrzymała kotkę leżącą na grzbiecie, dając Gregory'emu mnóstwo czasu na oglądanie jej łapek. Zaczął płytko oddychać. Krew odpłynęła mu z twarzy.

- Chcę ją uściskać - powtórzył Philip.

- Elle tak, a mnie nie? - przekomarzała się Ivy, po czym postawiła mu Elle na kolanach. Kocica wystrzeliła niczym pocisk, pędem wracając do sypialni Ivy, za szybko jak na zwierzę ze zranioną łapą i za prędko, by ktokolwiek zauważył pas nagiej skóry na jej boku.

- No coż. — Ivy nachyliła się, żeby pocałować Philipa. - Dobranoc, słodkich snów. - Otarła się o Gregoryego. - Nie zapomnij pomodlić się do swoich aniołów.

Następnego dnia Ivy umieściła w samochodzie kuwetę z piaskiem oraz stertę koców i zabrała Elle ze sobą do szkoły. Stało się oczywiste, że bez względu na to, czy drzwi jej sypialni były zamknięte na klucz, czy też nie, Gregory umiał dostać się do środka. Może miał klucz albo był dobry w posługiwaniu się wytrychem. Pomyślała, że pewnie istnieje inne wejście na poddasze; jakaś kłapa, przez którą mógł się wspiąć, by później zejść na dół przez pokój muzyczny. Tak czy owak, nie powinna zostawiać Elli samej w domu.

Ivy zaparkowała na odległym końcu szkolnego parkingu, pod kępą wierzb płaczących. Popatrzyła na chmury zbierające się na



zachodzie i uznała, że drzewa osłonią auto zarówno przed słońcem, jak i deszczem. Uchyliła okna, żeby zapewnić Elli powietrze, ale nie na tyle, by ktoś zdołał otworzyć samochód.

- To najlepsze, co mogę zrobić, kocie - stwierdziła i pobiegła do klasy.

Ivy złapała Beth na pierwszej przerwie, gdy szły na angielski.

- Miałaś jeszcze jakieś sny? - spytała.

- Ten sam, raz za razem. Jeżeli wkrótce go nie rozszyfrujesz, chyba oszaleję.

Cofnęły się, gdy ludzie napierali na nie, żeby się dostać do klasy.

- Szkoda, że nie mogę pomówić z Tristanem - westchnęła Ivy.

- Nie mogę do niego dotrzeć.

- Może działa razem z Willem - podsunęła Beth.

Ivy pokręciła przecząco głową, pewna, że Tristan nie poprosiłby Willa o pomoc, ale Beth jeszcze nie skończyła.

- Willa nie było dzisiaj rano na zajęciach.

- Nie było? - Ivy starała się stłumić nową falę lęku, jaka w niej wezbrała. Dlaczego miałyby się martwić o Willa? Wiedział, jakim człowiekiem jest Gregory, i sądził, że da sobie z nim radę. Pomyślał, że może ją zdradzić, nie ponosząc konsekwencji.

- Wczoraj późnym wieczorem zadzwonił do mnie z pracy - kontynuowała Beth. - Miał mi dzisiaj pomóc z komputerem, ale powiedział, że coś go zatrzymało i nie może się ze mną spotkać.

Och, anioły, czuwajcie nad nim, modliła się w duchu Ivy. Czy Will pograżył się jeszcze bardziej? Pracował teraz dla

Gregory'ego, tak jak niegdyś Eric? Anioły, strzeżcie go, modliła się na przekór samej sobie.

- Moje panie - zawołał do nich pan McDivitt - reszta z nas ma tu lekcję angielskiego. A wy?

Ivy spędziła tę lekcję, tak jak i wszystkie następne, rysując kółka z nacięciami. I nieustannie próbowała skontaktować się z Tristanem. Godziny wydawały się rozciągać, a potem nagle kurczyć jak akordeon; minuta za minutą wlokła się, aż raptem zniknęła, przybliżając Ivy o kolejną godzinę do tego, co planował teraz Gregory. Ivy miała ochotę wdrapać się na ławkę i przesunąć wskazówki zegara naprzód, wprawić kółka w ruch.

Kółka... zegary, pomyślała. W zegarach są kółka zębate - koła z nacięciami - zaś stare zegary, takie jak ten na kominku w jadalni, mają kluczyki otwierające ich skrzynki. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? We śnie Beth koła się obracały, po czym Ivy sięgała do nich i popychała je w przeciwną stronę - sprawiała, że czas biegł do tyłu, przenosząc ją w przeszłość. A w przeszłości Caroline mieszkała w domu na wzgórzu. Dawno temu mogła ukryć coś w zegarze na kominku.

Ivy raz jeszcze spojrzała na szkolny zegar wiszący na ścianie. Zostało dwadzieścia pięć minut do końca ostatniej lekcji tego dnia. Wiedziała, że matka wyjdzie, aby odebrać Philipa ze szkoły, a Gregory powinien w dalszym ciągu pozostawać w klasie. To była jej szansa. Kiedy tylko zostały przydzielone prace pisemne, Ivy zabrała swoje podręczniki i podeszła do nauczycielki.

- Pani Carson - odezwała się słabym głosem.

Ivy została natychmiast zwolniona, ale nie zatrzymała się w gabinecie pielęgniarki, jak jej polecono. Pięćdziesiąt stóp za drzwiami szkoły rzuciła się biegiem do samochodu.

Chłodna jesienna mżawka sprowadziła mgłę na miasteczko. Ivy ujechała dwie przecznice, zanim przyszło jej do głowy, żeby włączyć wycieraczki. Jej stopa na sprzęgle podrygiwała; Ivy ruszała i zatrzymywała się, zniecierpliwiona powolnym ruchem na wąskich uliczkach. Ella stale próbowała wdrapać się jej na kolana.

- Trzymaj się, kocie!

Kiedy w końcu dotarła do podjazdu prowadzącego do domu, pomknęła na górę, gwałtownie szarpnęła ręczny hamulec i wysiadła z samochodu, zostawiając otwarte drzwiczki. Nikogo nie było w domu - a przynajmniej przed budynkiem nie stał żaden samochód. Ręce drżały jej z podniecenia, gdy otwierała drzwi wejściowe i wyłączała system alarmowy.

Przebiegła przez kuchnię do jadalni. Na półce nad kominkiem stał wysoki na dwie stopy mahoniowy zegar z piękną tarczą i złotym wahadłem kołyszącym się rytmicznie za malowanym szkłem. Dobrze jej się zdawało, w skrzynce zegara znajdowała się dziurka od klucza.

Ivy zdjęła z szyi rzemyk, sięgnęła po klucz i włożyła go do zamka. Przekręciła delikatnie w lewo, potem w prawo. Zamek stuknął i Ivy otworzyła skrzynkę zegara.

Spodziewała się, że natychmiast coś znajdzie. Nic tam nie było i przez chwilę Ivy nie mogła złapać tchu. Nie bądź głupia,

powiedziała sobie. Ktoś musi nakręcać zegar, ktoś jeszcze ma klucz - zapewne Andrew - więc nic nie będzie leżało ot tak, na widoku. Ostrożnie wyciągnęła rękę i złapała rozpedzone wahadło, następnie wsunęła drugą rękę do zegara i starała się coś namacać.

Potrzebowałyby taboretu, żeby dosięgnąć aż do samej góry mechanizmu zegara. Stając na palcach, Ivy powoli przesuwiała dłoń w górę po wewnętrznej stronie drewnianej skrzynki. Wyczuła jakąś krawędź, brzeg papieru. Zaczęła go wyciągać, najpierw delikatnie, obawiając się, że go rozedrze i część pozostanie wewnątrz zegara. Była to gruba krawędź złożonej kartki papieru, jakby w kopercie. Szarpnęła mocniej i wy dostała papier.

Ivy wpatrywała się w starą brązową kopertę, którą trzymała w rękach. Potem porwała z szuflady ze srebrnymi sztućcami stołowy nóż i pospiesznie rozcięła papier.

Wewnątrz koperty Ivy znalazła trzy kartki. Pierwsza to odręcznie napisany list, ledwie dający się odczytać, lecz Ivy rozpoznała podpis na końcu: Caroline. Pod nim znajdował się list z gabinetu doktora Edwarda Ghenta - ojca Erica, jak Ivy uświadomiła sobie z nagłym dreszczem. Trzecia kartka wyglądała jak fotokopia wyników badań z firmy o nazwie MediLabs.

Ivy przeskoczyła do krótkiego listu od ojca Erica. Pomędzy słowami widniały dziwne odstępki oraz kilka poprawek.

„Moja droga Caroline, Załączony raport wykazuje, że sytuacja wygląda tak, jak podejrzewałaś. Jak wyjaśniałem w gabinecie, tego rodzaju badanie krwi może udowodnić w pewnych przypadkach, gdy występuje brak zgodności, że dany mężczyzna nie jest ojcem. Wyraźnie Andrew nim nie jest .

Nie jest ojcem Gregoryego? - zdziwiła się Ivy, ale czytała dalej.

„Badania nie są w stanie wykazać, że Tom S. jest ojcem, a jedynie, że istnieje taka możliwość, lecz - jak rozumiem - dla Ciebie nie stanowi to tajemnicy”.

- Tom S., Tom S. - mruknęła pod nosem Ivy.

Tom Stetson, pomyślała. Mężczyzna z przyjęcia, wysoki, szczupły i ciemnowłosy jak Gregory, ten sam, który według Tristana wykładał na uczelni Andrew; mężczyzna, który położył róże na grobie Caroline. Ivy dokończyła czytać list.

„Jeżeli mogę udzielić Ci jakiegokolwiek dalszej pomocy, daj mi znać. Oczywiście, pozostanie to sprawą poufną”.

Co znaczy, pomyślała Ivy, że nikt inny nie miał się dowiedzieć, kto jest ojcem Gregory'ego. Nikt inny, łącznie z Andrew? Odpowiedź na to pytanie mogła się kryć w bazgrołach w liście Caroline. Ivy przeczytała go w całości.

„Andrew,

Pozostawiam to tutaj do czasu, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Podczas rozwodu Twój syn stanął po Twojej stronie, kłamał dla Ciebie, przekonał sędziego, żeby mu pozwolił zamieszkać z Tobą - a może chciał tylko zamieszkać z Twoimi pieniędzmi? I czy to naprawdę Twój syn? Przykro mi.

Caroline”

A więc Andrew nie wiedział, pomyślała Ivy. A jeżeli Gregory się zorientował, to nie chciał, żeby dowiedział się ktokolwiek inny. Liczył na majątek Bainesów. Ivy zastanawiała się, co się stanie, jeśli Andrew odkryje, że Gregory tak naprawdę nie jest jego synem. I co się wydarzy teraz, gdy Andrew ma innego syna, do którego jest coraz bardziej przywiązany?

Być może Caroline domyślała się, na co się zanosi. Może zdała sobie sprawę, że to jest jej szansa, by odpłacić zarówno Andrew, jak i Gregory emu. Ivy potrafiła ją sobie wyobrazić, drażniącą się z Gregorym. Przypomniała sobie dzień, kiedy wrócił z domu matki wyjątkowo wzburzony - Ivy widziała oczami wyobraźni Caroline grożącą mu, że wszystkim powie.

Czy Gregory uciszyłby ją, czy zabiłby dla spadku?

Te listy wystarczyło zanieść na policję, by stanowiły punkt wyjścia do wszczęcia poważnego śledztwa. Erie zostawił Ivy to, czego potrzebowała. Anioły, modliła się, niech Erie spoczywa teraz w pokoju.

Spojrzała na zegar. Wskazywał trzy po wpół do trzeciej, lecz Ivy zatrzymała go ręką i upłynęło jeszcze co najmniej pięć minut. Gregory wkrótce będzie w domu. Ivy działała prędko, puszczając w ruch wahadło, zamykając drzwiczki zegara i przekręcając klucz. Zawiesiła rzemyk z kluczem na szyi i ponownie złożyła trzy kartki papieru, starannie umieszczając je w kopercie. Potem popędziła w kierunku tylnych drzwi.

Na zewnątrz mgła znowu przeszła w lekką mżawkę. Ivy wsunęła kopertę pod bluzkę i pobiegła do samochodu. Ruszyła na

komisariat. Jej wilgotne ramiona pokryły się gęsią skórką. Stojąc w miasteczku na czerwonym świetle, Ivy grzebała w torebce, aż w końcu wysypała wszystko na kolana, usiłując znaleźć wizytówkę z nazwiskiem śledczego, który badał sprawę napadu. „Porucznik Patrick Donnelly”, przeczytała na wizytówce, po czym cisnęła stertę chusteczek i wstążek do włosów razem z kocimi akcesoriami na tylne siedzenie. W tej właśnie chwili Ivy przypomniała sobie o czymś.

- Ella - zawołała, mając nadzieję, że kotka znajduje się pod kocami. - Ella! - Na następnych światłach Ivy obróciła się do tyłu i obmacała starą narzutę. Nie było tam ciepłej kulki. Domyśliła się, że kiedy zostawiła otwarte drzwiczki auta, kocica dała drapaką. - Zostań na dworze, Ello - wyszeptała. - Tam cię nie dopadnie.

Kiedy dotarła na komisariat, sierżant przy biurku zapisał nazwisko Ivy, a następnie poinformował ją, że porucznika nie ma.

- W każdej chwili powinien wrócić. Już zaraz - powtórzył, przyglądając się jej łagodnymi niebieskimi oczami, gdy skubała brzegi wizytówki śledczego. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie. - Naddarła wizytówkę.

- Znajdę kogoś innego - zaproponował.

- Nie, poczekam - uparła się Ivy. Historia była zbyt dziwaczna i skomplikowana, żeby opowiadać ją komuś innemu.

Usiadła na twardej ławce, wpatrując się w oliwkowe ściany i ponure płytki. Na wprost niej znajdował się wielki zegar. Ivy patrzyła, jak wskazówka minutowa przeskakuje od jednej czarnej



kropki do kolejnej, podczas gdy ona starała się wymyślić, co powie śledczemu.

Lepiej nie mieszać w to aniołów, doszła do wniosku. Trudno byłoby mu potraktować mnie poważnie.

Drzwi komisariatu otworzyły się z impetem i Ivy z nadzieją podniosła wzrok. Dwaj młodzi funkcjonariusze zameldowali się dyżurującemu sierżantowi, odwracając się do niej plecami. Ivy wstała, żeby zapytać, czy ktoś mógłby zatelefonować do porucznika Donnelly'ego.

- Pat powinien już wrócić - mówił cicho sierżant do pozostałych funkcjonariuszy, gdy podchodziła Ivy. - Rozmawia z tym małym O'Learym.

Mały O'Leary? Will?

Funkcjonariusze nagle się odwrócili i spojrzenie sierżanta padło na nią.

- Na pewno nie mogę w niczym pomóc?

- Może pan dać to porucznikowi Donnelly'emu - powiedziała Ivy, wyjmując kopertę Caroline. Poprosiła o większą kopertę i nabazgrała na niej: „Muszę z panem pomówić najszybciej, jak to możliwe”. Zapisała swoje nazwisko, adres i numer telefonu, po czym zakleiła w środku kopertę Caroline. Bez słowa wręczyła ją sierżantowi i w pośpiechu wyszła na zewnątrz. Pędząc do domu, Ivy nie mogła przestać się martwić zarówno o Ellę, jak i o Philipa.

Kiedy zatrzymała auto przed domem, zobaczyła tylko samochód matki w garażu. Dobrze, pomyślała. Philip jest bezpieczny, ona

zaś będzie miała okazję znaleźć Elle, zanim zjawi się Gregory. Ivy wybrała okreśną drogę na górę, przechodząc przez jadalnię, żeby mieć pewność, iż nie pozostawiła żadnych śladów swoich poszukiwań. Zegar tykał miarowo, chociaż spóźniał się o kilka minut.

Ivy wbiegła głównymi schodami, przeskakując po dwa stopnie naraz. Słyszając, że matka rozmawia przez telefon w sypialni, Ivy wsunęła głowę przez drzwi i rzuciła zdawkowe powitanie, a potem poszła dalej do swojego pokoju. Drzwi były otwarte na oścież, nigdzie nie widziała Elli. Nie dostrzegła na łóżku żadnych okrągłych wybrzuszeń, więc sprawdziła pod nim, sądząc, że być może po tym, co się stało, Ella może się tam ukrywać. Nie było tam kotki, jednak Ivy zauważyła, że buty i pudełka pod łóżkiem zostały zepchnięte na jedną stronę, tworząc mur.

Przyjrzała mu się, a później nerwowo chwyciła za narzutę. Może Gregory go zbudował, żeby osaczyć Elle, gdy pokaleczył jej łapkę. Może wykorzystał go, by unieruchomić Elle, kiedy ogolił jej bok. Ale częścią tej ścianki były kapcie, które Ivy rzuciła dziś rano. Powoli podniosła głowę i zobaczyła, że drzwi do pokoju muzycznego znajdującego się piętro wyżej są otwarte. Zawsze je zamykała.

- Ella - wyszeptała. Ogarnęło ją tak silne poczucie grozy, że nie była w stanie odezwać się głośno. Nie mogła nawet iść. Podpełzła do drzwi i dostrzegła, że na górze pali się światło. Przytrzymując się framugi, Ivy podciągnęła się, po czym wolno wspięła się po schodach. Co teraz jej zrobił? Zranił następną łapkę? Odciał kawałek ucha?

Kiedy Ivy weszła po schodach na górę, od razu zajrzała pod fortepian, potem za krzesła w pokoju. Aż wreszcie jej spojrzenie padło na okno i widoczny w nim cień.

- Ella! Och, nie! Ella!

Kotka zwisała na sznurze przymocowanym do gwoźdźcia wbitego w niski sufit. Ivy szarpnęła za sznur i podniosła Ellę, lecz jej ciało było zwiotczone. Łebek kotki opadał bezwładnie, mała szyjka została zmiażdżona. Ivy wrzeszczała i wrzeszczała, przyciskając twarz do martwego ciała Elli, jeszcze miękkiego, jeszcze ciepłego. Jej palce poruszały się wokół uszu kotki, dotykając jej delikatnie, tak jakby Ella tylko spała.

- Ella - jęknęła Ivy, a potem znów zaczęła krzyczeć: - Zabił ją! Zabił ją!

- Ivy! Co się stało? - zawołała matka.

Ivy z całych sił starała się zapanować nad sobą. Dygotała na całym ciele. Przywarła do Elli, ocierając twarz o miękkie kocie futerko. Nie potrafiła się z nią rozstać.

- Zabił ją. Zabił ją!

Matka wchodziła po schodach.

- Gregory ją zabił, mamó!

- Ivy, uspokój się. Coś ty powiedziała? - spytała Maggie, gdy już dotarła na szczyt schodów.

- On zabił Ellę! - Ivy wypuściła ciało kotki i stanęła między nią a matką.

- O czym ty mówisz? - zapytała matka. Ivy odsunęła się na bok.

- Och, mój... - Dłoń matki poderwała się do ust. - Ivy, cos ty zrobiła?

- Co *ja* zrobiłam? Winisz mnie? Ciągłe myślisz, że zwariowałam, mamó? To Gregory. To on stoi za tym wszystkim.

Matka wpatrywała się w nią, jak gdyby Ivy przemawiała w obcym języku.

- Dzwonię do pani psycholog.

- Mamó, wysłuchaj mnie.

Ale Ivy widziała, że matka jest za bardzo wystraszona tym, co zobaczyła, zbyt obawia się Ivy i tego, co według niej Ivy zrobiła, żeby jej wysłuchać albo ją zrozumieć. Maggie podniosła złożoną kartkę papieru, porzuconą na ławce od fortepianu, i obracała ją w dłoniach, nie patrząc na nią.

Ivy wyrwała ją z rąk matki, rozłożyła list i przeczytała: „Mogę skrzywdzić tych, których kochasz”.

Wcisnęła kartkę matce.

- Patrz! Nie rozumiesz? Gregory się na mnie wziął! Gregory zabił ją tylko po to, żeby mnie zranić.

Maggie cofnęła się przed córką.

- Ale Gregory wyszedł z Philipem - odezwała się - i...

- Z Philipem? Dokąd?

- Zadzwoń do pani Bryce. Ona będzie wiedziała, co robić.

- Dokąd? - dopytywała się Ivy, potrząsając matkę za ramiona.

- Powiedz mi, dokąd zabrał Philipa!

Matka odsunęła się od niej i skuliła w kącie.

- Nie ma powodu tak się unosić, Ivy.

- On zrobi mu krzywdę!

- Gregory kocha Philipa - zaprotestowała matka, stojąc w kącie pokoju. Przesuwała się w bok, w kierunku schodów. - Na pewno zauważyłaś, ile się z nim ostatnio bawi.

- Zauważyłam - odwarknęła Ivy.

- Obiecał Philipowi, że dzisiaj pójda zbierać stare szyniaki - ciągnęła matka - i dotrzymał słowa, nawet mimo tej brzydkiej pogody. Gregory jest dobry dla Philipa. To dlatego mu powiedziałam... Chociaż Andrew nie chciał, żebym mówiła... Powiedziałam mu wczoraj, że on i Philip niedługo będą w pełni braćmi.

- Och, nie - jęknęła Ivy, opierając się ciężko o sprzęt stereo. „Mogę skrzywdzić tych, których kochasz” - usłyszała te słowa tak wyraźnie, jak gdyby Gregory stał teraz obok niej, szepcząc jej do ucha. Podniosła wzrok na matkę i zapytała:

- Czy wiesz, gdzie poszli szukać tych szyniaków? Matka powoli wycofywała się po schodach.

- Przy mostach kolejowych. Gregory powiedział, że potrafi się wspiąć na ten stary i przynieść Philipowi mnóstwo szyniaków. - Maggie wyglądała, jakby jej ulżyło, gdy dotarła na dół schodów. - A teraz zejdź, Ivy. Zostaw Ellę. Zadzwońię do psychologa. Zejdź, Ivy.

Ivy zaczęła schodzić po schodach, a matka czmychnęła z sypialni. Ivy odczekała, aż Maggie znajdzie się w swoim pokoju, dzwoniąc do pani Bryce, a wtedy przemknęła przez łazienkę, pokój Philipa i dalej na dół tylnymi schodami.

- Tristanie, gdzie jesteś? - wołała, biegnąc do samochodu. Wcisnęła kluczyk do stacyjki. - Tristanie, gdzie jesteś?

Ivy ruszyła; koła zabuksowały, drzwiczki zatrzęsły się. Otworzyła je i zatrzasnęła ponownie, zjeżdżając pędem ze wzgórza. Choć jechała tak prędko, niebezpiecznie szybko biorąc zakręty na mokrym asfalcie, wydawało się jej, że nigdy nie dotrze na miejsce.

- Anioły - modliła się, a łzy spływały jej po twarzy. - Nie pozwólcie mu... nie pozwólcie.

Kiedy tylko Tristan pojawił się na wzgórzu, wiedział, że Ivy tam nie ma. Jej samochód zniknął. Maggie stała na skraju podjazdu, ściskając w rękę bezprzewodowy telefon. Wyglądała na zrozpaczoną.

- Nie obchodzi mnie, na jakim jest spotkaniu, muszę z nim mówić!

Co się stało? - zastanawiał się Tristan. Gdzie się podziała Ivy? W dalszym ciągu czuł się niesłuchanie otępiały, niczym ktoś, kto spał zbyt długo i zbyt mocno. Kiedy tym razem zapadał się w ciemność, miał wrażenie, jakby jakaś siła o wiele potężniejsza od niego, potężniejsza niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczył, zepchnęła go z krawędzi w mrok pozbawiony snów.

- To pilny wypadek! - krzyknęła Maggie do telefonu. Powiedz mi, Maggie, powiedz, co się stało, pomyślał Tristan.

- Andrew. Och, Andrew. - Maggie z ulgą zamknęła oczy. - Chodzi o Ivy... Ona oszalała. Uciekła.

Dokąd uciekła?

- Nie wiem, od czego to się zaczęło. Poszła na górę i usłyszałam, jak wrzeszczy ni z tego, ni z owego. Weszłam za nią do jej pokoju muzycznego. Ona... ona zabiła Ellę.

Co takiego?

- Powiedziałałam, że zabiła Elle... Tak, jestem tego pewna. Gregory zabił Elle, pomyślał Tristan.

-Nie wiem — jęknęła Maggie. — Powiedziałałam jej, że Gregory zabrał Philipa na mosty, żeby zbierać gwoździe.

W tym momencie umysł Tristana zaczął układać wszystko w całość. Tuż przed tym, nim Tristana ogarnęła ciemność, Gregory zranił Elle. Tristan sądził, że Gregory tylko stara się zdenerwować Ivy, ale teraz uznał, że to było ostrzeżenie. Gregory uderzał coraz bliżej i bliżej.

- Zdawało mi się, że ją uspokołam, Andrew - mówiła Maggie.  
- Powiedziałałam jej, jaki Gregory jest dobry dla Philipa. Myślałam, że sobie z nią poradziłam. Potem poszłam zadzwonić do psychologa, a ona uciekła. Odjechała, jakby postradała rozum. Co powinnam zrobić?

Tristan nie czekał, żeby usłyszeć więcej. Pomknął w kierunku mostów, pędząc trasą, jaką wybrałaby Ivy, jadąc samochodem. Był już teraz w pełni rozbudzony i czuł się silniejszy niż kiedykolwiek. Jego umysł działał na najwyższych obrotach. Czy Gregory planował zabić Philipa? Czy był na tyle szalony, by sądzić, że ujdzie mu na sucho jedno morderstwo po drugim?

To szczywany lis, pomyślał Tristan. A co, jeżeli to pułapka? Co, jeśli to tylko sposób na zwabienie tam Ivy?

Tristan dogonił ją na krętej drodze biegnącej wzdłuż rzeki. Jechał obok niej w samochodzie, lecz ona była tak skoncentrowana



na tym, dokąd jedzie, że nie dostrzegła jego złotej poświaty. Nagły podskok na wyboju przerwał jej skupienie.

Wybój! I to niejeden. Uważaj. Musisz się dostać do mostów. Znaleźć Philipa. Tristan powtarzał te myśli, dopóki ich treść nie dopasowała się do myśli Ivy i nie wślizgnął się do środka.

- To ja.

- Tristan! Gdzieś ty był?

- W ciemności - odpowiedział prędko. - Ivy, zwolnij. Posłuchaj mnie. To może być pułapka.

- Tak samo mówiłeś o Ericu - przypomniała mu i dodała gazu.

- Może gdybym dotarła do niego trochę wcześniej...

- To nie było tak - przerwał jej - i ty o tym wiesz. Nie zdołałabyś uratować Erica.

- Zamierzam uratować Philipa - oznajmiła. - Gregory nie odbierze mi już nikogo więcej.

- Czym masz zamiar go ocalić? Pistoletem? Nożem? Co masz ze sobą?

Poczuł wątpliwości wzbierające w jej umyśle, nową falę lęku mrozącą jej krew w żyłach.

- Zawróć. Jedź na policję - spróbował ją namówić.

- Już byłam na głupiej policji!

- No to spróbuj z Willem - powiedział Tristan. - Pojedziemy po Willa.

- Willowi nie można ufać - odparła szybko. - Sam to mówiłeś.

- Byłem zazdrosny, Ivy, i doprowadzało mnie do szału, że ma przed nami tajemnice. Ale teraz go potrzebujemy, a on zrobiłby dla ciebie wszystko - nalegał Tristan.

Poczuł, jak Ivy się odsuwa. Cos przed nim ukrywała.

- Co takiego? O co chodzi?

Ivy pokręciła głową i nie odezwała się. - On może nam pomóc - upierał się Tristan.

- Nie potrzebuję jego pomocy. Mam ciebie, Tristanie... A przynajmniej tak mi się zdawało - powiedziała.

- Wiesz, że tak jest, ale ja nie potrafię zatrzymać kul.

- A Gregory nie może ryzykować strzelaniny - odparła Ivy z przekonaniem. - To przez cały czas był dla niego problem. Musi znaleźć inny sposób, sprytniejszy. Było już za dużo zgonów. Zbyt wielu ludzi z jego otoczenia umarło. Nie wywinie się od morderstwa, przy którym zostają jakieś dowody.

Jej pewny ton był dla Tristana sygnałem, że to przegrana bitwa. Ivy już podjęła decyzję.

- Wrócę po ciebie - powiedział.

- Tristan? - zawołała na głos.

Lecz on już pomknął przodem i dotarł do mostów niemal w mgnieniu oka. Pogoda się pogorszyła, lekka mżawka stała się zimnym siekącym deszczem, omiatającym oba brzegi rzeki. Mgła unosiła się nad cieplejszą wodą kłębiącą się pod mostami. Tristan widział mglisty obłok, lecz w jakiś sposób był w stanie wyraźnie dojrzeć skryte pod nim równoległe mosty. Nie było tam widać Gregory'ego ani Philipa. Po chwili Tristan usłyszał

głosy dalej nad rzeką. Przesuwały się na północ, w kierunku przeciwnym do miejsca, gdzie umarł Erie i gdzie nie było łatwych ścieżek. Czuł się jak orzeł, precyzyjnie biorąc ich obu na cel, a następnie opadając na ziemię tuż obok nich. Od czasu ostatniego zanurzenia się w głęboką ciemność zaszła w nim jakaś przemiana. Jego własne zdolności go zdumiewały.

Gregory stał z Philipem przed maleńką chatką, dobrze zamaskowaną krzewami i pnączami. Otworzył drewniane drzwi i Philip bez wahania wszedł do środka walącej się konstrukcji.

- Będziemy prawdziwymi traperami - mówił Gregory do Philipa. - Wiem, gdzie jest stos drewna. Mogę przyciągnąć parę suchych kawałków i zrobić ognisko.

Tristan słuchał, starając się przejrzeć plan Gregory'ego. Czy zamierza rozpaść ognisko i uwięzić chłopca wewnątrz chaty? Nie, Ivy miała rację: to było zbyt oczywiste, a Gregory musiał teraz postępować bardzo ostrożnie. Poza tym Maggie wiedziała, że Philip poszedł z nim.

Philip odłożył wielkie żelazne gwoździe.

- Pomogę ci. Szyniaki będą tu bezpieczne. Gregory pokręcił głową.

- Nie, lepiej zostań i pilnuj naszego skarbu. Ja pójdę po drewno i wrócę za parę minut.

- Zaczekaj - powiedział Philip. - Mogę rzucić magiczne zaklęcie na nasz skarb. Wtedy nikt nie będzie mógł go zabrać i...

- Nie. - Gregory przerwał mu w pół słowa.

- Ale ja chcę pomóc.

- Powiem ci, jak możesz mi pomóc - odpowiedział zbyt prędko Gregory. - Pożycz mi kurtkę.

Chłopczyk zmarszczył brwi.

- No dalej, dawaj! - zażądał Gregory, nie potrafiąc już ukryć zniecierpliwienia.

W odpowiedzi na twarzy Philipa pojawił się zacięty, uparty wyraz. Jego oczy zwięzły się podejrzliwie.

- Jest mi potrzebna, żeby przynieść wodę - wyjaśnił Gregory łagodniejszym tonem. - Potem możemy rozpalić ognisko, ogrzać się i wysuszyć.

Philip niechętnie zdjął czerwoną kurtkę. Wtem jego oczy nagle się rozszerzyły. Tristan wiedział, że został zauważony.

- O co chodzi? Na co patrzysz? - zapytał Gregory, obracając się dokoła.

Tristan pospiesznie schował się za drzwiami, tak że chłopiec nie mógł widzieć jego migoczącej poświaty, i liczył na to, że Philip zrozumie ten milczący przekaz.

Philip zrozumiał.

- Na nic - odparł.

Zapadła długa cisza, a po chwili Gregory podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz, ale nie zdołał dostrzec Tristana.

- Zdawało mi się, że widzę wielkiego pajaka. - Tristan usłyszał głos Philipa.

- Pajak nie może ci zrobić krzywdy - powiedział Gregory.

- Tarantula by mogła - odrzekł Philip upartym tonem.

- Dobrze, dobrze - zgodził się Gregory. Jego głos stał się chrapliwy z irytacji. - Ale żadnej tu nie ma. Zostań i pilnuj naszego skarbu. Zaraz wrócę.

Zaraz po wyjściu z chatki Gregory zamknął drzwi i rozejrzał się uważnie po zaroślach i drzewach. Usatysfakcjonowany, że nikt go nie widzi, wyjął z kieszeni kłódkę, założył ją na zardzewiały skobel i cicho zamknął Philipa w chacie.

- Lacey, Lacey, potrzebuję twojej pomocy! Philip potrzebuje twojej pomocy! - zawołał Tristan, zanim przeniknął przez ściany chatki.

Philip przywitał go promiennym uśmiechem.

- Jak się tu dostałeś? Co się stało, że się ukrywasz?

Tristan pozostał w miejscu i zaczekał, aż chłopczyk się do niego zbliży, a wtedy sam podszedł do drzwi. Tak jak się spodziewał, Philip podążył za nim. Tristan położył rękę na klamce, wiedząc, że chłopiec zobaczy, iż klamka świeci. Philip natychmiast wyciągnął rękę i szarpnął za klamkę.

- Nie mogę otworzyć - powiedział.

Dopasowując się do tej myśli, Tristan wślizgnął się do jego umysłu.

- Nie możesz, ponieważ po drugiej stronie drzwi jest kłódka. Gregory ją założył.

Philip jeszcze raz sięgnął do klamki. Jak gdyby nie mógł uwierzyć, nie przestawał szarpać i ciągnąć za nią.

- Przestań. Są zamknięte. Philipie, przestań i posłuchaj mnie. Ale chłopczyk załomotał w drzwi pięściami.

- Philipie...

Chłopiec zaczął kopać drzwi. Coraz bardziej zdesperowany, raz po raz rzucał się na nie całym ciężarem.

- Przestań! To się nie uda. A ty możesz potrzebować siły na inne rzeczy.

- Co się dzieje? - zapytał Philip. Oddychał ciężko, miał otwarte usta, a jego spojrzenie omiatało izdebkę. - Dlaczego on mnie zamknął?

- Nie jestem pewien - odpowiedział szczerze Tristan. - Ale posłuchaj mnie. Teraz cię zostawię, Philipie, tylko na chwilę. Jeżeli Gregory wróci, zanim przyjdę, i cię wypusci, biegnij w kierunku drogi. Dostań się tam najszybciej, jak potrafisz, i postaraj się zwrócić uwagę kogoś, kto będzie przejeżdżał. Nie wsiadaj z Gregorym do samochodu, dobrze? Nigdzie z nim nie jedź.

- Strasznie się boję, Tristanie.

- Nic ci się nie stanie - zapewnił go Tristan, zadowolony, że Philip nie potrafi wybadać jego umysłu i nie wie, jak bardzo sam jest przerażony. - Wezwałem Lacey.

- Wezwałem Lacey - rozległ się kpiący głos. - I na twoje szczęście nie miała nic lepszego do roboty.

Twarz Philipa rozpromieniła się, kiedy ujrzał fioletową poświatę Lacey.

- W jakie znowu tarapaty obaj się wpakowaliście? - spytała. Tristan zignorował pytanie.

- Muszę wyjść. Teraz nic ci nie grozi, Philipie - powiedział, wydostając się z umysłu chłopca.

- Nie tak szybko - mruknęła Lacey do Tristana, tak że Philip nie mógł jej usłyszeć. - Co tu się dzieje?

- Sam nie wiem. Myślę, że to pułapka. Muszę znaleźć Willa - odparł prędko, przesuając się w stronę ściany chatki. - Ivy potrzebuje pomocy.

- A kiedy jej nie potrzebuje? - zawołała za nim Lacey, ale Tristan był już w drodze.

Ivy jechała w stronę mostów. Pochylona do przodu, mocno ścisnęła kierownicę, wyteżając wzrok. Włączyła światła, ale mgła pochłaniała je niczym blade zjawy. Deszcz i pierwsze jesienne liście sprawiały, że jezdnia była śliska i na zakręcie opony nagle straciły przyczepność. Zarzucając na boki, samochód zjechał aż na przeciwny pas drogi. Nawet nie mrugnawszy okiem, Ivy wyprowadziła auto z powrotem na właściwy pas.

Rzeka, las i droga ciągnęły się całymi milami. Jeżeli Philip i Gregory nie znajdują się przy mostach, trudno byłoby jej samej ich odnaleźć. Ivy miała ochotę zawołać Tristana z powrotem, ale on by nie przybył, po prostu tego nie rozumiał. Pogoda się pogarszała i nie było czasu na wzywanie policji.

Tristan miał oczywiście słuszość. Ivy nie dysponowała bronią, chyba żeby uznać za nią zardzewiały gwóźdź, który grzechotał w uchwycie na puszkach. Ale miała czym zagrozić Gregory'emu - zostawiła informacje policji. I jeżeli Gregory skrzywdziłby Philipa, musiałby się tłumaczyć nie tylko z tego.

Ivy gwałtownie przydepnęła pedał hamulca i zakręciła kierownicę, omal nie minawszy zjazdu na polanę. Światła jej auta



utworzyły jasny łuk na tle drzew. Serce zaczęło łomotać jej w piersi. Tuż przed nią stał samochód Gregory'ego. Mówiła sobie, że na piechotę nie mogli odejść daleko.

Zaparkowała auto przodem w kierunku drogi i zostawiła przednie drzwiczki otwarte na oścież, ale tym razem celowo. Gdyby okazało się, że ona i Philip muszą uciekać przed pogonią, wepchnęłyby brata do środka przez otwarte drzwi, wsiadła za nim i zablokowałyby je przed Gregorym. Jednak teraz w pośpiechu wypatrywała na ziemi jakiegoś kamienia. Gdy go znalazła, pochyliła się przy oponie jednego z tylnych kół samochodu Gregoryego i posłużyła się kamieniem, żeby wbić w gumę zardzewiały gwóźdź, który ze sobą przywiozła.

Biegiem minęła drzewa i wdrapała się na tory. Po jej lewej i prawej stronie zamykał się tunel z drzew o ciężkich, ociekających wodą gałęziach. Gnała wzdłuż torów, aż nagle zielony tunel rozszerzył się i przed nią zawisły równoległe mosty, jak gdyby lewitując w powietrzu.

Mgła podnosząca się znad rzeki skrywała ich wysokie podpory; tylko odgłos szumiącej wody świadczył o tym, że pod nimi wartko płynęła rzeka. Fragmenty mostów nieustannie znikwały i pojawiały się, w miarę jak strzępy mgły zaczepiały się o ich szkielety niczym przejrzyste szale, po chwili szybujące dalej. W deszczu i mgle nie dało się dojrzeć miejsca, w którym stary most raptownie się urywał.

Ivy pomyślała, że pogoda ułatwia Gregory'emu zadanie. Wystarczy tylko, żeby zwabił Philipa za sobą na tory, a następnie niespodziewanie go popchnął. Czym w pokręconym umyśle Gregoryego był jeszcze jeden „wypadek”?

Skupiła się na starym torze, gdzie Gregory miał rzekomo zbierać szyniaki dla Philipa. Wypatrywała, aż zapiekły ją oczy, a potem przeniosła wzrok na nowy most. Przesuwająca się mgła wzbijała się wyżej i Ivy dostrzegła, jak mignęło coś czerwonego. Równie prędko kłęby mgły znów to zasłoniły. Po chwili na nowym moście pojawiła się po raz kolejny czerwona plama - jaskrawoczerwona kurtka Philipa.

- Philip! - krzyknęła. - Philip!

Puściła się biegiem wzdłuż torów na nowym moście.

- Zostań tam, gdzie jesteś - zawołała do niego, obawiając się, że jeżeli chłopiec do niej pobiegnie, to potknie się i spadnie. Jednak gdy się zbliżyła, dotarło do niej, że to tylko jego kurtka leżąca na torach. Serce Ivy zamarło, ale nie przestawała iść naprzód, obawiając się najgorszego. Mimo to pragnęła odnaleźć jakiegokolwiek ślady brata.

Kurtka była nasiąknięta od deszczu, lecz nie było widać rozdarć, zaledwie rozpryski błota na mankietach - żadnych śladów walki. Przez chwilę wróciła jej nadzieja. Oczywiście, nie musiało być walki, pomyślała. Philip mógł zostać namówiony podstępem do zdjęcia kurtki w ramach zabawy, a potem szybko zepchnięty. Podniosła kurtkę i trzymała ją w ramionach, przyciskając do siebie, tak jak wcześniej Ellę.

- Znalazłaś coś?

Odwróciła się, omal nie tracąc równowagi.

- Cześć, Ivy - rzucił Gregory. We mgle wyglądał jak szary cień, mroczny anioł, który przysiadł wysoko na moście o dziesięć stóp od niej. - Szukasz szyniaków?

- Szukam brata.
- Tu go nie ma - odparł.
- Co z nim zrobiłeś? - spytała ostro Ivy.

Uśmiechnął się i zrobił kilka kroków w jej stronę. Ivy cofnęła się też o kilka kroków, wciąż ściskając kurtkę.

- Tchórz, tchórz, tchórz - skandował cicho Gregory. - Kto chce się bawić w cykora?

Ivy spojrzała w kierunku odległego brzegu rzeki, spodziewając się, że ujrzy wyłaniający się stamtąd pociąg - taki jak w koszmarze Philipa, gotowy ją połknąć.

Obróciła się z powrotem do Gregory'ego.

- Co z nim zrobiłeś? - spytała jeszcze raz przyciszonym głosem, zmuszając się, by utrzymać na wodzy wzbierający w niej paniczny strach.

Gregory zaśmiał się pod nosem.

- Tchórz, tchórz, tchórz - powtórzył i zrobił kilka kroków do tyłu.

Ivy przesuwiała się jednocześnie z nim. Gniew wziął w niej górę nad strachem.

- Zabiłeś Erica, prawda? Bałeś się tego, co mógłby mi powiedzieć. To nie było przypadkowe przedawkowanie.

Gregory znowu się cofnął. Ivy szła za nim krok w krok.

- Zabiłeś najlepszego przyjaciela - mówiła dalej. - I tę dziewczynę w Ridgefield; po tym, jak napadłeś na mnie w domu, zabiłeś ją dla odwrócenia uwagi. I Caroline. Od tego wszystko się zaczęło. Zamordowałeś własną matkę. - Przesuwiała się

krok za krokiem, tak jak on, zastanawiając się, jaką grę prowadzi Gregory. Czy nadjeżdża pociąg? Czy to jego odgłos usłyszała w oddali?

Gregory nagle zmienił kierunek, przybliżając się do niej. Ivy wycofała się. Poruszali się jak dwoje akrobatów tańczących na linie.

- Tristana też! - wykrzyczała mu w twarz Ivy. - Zabiłeś Tristana!

- A to wszystko z twojego powodu - odpowiedział. Jego głos brzmiał równie miękko i niesamowicie jak wijące się kształty utkane z mgły. - To ty miałaś' zginąć, nie Tristan. To ty miałaś zginąć, a nie dziewczyna w Ridgefield...

Rozległ się gwizd pociągu. Ivy obróciła się. Gregory wybuchnął śmiechem.

- Lepiej odmów paciorków, Ivy. Słyszałem opowieści o tym, że Tristan został aniołem, ale jakoś nikt nie widział świecącego Erica. Mam nadzieję, że byłaś grzeczną dziewczynką.

Gwizd lokomotywy zabrzmiał ponownie - brzmiał wyżej i się zbliżał. Ivy zastanawiała się, czy zdoła w porę przedostać się na drugi brzeg. Słyszała już sam pociąg, dudniący teraz wśród drzew; blisko, już zbyt blisko rzeki.

Gregory cały czas szedł do tyłu i Ivy odgadła jego plan. Chciał zatrzymać ją na moście pomiędzy sobą a pociągiem. Będzie wyglądało na to, że dziewczyna, która była dostatecznie szalona, by już raz rzucić się pod pociąg, spróbowała ponownie.

Gdy Gregory się cofał, Ivy przemieszczała się razem z nim.

- Coś ci się pomyliło - stwierdziła. - To wszystko stało się przez *ciebie*, Gregory. To ty bałeś się, że cię nakryją. To ty bałeś się, że zostaniesz na lodzie. Twój prawdziwy ojciec nigdy nie mógłby ci dać takich pieniędzy, jakie ma Andrew.

Usta Gregoryego rozchyliły się lekko. Wbił w nią wzrok. Zaskoczyła go. Znajdowali się już niedaleko brzegu, a Gregory cofnął się niepewnie. Ivy nieznacznie przesunęła się w jego kierunku. Gdyby się potknął, miałyby szansę.

- Nie sądziłeś, że znam całą historię, czyż nie, Gregory? A zabawne w tym jest to, że tamtego dnia, kiedy zabiłeś własną matkę, wcale cię nie widziałam. Nie zobaczyłam niczego przez okno. Gdybyś mnie zostawił w spokoju, nigdy bym się nie domyśliła, że to byłeś ty.

Dostrzegła, że twarz mu pociemniała. Zaciśnął pięści.

- No, dalej - podjudzała go Ivy. - Chodź, wykończ mnie. Zepchnij mnie z torów, przecież to tylko jeszcze jedno morderstwo na twoim koncie.

Spojrzała w dół. Jeszcze dziesięć stóp. Jeszcze dziesięć stóp i będzie miała szansę, nawet jeśli spadnie.

- Caroline dała Ericowi klucz - ciągnęła Ivy - a Erie zostawił go mnie. Znalazłam papiery w zegarze Andrew.

Jeszcze dziewięć stóp.

- Parę całkiem interesujących listów twojej matki - oznajmiła. Osiem stóp.

- I wynik badania krwi. Siedem.

- A godzinę temu zaniósłam je na policję - zakończyła. Sześć stóp. Gregory *zatrzymał* się. Stał zupełnie bez ruchu.

Ivy także znieruchomiała. Wtem, bez ostrzeżenia, rzucił się na nią.

Tristan dotarł do domu Willa akurat w chwili, gdy odjeżdżał sprzed niego ciemny samochód. Dzięki wyostrzonemu wzrokowi dojrzał siedzącego w aucie mężczyznę. Zdziwił się, czemu śledczy, który badał sprawę napaści na Ivy, odwiedza Willa.

Will stał sam na werandzie, pogrążony w zadumie tak głęboko, że Tristan nie potrafił znaleźć żadnego łatwego sposobu, by dostać się do jego umysłu. Zobaczył ołówek w kieszeni Willa i wyciągnął go, lecz Will tego nie spostrzegł. Tristan, trzymając ołówek zmaterializowanymi palcami, postukał nim o drewniany słupek. Napisał własne imię, podkreślając je dwukrotnie, zdumiony własną nową siłą, jaką czuł w rękach.

- Tristan! - powiedział Will i Tristan wślizgnął się do jego głowy.

Nie marnował ani chwili.

- Ivy potrzebuje pomocy. Pojechała na mosty, sądzi, że Gregory zabrał tam Philipa. To pułapka.

„Muszę wziąć kluczyki”, odpowiedział Will w myślach i szybko wszedł do domu. -Nie!

Will przystanął i rozejrzał się, zbity z tropu.

- Po prostu pobiegnij. Biegnij! - nalegał Tristan.

- Całą drogę do mostów? - zaprotestował Will. - Nigdy nie dotrzemy tam na czas.

- Zabiorę cię tam - oznajmił Tristan. - Szybciej dostaniemy się tam poza drogami, omijając ruch. - Był świadom tego, jak dziwacznie to brzmi, ale w jakiś sposób wiedział, że to prawda. Ostatni pobyt w ciemności dodał mu więcej sił niż kiedykolwiek przedtem - wyposażył go w moce, których jeszcze nie wypróbował. - Zaufaj mi - poprosił. - Dla dobra Ivy, zaufaj mi - zaapelował, chociaż sam nigdy do końca nie zaufał Willowi.

Will ruszył i obaj pobiegli razem jak jedna osoba. Tristan mógł wyczuć oszołomienie i lęk Willa. Co się działo z Ivy? Co się działo z jego własnym ciałem, przejętym przez Tristana? Co widzieli inni ludzie?

- Wydaje mi się, że wcale nas nie widzą - powiedział Tristan.

- Ale nie wiem więcej niż ty.

Znajdowali się teraz na krętej drodze. Gdy nią pędzili, zewsząd dobiegały dziwne głosy. Tristan zastanawiał się, czy te dźwięki rozbrzmiewają wewnątrz jego własnej głowy. A może to umysł Willa się buntował? Może to były ludzkie głosy skompresowane tak, jak przestrzeń zdawała się ścieśniać, gdy przez nią mknęli.

Głosy z początku tylko pomrukiwały i wydawały się niewyraźne, lecz teraz stawały się już coraz głośniejsze i wyraźniejsze

- hałaśliwe trajkotanie i wyraźne śpiewy, głosy wypowiadające posępne groźby oraz donośne głosy wybijające się ponad inne.

- Co to takiego? - zawołał Will, zakrywając sobie uszy rękami.

- Co ja słyszę?

- Nie wiem.

- Co to jest? Nie dam rady tego znieść! - Will rzucał głową, jak gdyby mógł to wytrząsnąć z siebie.

Tristan doświadczał czegoś więcej niż tylko głosy. Dostrzegał rzeczy, których nie oglądał nigdy przedtem - widział przerażone zwierzęta kryjące się za drzewami; poszarpane skały, chociaż całkowicie przykrywały je liście; korzenie zagrzebane głęboko w ziemi.

Dotarli na polanę i Tristan ujrzał tory za ścianą mokrych drzew. Gdy gnali w kierunku mostów, piskliwe głosy stawały się coraz bardziej jazgotliwe i przybierające na sile, zaś niskie brzmiały jeszcze niżej i bardziej złowrogo.

- Demony - powiedział Will, dygocząc, gdy dobiegli do mostów. - Słyszemy demony.

Kiedy tylko Gregory na nią skoczył, Ivy odwróciła się i rzuciła do ucieczki. Na wąskim moście nie dało się go wyminąć. Gdy zaczęła biec, zobaczyła przednie światło pociągu rozjaśniające mgłę niczym miniaturowe słońce, sunące między drzewami coraz bliżej mostu. Wiedziała, że nie zdoła w porę dostać się na drugą stronę - nie była w stanie prześcignąć pociągu. Jednak nie odwracała się. Miała przy sobie jaskrawoczerwoną kurtkę Philipa. Jeżeli nią pomacha, maszynista może ją zauważyć.

Gregory doganiał ją. Gwizd zabrzmiał po raz kolejny i Gregory się roześmiał. Już tylko parę stóp dzieliło go od Ivy, a on śmiał się i śmiał, jakby bawili się w berka w parku. Postradał rozum! Nie dbał już o nic, był gotów zginać wraz z nią, o ile tylko zdoła ją



zabić. Z każdym krokiem coraz bardziej się przybliżał. Ivy mogła go już dojrzeć kątem oka. W desperacji rzuciła kurtkę Philipa za siebie na tory. Kurtka wydeła się na wietrze i owinęła wokół nóg Gregory'ego. Potknął się. Ivy obejrzała się i zobaczyła, jak Gregory pada na kolana.

Biegła dalej. Słyszała już przeciągłe dudnienie pociągu i pędziła co sił w nogach w jego kierunku. Jeżeli zdoła dostatecznie oddalić się od Gregory'ego, będzie mogła spróbować znaleźć miejsce, by się zaczepić, jakieś oparcie dla rąk pod torami, na którym mogłaby zawisnąć.

-Anioły, pomóżcie mi! - modliła się. - Och, anioły, czy mnie słyszycie? Tristanie! Gdzie jesteś?

- Tutaj, Ivy! Ivy, tutaj!

Wszędzie wokół niej rozbrzmiewały głosy wołające jej imię. Zwolniła. Czy były to tylko echa w jej głowie, odgłosy wiatru zniekształcone przez jej wystraszony umysł? Ale zobaczyła, że Gregory także się zatrzymał, nasłuchując przez chwilę. Twarz błyszczała mu od potu, jego oczy były wytrzeszczone, a ich szare tęczówki prawie znikły w otaczającej je bieli.

Wtem Ivy usłyszała wyraźnie jeden głos:

-Ivy!

Rozpoznała go.

- Will! - wykrzyknęła.

Biegł po drugim torze, wołając do niej. W tle nasilały się pozostałe głosy i Ivy ogarnęła mroczna fala lęku. To jakaś sztuczka, pomyślała. Wszystko to część planu Gregory'ego.

Gregory podjął pościg za nią, więc Ivy pognała naprzód.

Will pędził po równoległym moście z niewiarygodną szybkością. Zrównał się z Ivy i wyprzedzał ją już o trzy kroki, gdy dotarł do końca starego mostu.

- Ivy! - wrzasnął. - Ivy, tutaj! Skacz!

Wpatrywała się w przepaść szeroką na siedem stóp. Wszędzie dookoła niej głosy krzyczały i paplały - wysokie głosy dzwoniły jej w uszach i sprawiały, że czuła się lekko, niskie ściągały ją w otchłań rozpaczy.

- Skacz! - zawołał, wyciągając do niej rękę.

Nawet gdyby ją złapał, nic nie mogłoby go powstrzymać przed przewróceniem się razem z nią. Zabiłaby ich oboje.

- Ivy, skacz! - Zabrzmiało to jak głos Tristana.

- Ivy, skacz, Ivy, skacz - zadrwił Gregory. Przestał biec. Teraz cofał się po torach, wpatrując się w miejsce, w którym lada chwila miał pojawić się pociąg. Twarz oblał mu ciemny rumieniec, a z nosa ciekła strużka krwi. Jego oczy błyszczały - roziskrzzone, triumfujące, obłąkane.

- Tristanie! - zawołała Ivy.

- Jest tutaj - odpowiedział Will. - Pomoże nam.

Ale Ivy nie czuła obecności Tristana w swoim umyśle ani nie widziała jego blasku w Willu.

- Gdzie? - krzyknęła. - Gdzie?

- Gdzie, gdzie? - przedrzeźniały ją niskie głosy. Pociąg z łoskotem wjechał na most.

- Tristanie, gdzie jesteś? - wrzasnęła.

- Wyciągnij do niej ręce, Will.

Will wyciągnął ramiona i Ivy skoczyła. Na moment pomiędzy dwoma mostami zalśnił złoty łuk podtrzymujący Ivy i Willa. Upadli na stary tor, desperacko czepiając się krawędzi, żeby się nie stoczyć.

Pociąg mknął po nowym moście, a Gregory zaczął biec do przeciwnego brzegu. Ivy i Will podciągnęli się i podnieśli. Krzyczeli na przejeżdżający pociąg, póki nie zdarli sobie gardeł. Ich głosy utonęły w nasilającej się fali posępnego gwaru, złowróżbnym pomruku głosów tak niskich, że zdawały się pochodzić z otchłani głęboko pod wszystkim, co żyje.

Ivy i Will patrzyli bezradnie, jak pociąg zbliża się do Gregory'ego. Nie mogło mu się udać. Musiałby spróbować przeskoczyć na stary most. Głosy zaczęły wrzeszczeć. Ivy zakryła sobie uszy rękami, a Will mocno ją trzymał. Próbował odwrócić jej głowę, lecz Ivy wciąż patrzyła.

Gregory skoczył, wysunął ręce - jego ramiona wyciągnęły się do przodu, palce próbowały dosięgnąć. Przez chwilę rozciągnął się w powietrzu jak anioł, a potem runął w mgłę na dole.

Pociąg pognał naprzód, w ogóle nie zwalniając. Ivy mocno wtuliła twarz w Willa. Przywarli do siebie, ledwie mogąc oddychać. Wrzawa głosów przeszła w pomruk i ucichła.

- Tchórz, tchórz, tchórz - zaśpiewał jeden smutny głos. -1 kto jest cykorem?

A potem wszystkie zamilkły.

- Jedna paczka chusteczek — wyliczała Suzanne w sobotni wieczór. - Częstujcie się, dziewczyny. Jedna wielka blacha ciasta czekoladowego.

- Dlaczego stawiasz chusteczki przy nas, a ciasto przy sobie?

- spytała Ivy. Ona, Suzanne i Beth leżały wyciągnięte na podłodze pośrodku jej sypialni.

Beth szybciotko przysunęła ciasto bliżej swojego śpiwora.

- Bez obawy - powiedziała do Ivy. - Ja mam nóż.

- Suzanne użyje paznokci - odparła Ivy. - Niech blacha leży pomiędzy nami.

- Zaraz, wolnego - zaproponowała Suzanne, sznurując wargi. Ich barwa była bledsza niż typowa dla Suzanne płomienna czerwień.

- Przez ostatnie cztery dni byłam troskliwa, opiekuńcza, uprzejma...

- I to mnie naprawdę wzruszyło - odezwała się Ivy.

- Stęskniłam się za dawną Suzanne... Tęskniłam za nią już wcześniej niż przez ostatnie cztery dni - dodała ciszej.

Nadaśana twarz Suzanne zmieniła się i Ivy prędko wyciągnęła rękę, żeby dotknąć dłoni przyjaciółki.

- Oho, pora wyciągnąć chusteczki - zauważyła Beth. Każda z nich sięgnęła po jedną.

- Przez ostatnie cztery dni spłakałam sobie sporo maskary - poskarżyła się Suzanne.

- Zabierzmy się za ciasto - zasugerowała Ivy, porywając od Beth nóż i odcinając trzy wielkie porcje.

Beth przesunęła palcem po wewnętrznej stronie blachy, zbierając większe okruchy razem ze swoją porcją, po czym uśmiechnęła się do Suzanne.

- Minęły wieki, odkąd u kogoś nocowałam.

- Ja też - dodała Ivy.

- Kiedy ostatnio porządnie się wyspałaś? - zapytała Suzanne.

"Wciąż miała wilgotne oczy.

Ivy przysunęła się bliżej do przyjaciółki i objęła ją.

- Mówiłam ci, przespałam całą zeszłą noc.

Pozostałe noce były dla Ivy trudniejsze, ale nie miewała już koszmarnych snów. Budziła się i rozglądała po pokoju o dziwnych porach w ciągu nocy, jak gdyby jej ciało, zmuszone przez tak długi czas do zachowywania czujności, wciąż było nauczone, by sprawdzać, czy wszystko jest w porządku. Lecz strach, z którym żyła dzień i noc, teraz już zniknął, a wraz z nim odeszły złe sny.

We wtorek policja przyjechała na mosty niemal natychmiast. Porucznik Donnelly zareagował na wiadomość od Ivy i na alarmujący telefon z prośbą o pomoc od Andrew. Policja znalazła Gregory'ego na skałach w rzece i oświadczyła, że zginął na

miejscu. Niedługo potem Philip został oswobodzony z zamknięcia w chacie.

- Jak Philip sobie radzi? - spytała Beth.

- Wygląda dobrze - zauważyła Suzanne.

- Philip postrzega świat na sposób dziewięciolatka - odpowiedziała im Ivy. - Jeżeli może wyjaśnić sytuację jakąś historią, to wszystko w porządku. Uznał Gregory'ego za złego anioła i wierzy, że dobre anioły będą go zawsze chronić przed złymi, więc ma się dobrze, przynajmniej na razie.

Ale Ivy wiedziała, że prędzej czy później jej brat zacznie zadawać mnóstwo trudnych pytań o to, jak ktoś może udawać, że jest dla niego miły, a mimo to pragnąć wyrzucić mu krzywdę. Ponownie zapyta o wszystkie szczegóły.

Zanim Ivy i Andrew we wtorkowy wieczór wrócili z komisariatu, fakty związane ze sprawą zostały już z grubsza ustalone. Porucznik powiedział, że policja będzie informować rodzinę dziewczyny z Ridgefield, podobnie jak rodziców Erica i Tristana, w kwestiach dotyczących dalszego śledztwa.

Wieczorem tego dnia przyszedł do nich wolebny Carruthers, ojciec Tristana. Pozostał z Ivy i jej rodziną przez kilka godzin i nadal był z nimi w bliskim kontakcie aż do ceremonii pogrzebowej, którą poprowadził trzy dni później. Teraz, gdy było już po wszystkim, Andrew i Maggie wyglądali na schorowanych i zgnębionych. Udręczonych, jak pomyślała Ivy.

- Oczywiście, że tak się czują - powiedziała Beth, jak gdyby czytała w myślach Ivy. - Poznali taką stronę Gregory'ego, jakiej

nie widzieli nigdy przedtem, a to przerażające. Dopiero zaczynają pojmować, przez co przechodziłaś. To im zajmie sporo czasu.

- To nam wszystkim zajmie sporo czasu - dodała Suzanne, mruganiem powstrzymując łzy. Potem sięgnęła po kuchenny nóż.  
- Jak myślicie, wystarczy nam chusteczek i ciasta?

Coś dzisiaj jest z nią nie tak, pomyślał Tristan, spoglądając na Lacey w sobotni wieczór. Zastał ją w miejscu, w którym spotkał ją po raz pierwszy, odpoczywającą na jego grobie, siedzącą z jednym kolaniem podciągniętym pod brodę, a drugą nogą wyprostowaną. Sterczące fioletowe włosy odbijały światło księżyca, a jej skóra była równie blada jak marmur, o który się opierała. Długie paznokcie lśniły ciemnym fioletem. Ale coś się w niej zmieniło.

Na twarzy Lacey Tristan dostrzegł tęskny wyraz, który kazał mu się zawahać, nim się do niej odezwał. Zobaczył jakiś smutek, który był dla niej czymś nowym albo może zazwyczaj dobrze go skrywała.

- Lacey.

Podniosła wzrok na Tristana i zamrugła dwa razy.

- O co chodzi? - zapytał, siadając obok niej. Wpatrywała się w niego, nic nie mówiąc. - O czym teraz myślałaś? - dodał łagodnie.

Lacey prędko przeniosła wzrok na swoje dłonie, stykając czubki palców i marszcząc brwi. Kiedy znowu na niego spojrzała, wyglądała tak, jakby patrzyła przez niego na wylot.

Poczuł się nieswojo.

- Coś ci chodzi po głowie?
- Czy byłeś na kwaterze Gregory ego? - spytała.
- Właśnie wracam z...

- **Proo-szę**, tylko mi nie mów, że on się tutaj kręci - przerwała mu, wymachując rękami w dramatycznym geście. - To znaczy, wiem, że Wielki Reżyser wybiera najmniej oczywiste osoby, ale tego byłoby już odrobinę za wiele.

Tristan roześmiał się, zadowolony, że Lacey znowu jest sobą.

- Nie widziałem nawet śladu Gregory ego - odpowiedział. - Wszystko jest w porządku na jego grobie, i w domu na wzgórzu też.

Opuściła rękę.

- Byłeś z Ivy.

- Byłem tam, ale nie mogę do niej dotrzeć - odparł. - Ani ona, ani Philip mnie nie widzą i nie mogę się dostać do umysłu żadnego z nich. Potrzebuję twojej pomocy, Lacey. Chyba jesteś już zmęczona słuchaniem tego, ale teraz potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek.

Podniosła rękę, uciszając go.

- Powinam ci coś powiedzieć, Tristanie.

- Co takiego? - spytał.

- Ja też cię nie widzę.

- Co takiego?!

- Widzę jedynie złotą poświatę - wyjaśniła Lacey, wstając. - To samo, co widzieli wszyscy inni, kiedy na ciebie patrzyli. - Westchnęła. - Co znaczy, że albo ja znowu jestem



żywa... *brrrt!* — Wydała z siebie swoją okropną imitację brzęczyka z teleturnieju, tyle tylko, że jakoś bez przekonania. - Albo ty jesteś czymś anielskim znacznie powyżej mojego poziomu.

- Ale ja nie chcę! - zaprotestował. - Ja chcę tylko powiedzieć Ivy...

- Kocham cię - odezwała się prędko Lacey. - Kocham cię. Tristan przytaknął.

- Właśnie. I że kocham ją tak bardzo, że chcę, aby znalazła miłość, która była jej pisana.

Lacey odwróciła się od Tristana.

- Co ja mam zrobić? - spytał.

- Nie mam pojęcia - mruknęła.

Wyciągnął do niej rękę, żeby powstrzymać ją przed chodzeniem w kółko, lecz jego ręka przeszła przez nią na wylot.

Lacey dotknęła swojego ramienia tam, gdzie próbował ją chwycić.

- Jesteś teraz daleko ode mnie - powiedziała. - Nawet nie potrafię się domyślić, co się z tobą dzieje. Czy posiadasz jeszcze jakieś swoje stare moce?

- Kiedy ostatnim razem ocknąłem się z ciemności, miałem więcej mocy niż kiedykolwiek przedtem - odparł Tristan. - Mogłem dokonać projekcji głosu jak ty. Mogłem sam pisać. Byłem na tyle silny, żeby przytrzymać Ivy i Willa. Teraz nie mam nawet tyle siły, żeby zrobić proste rzeczy. Jak mam do niej dotrzeć?

- Módl się. Proś o kolejną szansę - poradziła Lacey - chociaż dotarcie do niej po raz ostatni może wyczerpać wszystko, co ci zostało.

- Czy tak to się miało skończyć? - zapytał.

- Wiem tyle samo co ty! - odwarknęła Lacey. - A ty wiesz, jak nie znoszę się do tego przyznawać - dodała łagodniejszym tonem.

- Wszystko, co ci zostało, to modlić się i próbować. Jeśli... jeśli się z nią nie skontaktujesz, dam jej znać, że chciałeś to zrobić. Przekażę twoją wiadomość. I sprawdzę od czasu do czasu, co u niej. No wiesz, udzielę jej jakiejś anielskiej rady.

Kiedy Tristan się nie odezwał, Lacey powiedziała:

- No dobrze, nie chcesz, żebym udzielała rad twojej małej. Nie będę!

- Proszę, sprawdzaj, co u niej - zgodził się - i udzielaj jej wszelkich rad, jakie chcesz. Ufam ci.

- Ty mi ufasz... nawet gdybym jej doradzała w sprawach miłosnych? - spytała Lacey, wystawiając go na próbę.

- Nawet w takich - przytaknął, uśmiechając się.

- Nie żebym wiedziała cokolwiek o... miłości - dodała. Tristan popatrzył na nią z zaciekawieniem. Podniósł się, żeby móc lepiej się jej przyjrzeć.

- O co chodzi? - spytała Lacey. - O co chodzi? - Cofnęła się przed jego sondującym światłem.

- O to chodzi, czyż nie? - domyślił się, zdumiony. - O tym myślałaś, kiedy cię znalazłem. Zakochałaś się! Nie zaprzeczaj. Anioły nie powinny się nawzajem okłamywać, tak samo jak przyjaciele. Jesteś zakochana, Lacey.

- Lepiej po śmierci niż nigdy, co? - odparła. - Spełniło się twoje życzenie, więc możesz sobie iść dalej.

- Kim on jest? - zainteresował się Tristan. Nie odpowiedziała.

- Kim on jest? - nalegał. - Powiedz mi. Może zdołam ci pomóc. Wiem, że cierpisz, Lacey. Widzę to. Pozwól, że ci pomogę.

- Och, jasne! - Lacey chodziła wokół grobu. - Proszę, i kto tu teraz orbituje w wyższym świecie.

Zignorował jej komentarz.

- Kto to jest? Czy on wie, że ci na nim zależy? Roześmiała się, a potem opuściła podbródek i w milczeniu pokręciła głową.

- Spójrz na mnie - poprosił łagodnie. - Nie widzę twojej twarzy.

- No to mamy remis - odparła cicho.

- Szkoda, że nie mogę znów cię dotykać - powiedział Tristan. - Szkoda, że nie mogę cię objąć. Nie chcę cię zostawiać takiej nieszczęśliwej.

Lacey zrobiła kwaśną minę.

- Właściwie to tylko tak możesz mnie zostawić - odrzekła cicho, po czym popatrzyła na niego intensywnym niewzruszonym spojrzeniem. Ciemne oczy Lacey lśniły, odbijając jego własne złote światło. - Chyba że... - dodała - chyba że *to ja* zostawię cię pierwsza. Dobra myśl, Lacey. Żadnego wzdychania, żadnych łez - oświadczyła rezolutnie.

Odwróciła się i zaczęła iść cmentarną drogą.

- Lacey? - zawołał za nią Tristan.

Nie zatrzymała się.

- Lacey? Dokąd idziesz? Hej, Lacey, nie masz nawet zamiaru się pożegnać?

Nie odwracając się, podniosła rękę i poruszyła palcami w ja-skrawofioletowej fali. Po chwili zniknęła za drzewami.

Podobnie jak w oknach uśpionego miasteczka, które Tristan mijał w drodze powrotnej z cementarza, i w oknach domu jego rodziców, w które zajrzał po raz ostatni, we wszystkich oknach w wielkim domu na wzgórzu było ciemno. Tristan zobaczył trzy dziewczyny śpiące na podłodze sypialni Ivy: Beth z okrągłą, łagodną twarzą oblaną księżycowym blaskiem, Suzanne z falą czarnych włosów spływających po poduszce jak błyszczące wstążki oraz Ivy, nareszcie bezpieczną pomiędzy przyjaciółkami.

Dziewczyny nie wiedziały - albo przynajmniej udawały, że tego nie zauważają - że Philip zakradł się do sypialni Ivy i spał teraz w jej łóżku z głową w nogach pośłania, gdzie mógł słuchać ich sekretów. Tristan dotknął go swoim złotym światłem. Tylko Elli brak w tej pogodnej scenie, pomyślał.

Siedział przez długą chwilę, chłonąc panujący tam spokój, nie chcąc zakłócać snu Ivy, kończyć chwili, jaka im pozostała. Ale czas musiał dobiec końca i Tristan o tym wiedział, a kiedy niebo zaczynało się przejaśniać, modlił się.

- Daj mi jeszcze tę jedną ostatnią chwilę z nią - błagał, a później uklęknął obok Ivy. Koncentrując się na opuszcze palca, przesunął nią po jej policzku.

Poczuł miękką skórę Ivy. Znow mógł jej dotykać! Mógł poczuć jej ciepło! Powieki Ivy zatrzepotały i jej oczy się otworzyły. Rozejrzała się po pokoju, zdumiona. Musnął jej dłoń.

- Tristan?

Usiadła, a on odgarnął splątane pasmo złotych włosów. Wargi Ivy rozchyliły się w uśmiechu. Podniosła rękę, żeby dotknąć włosów w miejscu, w którym on ich dotknął.

- Tristanie, czy to ty?

Dopasował się do tej myśli i wniknął do jej umysłu.

- Ivy.

Podniosła się i podeszła do okna, obejmując się ramionami.

- Sądziłam, że już nigdy więcej nie usłyszę twojego głosu - powiedziała cicho. - Myślałam, że odszedłeś na zawsze. Po tym, co się stało na moście, nie widziałam już twojej poświaty. Teraz też jej nie widzę - stwierdziła, marszcząc brwi i spoglądając na własną dłoń.

- Wiem. Nie rozumiem, co się dzieje, Ivy. Wiem tylko, że się zmieniam. I że już nie wrócę.

Skinęła głową, akceptując jego słowa ze spokojem, który go zaskoczył. I wtedy zobaczył, że jej usta drżą. Dygotała i wyglądała tak, jakby miała rozplakać się w głos, ale nie odezwała się.

- Kocham cię, Ivy. Nigdy nie przestanę cię kochać. Oparła się o okno, spoglądając w jasną, rozmigotaną noc.

Patrzyła przez łzy.

- Modliłem się o jeszcze jedną szansę, żeby do ciebie dotrzeć - wyjaśnił jej. - Żeby ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham

i żebyś ty nadal kochała. Był ci pisany ktoś inny, Ivy, a ty miałaś być dla kogoś innego.

Usiadła prosto.

-Nie.

- Tak, kochana - powiedział łagodnie, ale stanowczo

- Nie!

- Daj mi słowo, Ivy...

- Daję ci słowo tylko na to, że cię Kocham - zawołała.

- Wysłuchaj mnie - błagał Tristan. - Wiesz, że nie mogę zostać dłużej.

Jasna, rozmigotana noc zmieniła się w deszczową, na policzkach Ivy zaśniły świeże łzy, ale musiał ją opuścić.

- Kocham cię - powiedział. - Kocham cię. A ty Kochaj jego. Potem Tristan wyslizgnął się z jej umysłu i ujrzał ją stojącą

przy oknie w blasku wstającego poranka. Cofnął się i patrzył, jak Ivy klęka, opierając ramiona i twarz na parapecie. Odsunął się jeszcze trochę i zobaczył, że jej łzy obeschły, a oczy się zamknęły. Kiedy Tristan cofnął się po raz trzeci, pomyślał, że słońce za nim już wzeszło, roztrzaskując jasną noc na tysiąc srebrnych okruchów.

Odwrócił się w stronę wschodu, ale jaskrawy krąg światła nie był słońcem. Tristan nie był świadom, czym było to światło, wiedział jedynie, że jest przeznaczone dla niego, i spieszenie odszedł w jego kierunku.

Ivy obudziła się, widząc słońce świecące jej w oczy. Zanim przypomniała sobie wizytę Tristana i zanim Beth powiedziała sennie: „W nocy śniło mi się, że Tristan przyszedł”, Ivy już wiedziała, że odszedł. To nie było uczucie, które potrafiłaby wyjaśnić, a tylko wyraźne przeczucie, że on nie jest już z nią i że nie wróci. Zmagania o zachowanie tego, co mieli, tęsknota, by dla

Tristana cofnąć się w czasie, i sen o życiu z nim w innym świecie zgasły w niej. Ogarnął ją jakiś nowy spokój.

Tej niedzieli Maggie, Andrew i Philip wcześniej wstali i wyszli z domu. Dziewczyny leniwie zjadły późne śniadanie, a potem Suzanne i Beth zebrały swoje manatki i zaniósły je do auta Beth. Suzanne czekała aż do tej chwili, żeby zadać pytanie, które Ivy kilkakrotnie spodziewała się usłyszeć zeszłej nocy.

- Byłam grzeczna - zaczęła Suzanne. - Przez całą ostatnią noc i dzisiaj rano nie powiedziałam niczego, czego nie powinnam.

- Zjadłaś dwa kawałki ciasta, których nie powinnaś - przypomniała jej Ivy.

Patrzyła z rozbawieniem, jak Beth zwraca na siebie uwagę Suzanne i wykonuje szybki gest, przesuwając dłonią po gardle. Ale Suzanne nie dała się uciszyć.

- Beth mi mówiła, że jeżeli o tym wspomnę, wepchnie mi do ust cały worek papieru.

Beth podniosła rękę.

- Ale ja muszę spytać. Jak to jest z tobą i Willem? No bo on uratował ci życie. Zgadza się?

- Tak, Will uratował mi życie - potwierdziła Ivy.

- No to jak...

- Powiedziałam Suzanne, że po prostu potrzebujesz trochę czasu, żeby sobie wszystko poukładać - zainterweniowała Beth.

Ivy skinęła głową.

- Ale on ma kompletnego bzika na twoim punkcie! - Suzanne nie dawała za wygraną, poirytowana. - Jest w tobie zakochany po uszy, i to od wielu miesięcy.

Ivy milczała.

- Nie znoszę, kiedy ona przybiera taki uparty wyraz twarzy - poskarżyła się Suzanne. - Wygląda całkiem jak jej brat.

Ivy roześmiała się - domyślała się, że ją i Philipa cechuje taki sam ośli upór - jednak odmówiła jakichkolwiek dalszych rozmów na temat Willa.

Po odjeździe przyjaciółek Ivy poszła w kierunku domku na drzewie Philipa, przystając po drodze przy rabatce ze złotymi chryzantemami, gdzie pochowano Ellę. Musnęła kwiaty palcami



i ruszyła dalej. Beth miała rację: wiele spraw wymagało poukładania.

We wtorek wieczorem opowiedziała policji o wszystkim, co wiedziała o sprawie, a co świadczyło przeciwko Gregory'emu - o wszystkim oprócz próby szantażu dokonanej przez Willa. Wbrew zdrowemu rozsądkowi Ivy przemilczała list, jaki znalazła w pokoju Gregory'ego.

We wtorkową noc udało jej się przekonać samą siebie, że policja już wie o Willu. Tłumaczyła sobie logicznie, że policjanci wyśledzili pieniądze z szantażu, kiedy Will wpłacał je do banku. To dlatego Donnelly pojechał do jego domu, mówiła sobie teraz, wspinając się po sznurowej drabince do domku na drzewie. Jednak wiedziała, że w końcu będzie musiała opowiedzieć policji o liście. Życie i śmierć Caroline aż nazbyt jaskrawo świadczyły o tym, jak niebezpieczne jest ukrywanie wielkich sekretów.

Dotarła na szczyt drabinki i przeszła po wąskim mostku na drugie drzewo. Odgarniając liście, usiadła na drewnianej podłodze. Daleko na północy mogła dojrzeć mały odcinek rzeki, spokojny kawałek niebieskiej wstążki. Leżąc na plecach, wpatrywała się w maleńkie skrawki nieba - teraz niewiele większe niż niebieskie gwiazdki, ale wkrótce, gdy liście opadną, niebo będzie jedynym dachem domku na drzewie. To dobrze, pomyślała. Także dla aniołów niebo jest dachem.

Anioły, opiekujcie się Willem, modliła się. To było najlepsze, co teraz mogła dla niego zrobić. Nie potrafiła mu ufać. A nigdy

nie zdołałaby kochać kogoś, kto zdradził ją tak jak on. Jej serce wyrywało się jednak do niego. Anioły, pomóżcie mu, proszę.

- Hej, czy w tym domu jest dzwonek do drzwi?

Ivy poderwała się na dźwięk głosu Willa. Szybko przeturlała się na brzuch, żeby spojrzeć na niego przez szpary między deskami.

-Nie.

Milczał przez chwilę.

- A czy jest kołatka?

- Nie. - Jej umysł wirował... a może to było serce? Żałowała, że nie potrafi wymyślić bystrzejszej odpowiedzi, tak aby sobie poszedł. Wolałaby, żeby jego obecność nie sprawiała jej takiego bólu.

- Może są jakieś magiczne słowa? - zapytał.

Ivy nie odpowiedziała. Will cofnął się, usiłując zajrzeć w głąb domku na drzewie. Podniosła głowę i wyjrzała do niego znad krawędzi desek.

-Jeżeli istnieją jakieś magiczne słowa, Ivy, to wolałbym, żebyś mi zdradziła jakie, bo rozmyślałam nad tym od dawna i jestem już prawie gotowy się poddać.

Ivy przygryzła wargę.

- Wiesz co - ciągnął Will - kiedy dwoje ludzi ociera się o śmierć, zwykle mają o czym rozmawiać. Nawet jeżeli nie spotkali się nigdy wcześniej, zazwyczaj po wszystkim mają sobie nawzajem coś do powiedzenia. Ale ty w ogóle się do mnie nie odezwałaś. Staram się dać ci czas. Staram się dać ci przestrzeń. Chcę tylko...

- Dziękuję - powiedziała Ivy. - Dziękuję, że ryzykowałeś życie. Dziękuję, że mnie uratowałeś.

- Nie to chciałem usłyszeć! - odparł gniewnie Will.

- Wdzięczność to ostatnia rzecz, jaką...

- Cóż, pozwól, że powiem ci, czego **ja** chcę - zawołała do niego Ivy. — Uczciwości.

Zdumiony Will spoglądał w górę.

- A kiedy nie byłem uczciwy? - spytał. Zachowywał się, jakby kompletnie zapomniał o szantażu. - Kiedy?

- Znalazłam twój list, Will. Wiem, że szantażowałeś Gregory'ego. Jeszcze nie mówiłam o tym policji, ale to zrobię.

Will zachmurzył się.

- No to im powiedz - odparł z frustracją, podnosząc głos.

- Nie krępuj się! Dla nich to żadna nowina, ale jeżeli masz ten list, to będzie jeden dokument więcej do policyjnych akt. Nie rozumiem... - Zaczął oddalać się od domku na drzewie, aż wtem się zatrzymał. - Zaraz, zaraz. Czy ty sądzisz... Chyba nie myślisz, że zrobiłem to dla pieniędzy, prawda?

- Zwykle ludzie szantażują innych z tego powodu.

- Myślisz, że zdradziłbym cię w taki sposób? - spytał z niedowierzaniem. - Ivy, ja zaaranżowałem ten szantaż, zaangażowałem państwa Celentano, żeby mi pomogli, i nagrałem wszystko na wideo, żeby mieć dowód dla policji.

Ivy usiadła i przesunęła się bliżej skraju podestu.

- Jeszcze w sierpniu - zaczął Will - kiedy byłaś w szpitalu, Gregory zadzwonił i powiedział mi, że próbowałaś popełnić

samobójstwo. Nie mogłem w to uwierzyć. Wiedziałem, jak bardzo brakowało ci Tristana, ale wiedziałem też, że się nie poddajesz. Rano pojechałem na stację, żeby się rozejrzeć i spróbować dojść, co się działo w twojej głowie. Kiedy już odjeżdżałem, znalazłem kurtkę i czapkę. Zabrałem je, ale przez długie tygodnie nie wiedziałem, jaki ani nawet czy w ogóle mają związek z tym, co się wydarzyło.

Will chodził tam i z powrotem, pochylając się i podnosząc patyczki, które łamał w palcach.

- Kiedy zaczęła się szkoła - mówił dalej - natknąłem się na jakieś zdjęcia Tristana w redakcji gazetki. I nagle się domyśliłem. Wiedziałem, że to do ciebie niepodobne, żeby się rzucać pod pociąg, i że to w stylu Erica i Gregory ego, by podstępem wysłać cię na tory. Przypomniałem sobie, jak Erie grał z nami w cykora, i z początku winiłem jego. Później zdałem sobie sprawę, że chodzi o coś znacznie poważniejszego niż jakaś gra.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej? - spytała Ivy. - Powinieneś był powiedzieć mi wcześniej.

- Ty też nie mówiłaś mi o wszystkim - przypomniał jej.

- Staralam się ciebie chronić - wyjaśniła.

- A jak myślisz, do diabła, co ja robiłem? - Wyrzucił patyki. - Domyśliłem się, że Erie umarł, ponieważ miał zamiar się wygadać. Nie wiedziałem, dlaczego Gregory chciał cię zabić, ale dotarło do mnie, że skoro zamordował swojego najlepszego przyjaciela, to będzie na ciebie polował bez względu na ryzyko. Musiałem go rozproszyć, dać mu inny cel i jednocześnie

spróbować zdobyć coś na niego. Prawie się udało. We wtorek po południu dałem taśmę porucznikowi Donnelly'emu, ale Gregory już zastawił pułapkę.

Umilkł na chwilę, zaś Ivy przesunęła się na sam skraj podestu, zwieszając nogi i mocno chwytając się liny, która kołysała się obok niej.

- Myślałaś, że cię zdradziłem - stwierdził Will głuchym, pełnym niedowierzania głosem.

- Will, przykro mi. - Poznała po jego tonie, że mocno go zraniła. - Myliłam się. Naprawdę przepraszam - powiedziała, lecz on już się od niej oddalał. - Popęłniłam błąd. Wielki błąd - zawołała za nim. - Postaraj się zrozumieć. Byłam taka zdezorientowana i wystraszona. Pomyślałam, że mnie zdradziłeś, kiedy ci zaufałam, i że ja zdradziłam Tristana, kiedy zakochałam się w tobie. Will!

Chwyciwszy się liny, spuściła się z podestu, po czym rozbijała się i skoczyła. Ale Will odwrócił się moment wcześniej. Wylądowała na nim i razem przeturlali się po trawie.

Przez chwilę leżeli bezwładnie, Ivy na Willu, i żadne z nich się nie poruszyło.

- Niezły chwyt - odezwała się Ivy. Próbowwała się roześmiać, ale była w stanie jedynie drzeć. Tak bardzo się bała, że Will wstanie, otrzepie się z kurzu i odejdzie. Dlaczego nie miałyby tak zrobić?

- Zakochałaś się we mnie? - zapytał.

Spojrzała w jego przepastne brązowe oczy, w których migotało ukryte światło, i wtem zobaczyła uśmiech zakwitający na

jego twarzy. Otoczył ją ramionami, a Ivy odprężyła się, przysuwając do niego twarz.

- Will, kocham cię - powiedziała cicho.

- Ivy, kocham cię. - Tulił ją i kołysał w ramionach. - Wiesz co - dodał - dobrze, że to się nie stało wcześniej. Gdybym wiedział, jaka jesteś ciężka, nigdy nie wyciągałbym po ciebie ręk.

- Co takiego?

- Bez pomocy anioła byłoby już po mnie. Ivy raptownie się poderwała.

Will roześmiał się.

- Dobrze, dobrze, skłamałem. Ale taka jest prawda. Anioły mogą zaświadczyć - powiedział, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Koniec części III